Nr 19. Kraków, dnia 13 maja 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1226.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Obrady sejmowych i parlamentarnych posłów P. S. L.

W niedzielę dnia 6 b. m. odbyło się w Krakowie w lokalu „Piasta" posiedzenie sejmowego i parlamentarnego klubu posłów ludowych, poświęcone najważniejszym sprawom politycznym, narodowym i gospodarczym. W obradach wzięli udział prawie wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni, nie przybyli bowiem tylko posłowie, odbywający służbę wojskową. Obradom przewodniczył poseł Witos.

Na wstępie przedłożył poseł Witos sprawozdanie z ostatnich wypadków politycznych i z działalności klubu ludowego na Kole polskiem w Wiednin. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Następnie poseł Kędzior omówił przebieg konferencyi prezydyum Koła polskiego, odbytej u prezydenta ministrów w obecności ministrów skarbu, kolei, spraw wewnętrznych, ministra rodaka niemieckiego i ministra rodaka polskiego, pod przewodnictwem prezydenta ministrów, w sprawie wyodrębnienia Galicyi. Mowca podkreślił, że rząd gotów jest dać Galicyi autonomię polityczną, natomiast co do autonomii finansowej zaznaczyły się już na tej konferencyi bardzo poważne różnice. Po wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos prawie wszyscy posłowie, powzięto uchwałę, określającą zasadniczo, jakie stanowisko zająć mają posłowie parlamentarni, a przedewszystkiem członkowie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, na najbliższem posiedzeniu tej komisyi i pełnego Koła. Następnie omówiono stanowisko, jakie posłowie ludowi zająć mają na posiedzeniu Koła sejmowego, przyczem wyrażono ubolewanie, że Koło sejmowe zbiera się nie w kraju, ale w Wiedniu.

W dalszym ciągu obrad zajęto się sprawą listu, jaki eksc. Głąbiński wystosował był do prezesa Koła polskiego. W liście tym eksc. Głąbiński wystąpił bardzo ostro przeciwko polityce Koła, reprezentowanej przez prezesa Koła i najwybitniejszych członków Naczelnego Komitetu Narodowego. Sprawa ta została wyczerpująco rozpatrzoną, a posłowie ludowi zajmą w załatwieniu jej w Kole zdecydowane stanowisko.

Posłowie ludowi, zarówno sejmowi, jak parlamentarni, wyrazili w przemówieniach duże ubolewanie, że prezes Koła polskiego, eksc. Biliński, nietylko nie ułożył tekstu swego przemówienia hołdowniczego do cesarza w porozumieniu z prezydyum Koła, ale nawet tekstu tej przemowy członkom prezydyum nie udzielił do aprobaty. Wystąpiono również przeciw złamaniu przez eksc. Bilińskiego tradycyi, gdyż dotychczas prezesi Koła polskiego, jak i marszałkowie kraju, przemowy hołdownicze wystosowywali do monarchy zawsze w języku polskim, podczas gdy eksc. Biliński wygłosił przemowę hołdowniczą do monarchy w Krakowie w dniu 5 b. m. w języku niemieckim.

Po dyskusyi, w której zabierali głos wszyscy posłowie, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

Wystąpienie ludowców z N. K. N.

„Posłowie sejmowi i parlamentarni P. S. L. przyjmują do wiadomości uchwałę komisyi wykonawczej N. K. N. o postanowionem rozwiązaniu Naczelnego Komitetu Narodowego.

Z uwagi, że istnieje zamiar dalszego podtrzymania N. K. N., do czego P. S. L. ręki nie przyłoży i żadnej odpowiedzialności za działalność N. K. N. nie przyjmuje, posłowie sejmowi i parlamentarni P. S. L. odwołują niezwłocznie swych zastępców z N. K. N.

Opieka nad legionistami i ich rodzinami, która przeżyć musi N. K. N., winna być oddana osobnemu Stowarzyszeniu, opartemu na jak

najszerszych podstawach, a wszelkie fundusze N. K. N. winny być temu powstać mającemu Towarzystwu Opieki w całości oddane".

Sprawy gospodarcze.

Obrady popołudniowe dotyczyły głównie spraw gospodarczych. Sprawozdania posłów z poszczególnych powiatów wykazały zgodnie, że ludność wiejska znalazła się wskutek ostatnich rekwizycyi i rewizyi w obliczu widma głodu. Przebieg dyskusyi streszcza się w szeregu wniosków, które poniżej podajemy, wniosków, które przedłożone zostaną prezesowi Koła i ministrowi dla Galicyi. Wnioski te brzmią:

„Klub posłów P. S. L. domaga się **natychmiastowej wypłaty za świadczenia wojenne**, wypłaty, która, według ustawy, powinna była być uskuteczniona jeszcze w roku 1914 i która w innych krajach została już dawno załatwiona".

„Klub posłów P. S. L. domaga się **natychmiastowej akcyi około odbudowy kraju przez udzielenie włościanom**, którzy wskutek wojny stracili domy i budynki gospodarcze, **pieniędzy w gotówce i materyałów budowlanych**. Wysokość subwencyi powinna być oznaczona w kwocie co najmniej 10.000 koron".

Klub posłów P. S. L. domaga się natychmiastowego

. . . . . **oraz zrównania wysokości zasiłków, które w Galicyi są najniższe, z zasiłkami, jakie pobiera ludność w zachodnich krajach** monarchii pod każdym względem bogatszych i wojną zupełnie nie zniszczonych.

Klub posłów P. S. L. domaga się należytego **zaopatrzenia ludności w węgiel, oraz wydania cen maksymalnych na drzewo opałowe i materyały budowlane**.

Klub posłów P. S. L. domaga się natychmiastowego wydania zarządzeń, **by pospolitacy z Galicyi**, pełniący służbę na etapach w innych krajach monarchii lub w krajach okupowanych, **otrzymywali dla dokonania robót rolnych urlopy**

Klub posłów P. S. L. domaga się:

a) natychmiastowego **wstrzymania wszelkich rekwizycyi w Galicyi**, która została już doszczętnie ogołocona ze środków żywności;

b) natychmiastowej **zmiany w sposobie rozdziału bydła rzeźnego**, który to rozdział został przez Centralę obrotu bydłem tak obliczony, że **z Galicyi pobiera się bydło i trzodę**

Ponadto klub domaga się **natychmiastowej wypłaty** gotówką;

c) **natychmiastowego dostarczenia ludności bezrolnej i małorolnej środków żywności.**

d) natychmiastowego wydania zarządzeń, by **ludności wiejskiej nie pędzono przemocą do obrabiania obszarów dworskich,**

e) natychmiastowej **wypłaty zasiłków dla ewakuowanych;**

f) **zmiany przepisów o wyznaczonej racyi ziemniaków do żywienia, gdyż racya ta została wyznaczona według stosunków w krajach zachodnich, które ziemniaków wogóle mniej spożywają, a w naszym kraju, w którym ziemniaki stanowią podstawę żywności najszerszych mas, jest absolutnie niewystarczającą.**

W końcu wybrano komisyę, złożoną z posłów Kędziora, Długosza, Reya i Serczyka, która w poniedziałek interweniowała w namiestnictwie w sprawie obrotu bydłem.

Wyodrębnienie Galicyi.

U prezydenta ministrów hr. Clama odbyła się 1-go maja 1917 r. pierwsza konferencya prezydyum Koła polskiego w sprawie projektu wyodrębnienia Galicyi.

Po wyczerpującem przedstawieniu sprawy przez prezesa Koła, dra Bilińskiego, postanowiono przeprowadzić szczegółowe rokowania z ministrami skarbu, kolei żelaznych i spraw wewnętrznych.

Dzięki zdecydowanemu stanowisku grupy ludowej odpowiedział prezes dr Biliński, że z projektu komisyi parlamentarnej **cofnie postanowienia o dwumandatowych okręgach wyborczych w gminach wiejskich.**

Poseł Kędzior zabrał głos do krótkiego oświadczenia i zażądał **jedno-mandatowych okręgów w gminach wiejskich**, od czego grupa ludowa czyni zależnem dalsze pozostanie w Kole polskiem, i zwrócił uwagę, że w razie przejścia stronnictwa posłów ludowych do opozycyi, liczba głosów w Kole — popierających rząd, zredukuje się z siedmdziesięciu kilku na trzydzieści kilka głosów, gdyż dwudziestu posłów opozycyjnych ludowych zneutralizuje 20 głosów Koła polskiego. Dalej zażądał poseł Kędzior zamieszczenia w konstytucyi galicyjskiej analogicznych postanowień, jakie zawiera ugoda węgiersko-kroacka z r. 1868, mianowicie:

1) co do kontyngentu rekruta, który ma odpowiadać liczbie ludności;

2) mianowania urzędników także rządu wspólnego z pomiędzy krajowców;

3) języka polskiego w korespondencyi rządu galicyjskiego z rządem wspólnym.

Minister spraw wewnętrznych zanotował wszystkie powyższe postulaty grupy ludowej, — a gdy zapytał, dlaczego w Galicyi mają być zaprowadzone okręgi dwumandatowe (w innych krajach, tak przy wyborach do Sejmów, jak i do Rady państwa są tylko okręgi jednomandatowe), otrzymał odpowiedź, że inne stronnictwa chcą zdobywać mandaty w gminach wiejskich, co system więcejmandatowy ułatwia.

O Śląsk cieszyński.

Szanowna Redakcyo! Bardzo się ucieszyłem, przeczytawszy w „Piaście“, że posłowie ludowi tak gorąco zajęli się Śląskiem cieszyńskim i z całym naciskiem zażądali przyłączenia Śląska cieszyńskiego do Galicyi. Byłoby to bardzo pożądane dla ludności polskiej na Śląsku, bo znajduje się ona w warunkach gorszych, niżby na pozór można sądzić. Śląsk jest krajem w znacznej mierze przemysłowym. Ludność płaci dużo podatki, ale ludność polska nie ma praw, ani oświatowych, ani gospodarczych, na każdym kroku jest upośledzona, czy to w szkole, czy w urzędzie, bo panującym żywiołem są na Śląsku Niemcy i Czesi. To jest przyczyną, że Polacy na Śląsku, mimo wszelkie zabiegi patryotów, wynaradawiają się w znacznej liczbie. Jedyną radą celem uratowania ludu polskiego na Śląsku przed wynarodowieniem jest istotnie przyłączenie Śląska do Galicyi. Dziękując więc posłom ludowym za pierwszy krok w tym kierunku, prosimy ich gorąco, żeby się za nami ujęli i ujmowali w dalszym ciągu. Szczęść Wam Bóg!

Serdeczne pozdrowienie dla Braci z Galicyi. Wasz brat ze Śląska. *Stanisław Tworzydło.*

W polu, 30 kwietnia.

Czcigodni posłowie ludowi! Kiedyśmy tu w polu przeczytali „Piasta“, a w nim Wasze uchwały w sprawie Śląska cieszyńskiego, uradowaliśmy się ogromnie, bośmy się przekonali, że dziś w czasie tej wielkiej wojny politykę polską prowadzą nie ci, co do prowadzenia jej może bardziej byli powołani, a może tylko niesłusznie do tego rościli sobie prawa, tylko prowadzą ją posłowie ludowi, przedstawiciele tych mas milionowych. które są fundamentem narodu, a które w tej wojnie przez tę wojnę coraz silniej dochodzą do głosu. Śląsk cieszyński, to prastara Piastowska dzielnica, to nasze kresy zachodnie w monarchii austro-węgierskiej, najdalej na zachód wysunięte. Kto jak kto, ale właśnie klub posłów ludowych dbać musi o to, by ludność na tych kresach, ludność wybitnie rolnicza, nie była narażoną na niebezpieczeństwo wynarodowienia, boć przecie wiadomo i tak, żeśmy znacznie dalej sięgali na zachodzie, aniżeli dzisiaj. Niechże Wam, czcigodni posłowie ludowi, Bóg błogosławi w tej pracy narodowej, którąście podjęli. Wierzymy święcie, że jeśli stać będziecie twardo przy swojem zadaniu, to doczekamy się tej szczęśliwej chwili, że razem z Braćmi ze Śląska po długich latach rozłąki weźmiemy się do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Imieniem kolegów żołnierzy

Jan Gron, poczta pol. 392.

Jaworze, w maju.

Hakata na Śląsku nie próżnuje! Chcąc zapobiedz przyłączeniu Śląska cieszyńskiego do Galicyi, używa swych nauczycieli, jako agitatorów. W gminie Jaworzu nauczyciel **szkoły** „Schulvereinu“, przeprowadzając poruczone mu przez gminę wpisy zasiewów, równocześnie **podsuwa nieświadomej celów ludności polskiej do podpisu protest przeciw przyłączeniu Śląska do Galicyi. Protest ten ma być wniesiony do parlamentu!** Prosimy tedy Szanowną Redakcyę o zdemaskowanie tych wstrętnych zakusów wobec prasy i o dokładne poinformowanie o tem wszystkich czcigodnych pp. posłów ludowych.

***Janina Barańska,* nauczycielka.**

List z Orawy.

Lipnica Dolna, w Terścianskiem, 20 kwietnia

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta“! Piszę ja do Was z Orawy, z tego kawałka ziemi polskiej która przynależy do Węgier. I do nas tutaj zaglądną „Piast“, któregośmy zaczęli czytać z ciekawością, a dzisiaj wszyscyśmy go pokochali. Smutno nam tylko, że kiedy Wy tam w Galicyi pamiętacie o wszystkich kawałkach ziemi polskiej, to o nas, o tych, co są na Spiżu i na Orawie, wszyscy, zdaje się, zapomnieli. A przecie jest nas tu siła Polaków, bo na Spiżu, wedle obliczeń liczba Polaków przechodzi 300.000, a więc wynosi nie mniej, niż ludność polska na Śląsku cieszyńskim. Z jednej strony otaczają nas tu Słowacy, z drugiej Węgrzy, a od Was to nas odgrodziły Tatry. Mimo to jednak czujemy się jednością z Wami i z całym polskim narodem. Jak Bóg da, że ta wojna dojdzie do końca, jak zaczną Europę na nowo układać, to pewnie i o nas nie zapomną.

W naszych stronach drożyzna szaleje taka, jak i u Was. Gdy człowiek zajdzie do miasta i chce co kupić, to się aż za głowę chwyta, gdy usłyszy ceny. Mężczyźni skarżą się na brak tytoniu, kobiety na brak cukru. „Poczty“ tak się rozgnieździły u nas, jak i u Was, prawdopodobnie dlatego, że i tu w miastach żydzi mają handel w swoich rękach. Bardzo to pocieszająca rzecz że u Was budzi się ruch w kierunku unarodowienia handlu. Najwyższy czas, żebyśmy nareszcie wzięli handel w swoje ręce, bo naprawdę wstyd, żeby naród tak wielki, najważniejszą gałąź swojej gospodarki miał w rękach obcych. Ja sam, wszedłszy raz w stosunki z jednym żydem w Krakowie, przekonałem się, jak ten handel wygląda, bo zostałem na 40 K oszukany. Dobrze więc, że Wy tam urządzacie zjazd ludzi, co się chcą zająć handlem. Niechże Wam Bóg szczęści w tej robocie

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam.

Alojzy Sicrcula z Lipnicy, komitat **Arva**

List ze Śląska.

Bogumin, w kwietniu.

Kochani Bracia! Jest nas tu robotników z Galicyi dość dużo w Boguminie. Trzymamy się jako tako czytamy polskie gazety i — trzeba przyznać, każdy z nas coraz częściej i głębiej myśli o Polsce, gdy czyta i słyszy, że sprawa polska wiąże się ściśle z wojną europejską i gdy nawet zaczyna się gruntować przekonanie, że bez rozwiązania sprawy polskiej nie będzie pokoju.

I my tu mamy nasze polskie bolączki. Nas, górników, dotyka przedewszystkiem zarządzenie, utrudniające niesłychanie jazdę koleją. W warunkach obecnych trudno nam jest zaglądnąć nawet do rodziny w Galicyi, bo na przejazd musimy mieć paszport ze starostwa i legitymacyę z komendy wojskowej. Dotyczy to wyłącznie robotników z Galicyi. Gdyby tak nadal było, to musielibyśmy przestać pracować we fabrykach i kopalniach śląskich, bo dziś paszporty kosztują parę koron, a robotnikowi każdy grosz jest drogi. Te utrudnienia dla robotników są tem dziwniejsze, że przecie państwo

specyalnie dziś dba o robotników, zwłaszcza górniczych. Za paszportami mają czas chodzić panowie, ale przecież robotnikowi do jazdy wystarczyłaby zupełnie legitymacya robotnicza i legitymacya z gminy. Bardzobyśmy byli wdzięczni pp. posłom ludowym, gdyby w parlamencie poruszyli tę sprawę i wyjednali ulgi dla robotników z Galicyi, pracujących na Śląsku. Przecie wojna toczy się o paręset kilometrów od Śląska, więc zrozumieć niepodobna, dlaczego właśnie polscy robotnicy muszą mieć paszporty i Bóg wie co, żeby się módz dostać do swoich rodzin, do miejscowości w zachodniej Galicyi, również o paręset kilometrów od linii bojowej oddalonych. Imieniem górników Polaków *Klemens Pietras.*

Listy z Moraw.

Maryańskie Góry, w maju.

Wśród nawoływań ze wszystkich stron świata, aby ludność nasza polska łączyła się w siły i siłą gromadnie sobie wzajemnie pomagała, odzywam się i ja, na obczyźnie zamieszkały. W tych paru słowach chcę przedstawić, jak my, Polacy, postępujemy w innych dzielnicach kraju. Na pierwszy przykład wezmę przemysłowe miasteczko, Maryańskie Góry, na Morawach, obok Morawskiej Ostrawy.

Miasto to posiada dość dużo ludności, Czechów, Niemców, a samych Polaków około 4 tysiące takich, którzy przy spisach ludności przyznali się do polskości, ale nazbierałby jeszcze około 2 tysiące takich, którzy są Polakami, ale że umieją parę wyrazów czeskich, to już za Czechów się podają.

Pomijam tych, którzy zostali z Polaków Czechami, którzy już umieją gadać „wito, sakra, niecka" i t. d., a przystępuję do tych, którzy, jakimi są, takimi są, ale do Polaków się przyznali. Bardzo to ładnie, że nie wstydzą się swojej narodowości, ale jeszczeby ładniej było, gdyby przez wzgląd na to, że są Polakami, aby to, co polskie, kochali i szanowali, bo tem pokazalibyśmy innym narodom, że i Polacy na obczyźnie potrafią żyć po polsku, a gdybyśmy dzieci swoje posyłali do szkoły polskiej, którą tu posiadamy, a jest to szkoła 6-klasowa; dalej my starsi, tak młodzieńcy, jak i żonaci, wstępowali do Tow. Szkoły Ludowej, do Komitetu narodowego, do kółka amatorskiego, które to kółko mogłoby się rozwijać, jak kwiat w dobrym ogrodzie, pokazalibyśmy tym innym, że żyjemy, a ci inni, Czesi, czy Niemcy, nie śmieliby nas wyśmiewać szkaradnemi wyrazami, jak to „hloupy Polak", lub „dumme Polaken" i t. d., ale mieliby nas za naród, z którym się liczyć trzeba.

Tu jednak postępujemy inaczej. Ojciec Polak, matka Czeszka (Morawka) — dzieci zostają Czechami dlatego, że ojciec, głowa rodziny, słucha swej połowicy, która dziećmi rządzi. Nie pomyśli sobie taki ojciec, że postępowaniem tem wytrąca nam Polakom braci, i że tem ujmuje nam Polaków, na których nam bardzo zależeć powinno, bo ta młodzież kiedyś byłaby obroną naszej zmartwychpowstającej Ojczyzny, której wyrzekać się nigdy nie powinniśmy, bo my tu na Morawach, czy Czechach, nie mamy do niczego prawa, nie możemy na ni czyją pomoc liczyć, musimy zawsze tylko dawać. Tu Czesi widzą Polaków, gdy czego od nich chcą, ale inaczej mógłby Polak krwią oczy zalewać, Czech mu nie pomoże. Tośmy poznali najlepiej w tej wojnie.

Pytam się Was, Rodacy, czy nie wystarczy to wszystko, abyśmy się ze sna obudzili, a otworzywszy oczy, do pracy się wzięli! Jedność i praca naród wzbogaca — nie rozpaczajmy więc nad tem, co jest, ale co później być może. Bez jedności nic nie zrobimy. Jedność i wspólna praca nam tylko pomoże, więc wstańmy wszyscy wraz i powiedzmy sobie: Od dzisiaj naprawdę Polakiem będę, jeżeli mam dziecko w czeskiej szkole, odbiorę je, a poślę je do naszej polskiej szkoły; mam iść przerwać sobie smutne chwile w „kinach" Franka i Slabego, pójdę na przedstawienia polskie, na festyny polskie, a tam się zabawię i rozweselę po polsku, a przytem pomagać będę, aby takie instytucye polskie się rozwijały dobrze, abyśmy się zmobilizowali w armię narodową, abyśmy byli zawsze gotowi do obrony naszej kochanej Polski. Przeto wzywam Was, Bracia, do broni!

Wasz przyjaciel *Józef Berka*, górnik.

Przywóz, w kwietniu.

Kochani Czytelnicy! Odzywam się do Was z miejscowości Przywóz koło Morawskiej Ostrawy, bo i tu nas Polaków jest dosyć. Polacy tutejsi pracują w kopalniach węgla i po fabrykach. Istnieje tu u nas szkoła, założona przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, a mająca na celu ochronę Polaków przed czechizacyą i germanizacyą. Przed wojną nienajlepsze były stosunki, tak dalece, że ludność polska przestała nawet posyłać dzieci do tej polskiej szkoły. Obecnie to się poprawiło. W znacznej mierze jest to zasługą nowych sił nauczycielskich, które weszły w ścisły związek z wydziałem tutejszego Koła T. S. L. Koło to posiada własną czytelnię we własnym lokalu. W niedzielę urządza się odczyty. W styczniu b. r. odbył się odczyt o Sienkiewiczu, a młodzież szkolna trzy razy odegrała „Jasełka". W lutym urządzono wieczorek ku czci rocznicy styczniowego powstania, i odegrano sztukę p. t.: „Sieroce wiano". Grający: pp. Magdoń, Słonka, Bugajski, Gaszman, oraz Ciupówna i Piaseczkówna, wywiązali się bardzo dobrze z zadania. Z dochodów, uzyskanych tą drogą, wspiera się ubogą młodzież szkolną, której się kupuje buty, odzież i dostarcza śniadań. Dotychczas rozdano 47 par butów, 18 kompletów odzieży, a z bezpłatnych śniadań korzysta codziennie 50 najuboższych dzieci. Na śniadanie otrzymują one białą kawę ze skondenzowanego mleka, dostarczanego przez Zarząd główny T. S. L. Koło T. S. L. ma obecnie ruchliwy wydział, w skład którego wchodzą pp.: Józef Walaszek, przew.; Mieczysław Wielanów, zast. przew.; Karol Gaszman, sekr.; Mieczysław Nowosielski, zast. sekr.; Helena Żychoniówna, skarbniczka, Jan Zybura, Magdoń, Klimczakówna, Sądel, ks. Szarek i Dobosz.

Karol Gaszman.

Listy z Królestwa.

Wierzba, w Lubelskiem, 18 kwietnia.

Kochani Bracia rodacy! Dożyliśmy nareszcie czasów, w których możemy razem radzić nad naszą lepszą przyszłością. My tu czytamy różnorakie gazety, bo mamy w naszej wiosce, należącej do gminy Stary Zamość, czytelnię, a w niej różne pisma. Największą poczytnością cieszy się u nas, taksamo jak i u Was, „Piast". Zdaje się, że tak, jak my — i cały lud polski, zgodnie uznaje „Piasta" za swój organ ludowy. Dziwi nas też ogromnie, że w Galicyi niektórzy księża tak się na „Piasta" zawzięli, że chcą go koniecznie wytępić. My tu czytamy „Piasta" bardzo gorliwie i nie znaleźliśmy w nim nigdy niczego przeciwko religii, a przekonani jesteśmy, że tego nigdy nie znajdziemy, bo „Piast", jako organ polskiego ludu, wydawany przez chłopów, nie może być pismem niekatolickiem. Artykuły w „Piaście", wzywające do oświaty i do podźwignięcia się z błędów, umacniają wiarę chrześcijańską. A jeśli „Piast" dąży do tego, by spotęgować uczucia patryotyczne ludu polskiego, to to się chyba także wierze katolickiej nie sprzeciwia. Ta walka księży tarnowskich przeciw „Piastowi" zdumiewa ludzi, zwłaszcza u nas. Mamy jednak nadzieję, że i księżom sprzykrzy się to wojowanie, tem bardziej, że przecie nie wszyscy przeciw ludowcom występują i nie wszyscy „Piasta" tępią. U nas n. p. ks. wikary, bardzo gorliwy i dzielny pracownik, wprost „Piasta" czytać poleca i sam słyszałem, jak pewnemu gospodarzowi mówił, żeby czytał „Piasta", bo to jest pismo bardzo pożyteczne. Sądzimy, że takich księży, jak nasz ukochany ksiądz wikary, jest większość i dlatego też, zdaje mi się, iż tak Wy, jak i my, spokojnie możemy patrzeć w przyszłość, bo przecie jeśli się idzie drogą prawdy, uczciwości i sprawiedliwości, to się zwyciężyć musi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Jelnicki.

Sędziszów, w Kieleckiem, w kwietniu.

Kochani Bracia! I u nas zaczynają ludzie brać się powoli do pracy nad podniesieniem oświaty. Ludność czyta coraz więcej gazet, garnie się do szkół, młodzież urządza przedstawienia amatorskie, które na ogół bardzo dobrze się udają. Dnia 9 kwietnia urządzono u nas przedstawienie, na którem odegrano sztukę p. t.: „Urlopnik". Podczas przerw dzieci wygłosiły bardzo piękne deklamacye. Grę amatorów nagradzano burzliwymi oklaskami. Są to dopiero początki. Musimy dążyć do tego, by jak najprędzej powstała u nas czytelnia, by ludność mogła się schodzić wspólnie na czytanie gazet, książek i dla omawiania najważniejszych spraw. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich

R. Heliński.

„Co tam po babach?!..."

Przypominam sobie pierwsze zebrania po naszych gminach, gdy chodziło o założenie Kółka rolniczego, a przy nich sklepu. Gdy ludzie dobrej woli zdążali do szkoły, gdzie się miało odbyć założycielskie zebranie Kółka i gdy po drodze zachęcali kobiety, aby one na to zebranie szły, kobiety odpowiadały: „Co tam po babach". Ostatecznie przyszło do założenia Kółka, a nawet i sklepu, lecz wnet sklep upadł, a ze sklepem upadło i Kółko, a ten upadek sklepu spowodowały w wielu wypadkach „baby". Bo gdy sklep Kółka założono, jedna i druga kobieta przyszła do sklepu, spodziewając się, że towar w sklepie Kółka musi być znacznie tańszy, niż gdzieindziej i że ten towar można brać na bórg wedle upodobania i do dowolnej wysokości. Gdy jednak niejedna kobieta się przekonała, że towar pobrany w Kółku trzeba zapłacić, że Kółko w borgach nie idzie tak daleko, jak ten dobrodziej, który dużo borgował a mimo to majątku się dorobił, ta i owa kobieta wróciła do swego dobrodzieja, bo ten dawał na bórg, ile tylko chciała. Że ten bórg stanął jej później kością w gardle, znane to wypadki. Gdybyśmy mieli przed sobą statystykę założonych i upadłych sklepów przy Kółkach rolniczych, przekonalibyśmy się, że tych sklepów były setki, a dziś na palcach policzyć je można. Ot n. p. w powiecie wielickim powstało przy Kółkach rolniczych przeszło 80 sklepów, a dziś tych sklepów, prowadzonych na rachunek Kółka, mamy zaledwie 4. Prawda, że te sklepy wyszły nam na dobre, bo znaczna ich część przeszła w ręce naszych braci chłopów, ale i to prawda, że nam wyszły na szkodę, bośmy nie wytworzyli tej siły handlowej, której nam koniecznie potrzeba. Dowodem tego setki listów, nadsyłanych do „Piasta" z użaleniem na wyzysk, którego się na naszych kobietach podczas wojny ci dobrodzieje dopuszczają, którzy to z gotowością dawali kobietom towary na kredyt, by tylko rozbić organizacyę Kółka i sklepu. A kto temu winien? Owe kobiety, które nie chciały przychodzić na zebrania, aby się dowiedzieć, w czem tkwi nasza siła. Winne temu te kobiety, które zachęcane do pójścia na wykład, odpowiadały: „Co tam po babach".

Gdy z jakimś wykładem o uprawie roli, nawozach sztucznych, doborze ziarna do siewu i t. p., podążał ktoś na wieś i zachęcał kobiety, siedzące w sadach, aby szły na wykład, kobiety odpowiadały: „Co tam po babach". Te kobiety musiały teraz podczas wojny wziąć pług w rękę; te kobiety borykają się z uprawą roli i z gospodarstwem, które na głowę mężów zwalały. O ileżby im łatwiej szło dziś wszystko, gdyby były zrozumiały, że oświata i nauka jest nie tylko mężczyźnie, ale i kobiecie potrzebna.

„Co tam po babach", odpowiadały kobiety, gdyśmy je zapraszali do wzięcia udziału w założycielskiem zebrania Spółek oszczędności. Nietylko na takie zebrania kobiety nie przychodziły, ale niektóre nawet swych mężów od przystąpienia do Spółki powstrzymywały. Ale ledwie Kasa w gminie założona została, pierwsza u przełożonego Spółki zjawiła się kobieta z prośbą i zapytaniem, czyby pożyczki nie dostała. Powstały w naszym kraju setki Spółek bez współudziału kobiet, a często nawet wbrew ich woli, a teraz w naszych Spółkach od kobiet się roi.

Gdy przed paru laty dążono w Grabiu (powiat

Wieliczka) do założenia Spółki mleczarskiej, kobiety nie chciały przyłożyć ręki do założenia Spółki. Dziś Spółka mleczarska w Grabiu jest dla nich prawdziwem dobrodziejstwem. Podobny wypadek zachodził i w Bierzanowie, wsi obok Krakowa. Kobiety bierzanowskie nosiły i woziły mleko do Podgórza i Krakowa i sądziły, że tylko one same swoje mleko dobrze sprzedadzą. To też przy założeniu Spółki mleczarskiej w Bierzanowie nie można było nawet dwudziestu kobiet skupić w Spółce. Dziś Spółka bierzanowska liczy 150 członkiń. Te członkinie w ciągu 30 miesięcy dostarczyły do Spółki 817.637 litrów mleka i otrzymały za to mleko 101.400 K, z czego miesięcznie 3.380 K wypada. Kobiety po innych wioskach suszą sobie głowę nad tem, czem krowie sieczkę pomaścić, kobieta bierzanowska ma otręby dla swej krowy, bo Spółka mleczarska jako zrzeszenie się kobiet do racyonalnej hodowli bydła i dostarczania mleka ludności po miastach dostać otręby może i dostaje je. Przy zakładaniu bierzanowskiej Spółki sami mężowie kobiet utrzymywali, że z ich żonami nie dojdzie końca, bo one przyzwyczajone chodzić z swem mlekiem do miasta, dalej z niem do miasta chodzić będą. Doświadczenie wykazało, że mężowie kobiet byli w błędzie. Prawda, że są jeszcze i dziś kobiety, w Bierzanowie, które z łakomstwa na wielkie zyski noszą mleko do Podgórza, ale ogół kobiet chwali sobie Spółkę, jest z niej bardzo zadowolony, a większa część kobiet przejrzała na oczy i zrozumiała, czem dla kobiet na wsi jest Spółka mleczarska. A jak w innych miejscowościach, podobnie w Grabiu i w Bierzanowie trudno było zwabić kobiety na pouczający wykład. Kobiety, zapraszane na wykład, odpowiadały: „Co tam po babach". I dokądże tak będzie?

Kobiety! Odczujcież nareszcie swą godność i przestańcie nazywać się babami. Stańcie się k o b i e t a m i r o z u m n e m i. Zrozumiejcie, że wam nie wolno być głupiemi i ograniczonemi babami, bo wasze dzieci mądrych matek, a nasza Ojczyzna rozumnych kobiet potrzebują.

Oto Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych pragnie wam przyjść w waszem trudnem położeniu z radą i pomocą przez urządzanie pogadanek i wykładów w gminach, gdzie są Kółka rolnicze. Gdy zobaczycie ogłoszenie, że taka pogadanka lub wykład odbędzie się w waszej lub sąsiedniej gminie, nie mówcież: „Co tam po babach", lecz spieszcie na ten wykład i dajcie dowód, że pragniecie być rozsądnemi i rozumnemi kobietami.

Wy, czytelniczki „Piasta", które już zrozumiałyście, co znaczy oświata dla kobiety, starajcież się zachęcić wasze sąsiadki do korzystania z wykładów, które się odbywać będą. Co więcej, same żądajcie, aby takie wykłady i pogadanki w waszych gminach się odbyły. Piszcie do powiatowego Zarządu Kółek rolniczych, że sobie życzycie wykładu lub jakiegoś pouczenia w gminie, a Zarząd powiatowy Kółek rolniczych wasze żądanie spełni i prelegenta do gminy przyśle.

„M u s i m y s i ę s t a ć n a r o d e m c z y n u"—woła o. Piątkowski w 3 numerze „Piasta", ale pamiętajmy, że narodem czynu staniemy się, gdy mądre kobiety mieć będziemy. „P r z y g o t u j m y i m ż o n y" — woła Zofia Wygodzina w tymsamym numerze „Piasta", ale wiedzmy, że ta dziewczyna przygotuje się na dobrą żonę, która książkę i gazetkę do ręki bierze i korzysta z każdej sposobności, aby się stać mądrzejszą i rozumniejszą.

J. K. Tatara.

Listy od naszych żołnierzy.

O polski handel.

Gross Ullersdorf, w marcu.

Dużo skarg i narzekań słyszy się dzisiaj u nas na wyzysk kupców i handlarzy. Szczególnie w miasteczkach i na wsiach daje się odczuwać w obecnej dobie brak polskiego handlu i polskiego kupiectwa. Dziewięć dziesiątych naszego handlu spoczywa w rękach obcych, wrogich nam żywiołów; wszyscy prawie, tak zwani „grosiści", rekrutują się z pośród żydów. Winni jesteśmy temu w znacznej mierze sami. Mamy wielu zacnych kupców-Polaków w większych miastach, mamy także i po wsiach kupiectwo polskie, ale niewielu można znaleźć takich, którzyby uczyli się handlu i odbyli dłuższą praktykę u zawodowego kupca. W miastach są szkoły handlowe, ale do nich wymagana jest ukończona szkoła wydziałowa; kto więc nie ma jej skończonej, nie może do takiej szkoły handlowej uczęszczać. Dla mniejszych kupców i sklepikarzy nadawałyby się doskonale kilkumiesięczne k u r s a h a n d l o w e na wzór tych, które urządziło Kółko rolnicze w Czernichowie pod Krakowem, gdzie się odbywały 4-miesięczne kursa handlowe. Takie kursa mogłyby się odbywać w każdem Kółku rolniczem, a nawet w większych handlach u naszych pp. kupców w miastach. Kursa takie przyniosłyby bardzo dodatnie rezultaty. Ten zastęp sklepikarzy, odpowiednio pouczony, skierowałby swoje zamówienia i zapotrzebowanie w towar tylko do kupców polskich, którzyby prowadzili większe domy handlowe. Na kursa takie możnaby przyjmować nietylko chłopców, ale i dziewczęta z ukończoną szkołą ludową, a także starszych, o ile mają zamiłowanie i ochotę do handlu. Wielu inwalidów pragnęłoby ukończyć takie kursa handlowe, a nie wszyscy mogą je odbyć.

Dzisiaj na wsi chwytają się handlu nieraz ludzie tacy, którzy o nim pojęcia nie mają, byle tylko coś zarobić. Tacy kupcy sprzedają towar nieraz jeszcze drożej, niż żydzi, skutkiem czego wielu woli iść do sklepu żydowskiego. Często widzi się, jak takie sklepy, źle prowadzone ledwie dyszą, albo w krótkim przeciągu czasu nikną z widowni, a sklepikarz, albo wychodzi jako tako, albo, co się częściej zdarza, traci nietylko to, co włożył, ale i grunt i dom.

Co jest tego przyczyną? Otóż, mojem zdaniem, b r a k p o d s t a w o w y c h b o d a j z n a j o m o ś c i z a s a d h a n d l u. Jakże może n. p. zabierać się do czytania i pisania ten, który się tego nigdy nie uczył? Taksamo jest i z handlem. Zdarza się czasem, że takiemu sklepikarzowi, który handlu się nie uczył, szczęście sprzyja, ale to są wyjątki; zależy to zresztą od osobnika, który się wziął do handlu. Człowiek taki zresztą stara się zwykle sam nabyć potrzebnych mu wiadomości handlowych i prenumeruje pisma handlowe.

Zamiast więc narzekać na wyzysk handlarzy, zamiast nosić im „poczty", lepiej s a m y m z a b r a ć s i ę d o h a n d l u, lepiej we wsi, w której dotąd niema Kółka rolniczego, założyć je i w niem tylko kupować potrzebne towary. W takiem Kółku rolniczem, wzorowo prowadzonem, lub w katolickim uczciwym handlu mogłoby bodaj jedno dziecko ze wsi co roku odbyć praktykę. Przy Kółkach rolniczych w większych miejscowo-

ściach należałoby urządzać kilkumiesięczne kursa handlowe i posyłać na nie chłopców i dziewczęta, którzy do handlu okazują ochotę, a to przyczyniłoby się do szybkiego uzdrowienia i ożywienia naszego handlu. Pamiętajmy o tem, że póki nie będziemy mieli własnych Kółek rolniczych, własnych spółek handlowych, póki nie będziemy mieli kupiectwa handlowo wykształconego, nie ustaną nieznośne stosunki, na jakie się dzisiaj skarżymy.

Jan Torba, inwalida.

Kilka słów o Czechach.

Brüx, w marcu.

Kochani Bracia i Siostry! Czytamy w „Piaście“ listy z różnych frontów bojowych i z różnych stron monarchii, pragnę więc i ja napisać parę słów o tem, co mnie uderza tutaj, gdzie przebywam, to jest w Czechach. Wioski tutaj wyglądają, jak u nas małe miasteczka, bo domy są murowane i kryte dachówką. Gospodarstwa tu mają włościanie pięknie, dobrze prowadzone; odrazu widać dobrobyt mieszkańców. Drogi i gościńce wysadzone drzewami; każdy kawałek ziemi tutaj wykorzystany. Do robót w polu używają koni, więcej jednak wołów i krów; nawet psy muszą tutaj ciągnąć wózki. Uderza jednak nas Polaków przykro jeden fakt, a mianowicie brak pobożności wśród Czechów. Jestem tutaj już przeszło rok, a nie widziałem, by który Czech zdjął czapkę przed kościołem, albo przed figurą. Raz podczas mszy świętej w kościele w Brüx ksiądz dwa razy musiał upominać, by nie palili papierosów. Smutno też tutaj nam, Polakom, i jedyną naszą pociechą jest „Piast“, którego w każdą niedzielę z niecierpliwością wyglądamy. Gdy „Piast“ przyjdzie, schodzą się do mnie koledzy i razem go czytamy i krzepimy ducha. Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“ i wzywam ich do prenumerowania jak najliczniej tego naszego kochanego pisma, którego w żadnym polskim domu nie powinno braknąć.

Paweł Kukuła, landszturmista.

Z różnych frontów.

W polu, w styczniu.

Szanowna Redakcyo! Dziękuję bardzo za przysyłanie mi „Piasta“, który jest dla mnie i dla moich kolegów prawdziwym przyjacielem i pocieszycielem. Dziękuję także za mapkę Polski, którą tu bardzo często oglądamy i rozmawiamy o tem, jaka ta nasza Ojczyzna była wielka i potężna. Ja jestem w polu od dwóch lat przeszło. Żona moja umarła w marcu 1914 r., pozostawiając mi dwoje dzieci, które, idąc na wojnę, musiałem zostawić pod opieką teściów, ludzi starych i schorowanych. Mieszkają w powiecie śniatyńskim i od czerwca 1916 r. są pod panowaniem moskiewskiem. Nie wiem dzisiaj, co się z niemi dzieje. Nie byłem dotąd na urlopie, bo i nie mam gdzie jechać, wobec tego, że moje strony zajęte przez wroga, ale mam nadzieję, że Bóg niezadługo ześle nam wreszcie pokój. Pozdrawiam serdeczne Szanowną Redakcyę, oraz Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Kazimierz Feit, poczta pol. 37.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

List od rosyjskiego jeńca-Polaka.

Radkerzburg, Styrya, w kwietniu.

Kochani Bracia, Czytelnicy „Piasta“! Postanowiłem i ja, jeniec rosyjski, ale Wasz brat, Polak, odezwać się do Was i podzielić się z Wami wiadomością, jak my tu, jeńcy rosyjscy, Polacy, żyjemy. Jest nas tu w Radkerzburg w Styryi, partya, złożona około z 200 ludzi, Polaków, z Królestwa Polskiego i z Litwy. Ci ostatni, wychowani między Litwinami i Białorusinami dostawszy się do niewoli, nie umieli dobrze rozmawiać po polsku. Kiedy się znaleźli razem z Polakami z Królestwa, uradowali się, że będą mogli mówić ciągle po polsku i już się dość dużo nauczyli. Ale muszę powiedzieć, że są to bardzo dobrzy patryoci polscy, głęboko Polskę kochają i dla niej chcą żyć. Pracujemy tu na roli, jak zwykli rolnicy, orzemy, siejemy, kopiemy, jak u siebie na wsi. Jednakowoż muszę powiedzieć, że gospodarze tutejsi nie bardzo dobrze gospodarzą. Zajmują się rolnictwem, sadownictwem, uprawą wina i handlem. Narzędzi rolniczych takich, jakie my w Królestwie od dawna znamy, a zapewne znacie i Wy, tutaj nie mają. Tu gospodarka rolna opiera się tylko na pługu i bronie. Trzeba powiedzieć, że u Was w Polsce rolnictwo wyżej stoi. Być może, że to tylko w tej części dolnej Styryi, w której jesteśmy, stosunki są takie. Może gdzieindziej lepiej. Jedno jest tutaj przyjemne, a mianowicie, że żydów niema tu prawie na lekarstwo, podczas gdy na polskiej ziemi nie ujdzie się kilometra, żeby żyda nie spotkać.

W kwietniu mieliśmy tu wielką uroczystość. Dnia 15 kwietnia przyjechał do nas ksiądz z Galicyi, co nam sprawiło ogromną radość. Byliśmy wszyscy do spowiedzi, złożyliśmy chętnie składkę na mszę świętą. Podczas mszy śpiewaliśmy pieśni wielkanocne, a gdy kościół rozbrzmiał od ich dźwięków, przypomniały nam się nasze rodzinne kościoły i nasze polskie święta, taki swój nadzwyczajny urok mające. Po mszy świętej ksiądz powiedział kazanie, któregośmy wysłuchali ze łzami w oczach, bo to było pierwsze kazanie po długim czasie. Ksiądz odjechał, a my zostaliśmy w nadziei, że niezadługo błyśnie gwiazda pokoju i my wrócimy do swojej ukochanej ziemi polskiej, do swoich kościołów i zagród, aby w odrodzonej Ojczyźnie rozpocząć pracę nad utrwalaniem niepodległości, którą Polska po tej wojnie z pewnością uzyska.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam imieniem kolegów jeńców *Stanisław Łukowski.*

Gdzie żyjemy?

Na całym świecie sprzedaż gazet jest rzeczą tak powszednią, że nie potrzeba mieć na to specyalnych pozwoleń. Zwłaszcza podczas wojny, gdy ludność, która ojców i synów posłała w krwawy bój, rzuciła się do czytania pism nawet tam, gdzie normalnie gazet nie widywano wcale, wszelkie ograniczenia w sprzedaży gazet upadły, bo rządowi zależy na tem, ażeby ludność miała informacye, aby wiedziała, co się dzieje w świecie, tembardziej, że wojna wywołała tyle nowych zarządzeń, tyle rozmaitych nowości, że pisma, ogłaszając je i tłómacząc, stały się czemś bardziej niezbędnem, niż były kiedykolwiek podczas pokoju. Tem się tłómaczy ogromny wzrost czytelnictwa na wsiach w naszym kraju, nawet w tych wsiach, w których przed trzema laty nikt jakiejkolwiek gazety nie uświadczył. W krajach zachodnich czytelnictwo, które przed wojną stało wysoko, podczas wojny również ogromnie się podniosło. Widzi się to doskonale, zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie skoro tylko pisma zostaną wydrukowane, natychmiast rozbiega się setki ludzi, nie mających na to żadnych koncesyi i sprzedaje gazety po ulicach i w domach.

Inaczej traktują sprzedaż pism niektóre nasze władze w niektórych powiatach. W **Palczowicach** koło Zatora żandarmerya robi ustawicznie niesłychane trudności p. **Kurkowi**, który zajmuje się sprzedażą „Piasta". Doszło do tego, że mu nawet konfiskowano numery. Jest to **nadużycie**, które niczem absolutnie usprawiedliwić się nie da. Obecnie donosi nam p. Jan **Małek** z Przydonicy koło Gródka nad Dunajcem, że żandarmerya podjęła przeciw niemu śledztwo o to, że sprzedaje Piasta"

Gdy parlament się zbierze, posłowie nasi poruszą tę sprawę przed pełnym parlamentem, ale to chluby nie przyniesie. Przykra rzecz, a musimy to już publicznie powiedzieć, że w wypadkach, o których nam doniesiono, **przyczyną rozmaitych szykan byli fanatyczni zwolennicy tarnowskiego „Ludu katolickiego", księża.**

Mamy nadzieję, że namiestnictwo pouczy żandarmeryę, że sprzedaż gazet jest dzisiaj wolna, że we wszystkich krajach monarchii tak się ją praktykuje, a państwo na tem nic a nic nie traci, a przeciwnie, zyskuje

---

Sprawy polskie.

Jak już donieśliśmy, zasada niepodległości Polski została już uznana przez obie strony wojujące. Ta przyszła, niepodległa Polska, różni się jednak w pojęciu obu stron, prowadzących wojnę, wcale znacznie. Państwa centralne, które pierwsze publicznie przed światem podniosły sprawę niepodległości Polski, stoją na stanowisku, zaznaczonem w manifeście cesarzy, austro-węgierskiego i niemieckiego, że niepodległy byt państwowy otrzymać ma ta część ziem polskich, która do wybuchu wojny należała do Rosyi, czyli tak zwane Królestwo Polskie. Przeciw tej Polsce zaprotestował swego czasu rząd carski i wszystkie rządy koalicyjne. Po rewolucyi w Rosyi rząd tymczasowy ogłosił również niepodległość Polski jednakowoż nietylko tej, która należała do Rosyi, a której rząd tymczasowy się zrzekł, ale Polski całej, złożonej zarówno z dawnego zaboru rosyjskiego, jak i z części Polski, należących do Austro-Węgier i do Prus. Rosya przeciwstawiła więc Polsce, proponowanej przez Niemcy, Polskę etnograficzną, to znaczy Polskę niepodległą na wszystkich tych ziemiach, na których mieszkają Polacy, na których żywioł polski stanowi nietylko zwartą masę, ale bodaj przeważającą większość. Projekt tymczasowego rządu uznały wszystkie państwa koalicyi za swój, a więc Francya, Anglia, Włochy, Ameryka, Japonia i reszta państw, w skład koalicyi wchodzących. Obecnie do państw **wojujących przyłączyło się pierwsze państwo neutralne,** mianowicie **Norwegia.** Rząd norweski onegdaj złożył w Petersburgu oświadczenie, że uznaje niepodległość Polski, projektowanej przez tymczasowy rząd rosyjski. W drugiem państwie neutralnem, w **Danii,** konferencya socyalistów powzięła 6 b. m. uchwałę, witającą radośnie niepodległość Polski. Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że z wojny europejskiej wyjdzie Polska jako państwo niepodległe. Sprawą jej granic zajmować się będzie kongres. Na nim dopiero rozmiar niepodległego państwa polskiego zostanie ostatecznie ustalony.

W **Warszawie** odbyły się w pierwszych dniach b. m. narady **Rady narodowej.** Rada uchwaliła rezolucyę, zwracającą się **przeciw Tymczasowej Radzie Stanu,** oraz rezolucyę, domagającą się **powołania w najkrótszym czasie, z woli narodu, regenta,** który ma utworzyć rząd i powołać sejm z tem, **że formę ustroju państwa polskiego określi ostatecznie sejm polski.** Ogółem zaznaczyć należy, że społeczeństwo w Królestwie żyje obecnie pod znakiem rozczarowania do Rady Stanu. Wyników jej działalności nie widać zupełnie, na każdym polu natomiast coraz widoczniejszą staje się jej bezsilność. To jest powodem, że n. p. Polska Partya Socyalistyczna odwołała swojego przedstawiciela w Radzie Stanu.

Na Litwie cały szereg gmin w gubernii grodzieńskiej **skazany został na zapłacenie kontrybucyi** za ukrywanie żołnierzy rosyjskich, w jednym wypadku za czynne stawienie oporu niemieckim władzom wojskowym

Stosunki w Królestwie Polskiem, znajdującem się pod okupacyą niemiecką, jakoteż stosunki na Litwie, były przedmiotem ostrej krytyki w komisyi głównej niemieckiego parlamentu. Podniesiono tam **wycinanie lasów w Królestwie, ogromne rekwizycye na Litwie,** rekwizycye, które podcięły byt gospodarczy tego kraju. Przedstawiciele poszczególnych stron-

nictw domagali się urzeczywistniania państwa polskiego naprawdę, stwierdzając, że dotychczas nic prawie w tym kierunku nie zrobiono, bo tymczasowa Rada Stanu nie ma żadnej władzy. Podnoszono konieczność takiego urządzenia Polski, by jej gospodarczy rozwój wyszedł Niemcom na korzyść. Przedstawiciel rządu oświadczył, że Polacy nie powinni zapominać, iż ojczyzna ich tylko Niemcom może zawdzięczać swoją przyszłą samodzielność, że tedy jest rzeczą sprawiedliwą i konieczną, by i Polacy ponosili wspólnie ofiary ciężkiej wojny, w której Niemcom chodzi o byt. Komisya przyjęła rezolucyę, według której wszyscy robotnicy z Królestwa Polskiego i Litwy, znajdujący się w Niemczech, mogą korzystać z równych praw jak robotnicy niemieccy, i mają mieć swobodę powrotu do ojczyzny po upływie kontraktu służbowego, której to swobody dotąd polscy robotnicy nie mieli.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Przygotowania do obrad parlamentu są w pełnym toku. Kandydatem na prezydenta parlamentu jest poseł Gross, jeden z wybitnych przywódców Niemców. Przeciw tej kandydaturze oświadczają się socyaliści. Gdyby oni wstrzymali się od głosowania, a posłowie słowiańscy również na Grossa nie głosowali, to wybór jego byłby niemożliwy. Jakie stanowisko zajmie Koło polskie, w tej chwili niewiadomo. Ze strony słowiańskich posłów wysuwają, jak słychać, kandydaturę posła Pogacznika na prezydenta parlamentu. — Na Węgrzech przesilenie jeszcze się nie skończyło. Wobec nakazu cesarza, aby rząd zajął się reformą prawa wyborczego, hr. Tisza usiłował nawiązać stosunki z opozycyą, która właśnie reformę prawa wyborczego stawia jako jedno z naczelnych żądań. Opozycya jednak tak nienawidzi hr. Tiszy, że odrzuciła jego propozycyę, aby dwaj przywódcy opozycyi weszli w skład obecnego gabinetu.

Z Niemiec. Sejm pruski został odroczony do 9 października. Podjął natomiast pracę parlament. Socyaliści i konserwatyści zgłosili interpelacyę w sprawie pokoju, socyaliści, domagając się oświadczenia kanclerza, że Niemcy nie chcą żadnych zaborów, konserwatyści, domagając się od kanclerza wyjaśnienia w sprawie pokoju, który bez zaborów byłby dla Niemiec, ich zdaniem, niemożliwy. Na tę interpelacyę kanclerz dotąd jeszcze nie odpowiedział i, zdaje się, że wnet nie odpowie. Na temat zaborów i zrzeczenia się zaborów toczy się obecnie w całych Niemczech wielka polemika dziennikarska. Prasa berlińska jest bardzo niezadowolona z polityki dyplomacyi austro-węgierskiej i z oświadczenia hr. Czernina, że Austro-Węgry nie chcą żadnych zaborów. Pisma wszechniemieckie w Niemczech ogłaszają odezwy najrozmaitszych związków i stowarzyszeń, domagające się dalszego bezwzględnego prowadzenia wojny, przyłączenia do Niemiec krajów nieprzyjacielskich i odszkodowań wojennych. Żądania te motywują tem, że Niemcy potrzebują nowych ziem dla kolonizacyi. — Komisya konstytucyjna parlamentu obraduje nad zmianą konstytucyi w Niemczech. Zmiany te sięgają dość daleko. Konserwatyści i przedstawiciele rządu wyrazili wobec uchwał komisyi jak najdalej idące wątpliwości. W komisyi budżetowej omawiano administracye niemiecką na ziemiach polskich, poddając ją ostrej krytyce, oraz kwestyę belgijską. Stwierdzono, że przyłączenie Belgii do Niemiec byłoby niepożądane, natomiast konieczne jest oddzielenie Flamandów od Walonów w Belgii i wspieranie Flamandów. W komisyi żywnościowej zaprotestował poseł Trąmpczyński przeciwko zarzutom hakatystów, że ludność polska w Prusiech nie podpisuje pożyczek wojennych i nie oddaje państwu tyle żywności, ile jest oddawać obowiązana. Stwierdził poseł Trąmpczyński, że niemieccy właściciele ziemscy w Poznańskiem i na Śląsku wykraczali i wykraczają przeciw wszelkim przepisom o oddawaniu zboża i tłuszczów, ale nie są pociągani do odpowiedzialności, mimo, że władze niemieckie doskonale o tem wiedzą. Te władze pociągnęły natomiast do odpowiedzialności sądowej dwóch właścicieli dóbr Polaków, którzy nie robili niczego innego, jak to samo, co robią właściciele dóbr Niemcy. Prezydent urzędu żywnościowego oświadczył, że w Niemczech zapewnioną jest dostawa pięciu funtów ziemniaków na tydzień i głowę do 12 lipca b. r. Ziemniaków do sadzenia brakuje, ale ośm cetnarów na morgę jest zapewnionych. Jeden z radykalnych socyalistów zgłosił do kanclerza interpelacyę w sprawie aresztowania polskich działaczy socyalistycznych w Warszawie i w general-gubernatorstwie warszawskiem i umieszczenia ich w niemieckich więzieniach. Na tę interpelacyę kanclerz również dotąd nie odpowiedział. Przeciwko wprowadzeniu języka polskiego do szkół ludowych na ziemiach polskich w Prusiech występują bardzo energicznie w broszurach i w gazetach hakatyści. Zapowiedziana przez rząd pruski zmiana postępowania wobec Polaków w praktyce nie wydała dotąd żadnych rezultatów.

Z Rosyi. W ubiegłym tygodniu przyszło w Petersburgu do wielkich demonstracyi przeciwko obecnemu rządowi. Był to skutek agitacyi socyalisty Lenina, który prze do najszybszego zawarcia pokoju z Niemcami. Rada robotników i żołnierzy uznała działalność Lenina za szkodliwą dla Rosyi. Między Radą a Rządem Tymczasowym przyszło do porozumienia, tak, że dziś można uważać stanowisko rządu tymczasowego za silniejsze, niż przedtem. Dnia 4 maja odbyła się znów demonstracya przeciwko rządowi, stłumiona jednak przez ogromną demonstracyę za rządem. Rada robotników i żołnierzy zgodziła się na zasady polityki zagranicznej, ogłoszone w odezwie rządu i ministra spraw zagranicznych. Obecnie rząd tymczasowy pracuje nad reorganizacyą armii. Usunięto 23 generałów i blizko 1000 oficerów. Żołnierzom nadano największe prawa, jakie mają żołnierze wogóle na świecie. Minister Kiereński oświadczył, że te prawa warunkują też największe obowiązki i że armia rosyjska spełni swój obowiązek wobec ojczyzny i demokracyi. Sprawa stoi w ten sposób, że Rosya jest zdecydowaną prowadzić wojnę dalej i nie zawierać odrębnego pokoju. W armii rosyjskiej utworzone będzie, jak donoszą pisma, osobne wojsko polskie i osobne wojsko ukraińskie. Duma rosyjska zwołaną została na nadzwyczajne posiedzenie.

Z Anglii. Prezydent ministrów angielskich oświadczył w ubiegłym tygodniu, że nadzieje Niemiec co do wygłodzenia Anglii rozwieją się. W Anglii uprawiono ziemię do ostatniego kawałeczka. Rolnikom dano zapewnienie, że za uprawę roli, nawet pastwisk i parków, otrzymają należyte od państwa wynagrodzenie. W ciągu trzech miesięcy Anglicy przygotowali do upra-

wy przeszło milion akrów nowej ziemi, tak, że obecnie Anglia może się wyżywić tam, co sama wyprodukuje. Co do wojny łodziami podwodnemi oświadczył, że w tym roku Anglia zbuduje cztery razy tyle okrętów — jak w roku ubiegłym. W parlamencie angielskim jeden z posłów zapytał, czy rząd ma podstawę do przypuszczenia, iż prawdziwą jest wiadomość, że rząd niemiecki każe wytapiać tłuszcz z trupów żołnierzy. — Przedstawiciel rządu oświadczył, że bliższych informacyi o tem nie posiada, ale wiadomość wobec innych postępków władz niemieckich uważa za prawdopodobną. I takie brednie rząd angielski uważa za prawdopodobne! Zaiste, nienawiść odebrała angielskim ministrom rozum.

Z Hiszpanii. Hiszpania znajduje się obecnie w przededniu wypowiedzenia wojny Niemcom. Wojna ta uchodzi już prawie za pewną. Dyplomacya angielska pcha więc, jak widać, cały świat przeciwko Niemcom. Zaznaczyć wypada, że w prasie angielskiej rozpuszczono wieści, jakoby Hiszpania miała zostać republiką dla tego, aby się módz przyłączyć do państw, prowadzących z Niemcami wojnę.

Z Grecyi. Rząd grecki, stojący na stanowisku ścisłej neutralności, ustąpił. Nowy rząd jest przyjaźnie usposobiony dla koalicyi. Prasa grecka domaga się od rządu, by jak najszybciej usunął nieporozumienia z koalicyą. Coraz częściej słychać też głosy, że Grecya niezadługo zostanie republiką i jako republika przyłączy się do koalicyi.

Wojna i wieści o pokoju.

W dalszym ciągu toczy się na froncie francuskim olbrzymia bitwa, której przebiegu śledzi cały świat od dnia 16 kwietnia b. r. — Po obu stronach zostały tam rzucone do walki ogromne masy wojsk. Na całej przestrzeni od Arras do Reims ukryte są wszędzie karabiny maszynowe, nawet we wyrwach, poczynionych przez granaty. W walkach biorą udział samoloty z wysokości 30 do 40 metrów, badające kryjówki karabinów maszynowych. **Ustawiczne ataki i kontrataki nadają całej tej bitwie charakter dzikiego, w tę i ową stronę wahającego się pożaru.** — Znany korespondent pism włoskich oświadcza w sprawozdaniu, że bitwa, tocząca się od miesiąca prawie we Francyi, jest

najrozciąglejszą, najdzikszą i najkrwawszą bitwą w całej wojnie światowej.

Te straszliwe zmagania się nie ustają prawie ani na chwilę. W odstępach kilkudniowych podejmują to Anglicy, to Francuzi, zaciekłe ataki, zmierzające do przełamania niemieckiego frontu; po tych walkach przychodzi kilka dni niesłychanych walk armatnich, które stanowią przygrywkę do nowych ataków i to się powtarza nieustannie od miesiąca. Pisaliśmy już w poprzednim numerze, że najzaciętsze bitwy toczyły się tam dnia 16 i 17, 23 i 24, 28 i 29 kwietnia, poczem dnia 4-go maja nastąpił **czwarty, olbrzymi atak angielski, równie, jak i poprzednie, złamany przez Niemców.** Nie znaczy to jednak, że bitwa się skończyła. Przeciwnie, telegramy, nadchodzące codzień, donoszą, że Anglicy przypuszczają wciąż nowe ataki i że znowu lada dzień rozwinie się tam nowa bitwa, która zużyciem artylervi i ludzi prześcignie wszystkie dotychczasowe. — Wojska niemieckie przechodzą tam straszliwe czasy. Sam fakt, że zdołały się dotąd oprzeć tej francusko-angielsko-amerykańskiej nawale, bo i Ameryka przez dostarczenie armat i amunicyi Anglikom bierze w tych walkach udział, świadczy o niezwyciężalności armii niemieckiej. Mimo wszelkich starań i ofiar, Francuzom i Anglikom nie udało się przełamać niemieckiego frontu.

Na innych frontach

panuje właściwie zupełny spokój. Odnosi się wrażenie, że cały świat wytężył swoją uwagę na pola walk we Francyi, jak gdyby przeczuwając, iż tam się znajduje główne pobojowisko, że od wyniku tych walk zależy dalsza wojna lub pokój niedalcki. Tak więc zarówno na froncie rosyjskim, jak rumuńskim i włoskim oraz macedońskim, żadnych większych wypadków w ubiegłym tygodniu nie było. Zanotować jedynie wypada znaczny sukces Turków, którzy zajęli miasto Musz, opanowane swego czasu przez Rosyan, co jednak na tok wojny europejskiej większego wpływu mieć nie może.

Tymczasem **pożoga wojny ciągle się rozszerza.** Jak przypuszczaliśmy w poprzednim numerze,

Chiny wypowiedziały Niemcom wojnę.

Przeciwko Niemcom występuje obecnie nawet **murzyńska republika Liberya w Afryce.** Przystąpienie Liberyi do wojny z Niemcami miałoby ten skutek, że wpływ handlowy Niemiec w zachodniej Afryce ustanie i że idące przez te okolice połączenie radiotelegraficzne kolonii niemieckich z Niemcami zostanie przerwane.

Obecnie koalicya zabiera się na seryo do państw neutralnych, aby je zmusić do wystąpienia przeciw Niemcom. Ameryka ma wstrzymać zupełnie dowóz zboża do państw neutralnych, o ile nie wystąpią przeciw Niemcom, a więc

grozi neutralnym wygłodzeniem,

jeśliby nie wmieszały się w wojnę. Z drugiej strony usiłuje koalicya grozić władcom państw neutralnych rewolucyą i w ten sposób zmusić ich do wystąpienia przeciw Niemcom. Tak więc rozpuszczono już wieści, że **Hiszpania wkrótce ma zostać republiką, że to samo czeka Grecyę.** Z drugiej strony zaznaczyć należy, że **Rosya domaga się obecnie, aby i Anglicy pozbyli się króla i utworzyli rzeczpospolitą,** co im powinno przyjść tem łatwiej, że olbrzymie państwo angielskie składa się właściwie z republik. Tak więc rewolucya rosyjska odbija się na obecnej sytuacyi wojenno-politycznej.

Wieści o pokoju

właściwie powoli nikną. Wprawdzie **rosyjska Rada robotników i żołnierzy wzywa ludy Europy do położenia kresu wojnie,** i zawarcia pokoju bez żadnych zaborów, opartego na zasadach demokratycznych, ale na razie głos ten jest odosobniony. Kanclerz Niemiec, wbrew zapowiedziom pism, dotychczas nie wypowiedział się co do celów pokojowych Niemiec. Koalicya ma swoje warunki pokoju ogłosić za jakiś czas dopiero, prawdopodobnie po ukończeniu bitwy we Francyi. Socyalistyczna **konferencya w Sztokholmie została odrocz**na do 10 **czerwca.** Ma na nią pojechać z Galicyi poseł Diamand. Socyaliści państw koalicyi udziału w tej konferency

brać nie będą. Znamiennem tedy jest powiedzenie wybitnego męża stanu w Anglii, że

pokój zawarty będzie przed 9 listopada.

Na czem w Anglii opierają te nadzieje, niewiadomo.

Para cesarska w Galicyi.

Ubiegły tydzień zapisze się w pamięci ludności naszego kraju niezatartemi głoskami. Najdostojniejsza para cesarska, cesarz i król Karol I, oraz Jego małżonka, cesarzowa Zyta, odwiedzili w ubiegłym tygodniu nasz kraj po raz pierwszy, jako jego władcy. Odwiedziny te dały ludności naszego kraju miły dowód pamięci i życzliwości cesarskiej pary; dały też sposobność ludności do wyrażenia uczuć głębokiej wdzięczności i najszczerszego jej przywiązania do czcią powszechną w Polsce otoczonej dynastyi.

Cesarz Karol zwiedził w piątek 4 maja wojska na froncie wschodnim, zatrzymując się w Chodorowie, poczem wraz z Najdostojniejszą małżonką przybył dnia 5 maja, w sobotę, do Krakowa, gdzie nastąpiło uroczyste złożenie hołdu parze cesarskiej przez ludność miasta i polityczną reprezentacyę naszego narodu.

Kraków przystroił się odświętnie na te dostojne odwiedziny. Ulice, wiodące od dworca do kościoła NPMaryi były suto przybrane festonami i zielenią i lasem chorągwi. Prześliczna pogoda podniosła świetność przyjęcia.

Po powitaniu przez władze na dworcu, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani wsiedli do wspaniałej dworskiej karocy, do takichże karoc, specyalnie z Wiednia przywiezionych, wsiadła świta monarchy, oraz członkowie rządu, prezydent ministrów hr. Clam i minister Bobrzyński, poczem powozy ruszyły przez ulice, obstawione żywym, barwnym szpalerem publiczności, wśród niemilknących okrzyków na cześć monarszej pary do kościoła NPMaryi, gdzie parę monarszą powitał książe biskup Sapieha. Po krótkiej modlitwie i błogosławieństwie para monarsza udała się powozem do starostwa, gdzie się odbyły audyencye.

Po audencyach generalicyi, episkopatu, szlachty, przedstawicieli władz, odbyła się uroczysta audencya prezydyum i przedstawicieli Koła polskiego. Audencya ta ma znaczenie historyczne. Prezes Koła, eksc. Biliński wygłosił do monarchy przemowę hołdowniczą, w której ponowił najgłębsze czcią przyjęte uczucia niezmiernej wierności i i najgłębszego oddania się. Wspomniał w gorących słowach o miłości cesarza Franciszka Józefa I do Polaków, o manifestach listopadowych i zapewnił o wdzięczności narodu dla monarchy za urzeczywistnienie wielkiego spadku politycznego po ś. p. cesarzu Franciszku Józefie, dla narodu polskiego.

Cesarz Karol w odpowiedzi z łaskawością wyraził swoje najpełniejsze uznanie z powodu wierności, jaką nasz kraj okazał podczas wojny i oświadczył.

„Bądźcie panowie pewni mego najgorętszego zrozumienia dla potrzeb Waszej Ojczyzny w tych wielkich ciężkich czasach. Osobiste stosunki, ożywione wzajemnem zaufaniem, które wytworzyły się między dostojnym moim wujem-dziadkiem a Polakami pragnę utrzymać dla siebie. Ożywiony serdecznemi sympatyami dla narodu polskiego i rozumiejąc jego uczucia, pragnę współdziałać przy budowie nowo utworzonego państwa polskiego i urzeczywistnić pismo odręczne mego zmarłego poprzednika z 4 listopada 1916. Oby kraj widział w tem poważny znak mego wielkiego zaufania, przez co ma być stworzona zgoda obu narodów, kraj zamieszkujących, i Galicya ma być tem silniej połączona ze mną i z moim domem."

Co do ostatnich słów, to w poniedziałek stwierdzono, że brzmiały one inaczej, mianowicie: „i Galicya ma być tem serdeczniej obowiązana wobec mnie i mojego domu".

W audyencyi prezydyum Koła wzięli udział z naszych posłów pp. Kędzior i Witos. Cesarz pytał ich, taksamo jak każdego z posłów, jak długo posłują do parlamentu i z jakiego okręgu, a następnie o stan zasiewów w powiatach, które obaj posłowie reprezentują. Z posłem Witosem rozmawiał cesarz po polsku, z innymi po niemiecku.

Pos. Kędzior przedstawił cesarzowi sprawę rekwizycyi nasion do siewu i ziemniaków do sadzenia, oświadczając, że wydany zakaz rekwizycyi nie odniósł skutku. Na pytanie cesarza co do stanu zasiewów, odpowiedział poseł Witos, że w powiecie tarnowskim znaczne obszary gruntów zostały obsiane.

Cesarz wyraził uznanie dla rolników, że są tak pilni i pracowici, na co pos. Kędzior zwrócił uwagę, że **właściwie włościanie są w rowach strzeleckich, a kobiety są tak pilne, że prowadzą całą gospodarkę.** Prezes Biliński dodał, że kobiety zaprzęgają się nawet same do pługa, byleby tylko ziemię uprawić. Wywarło to na monarsze duże wrażenie.

Po audyencyach i po powrocie cesarzowej ze szpitali, które raczyła zwiedzić, para monarsza, wśród owacyj publiczności, udała się na dworzec, stąd o godzinie 12 w południe odjechała do Wiednia.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 13 maja, niedziela: Serwacego; 14 poniedziałek: Bonifacego; 15 wtorek: Zofii; 16 środa: Jana Nepomucena; 17 czwartek: Wniebowstąpienie Pańskie; 18 piątek: Feliksa; 19 sobota: Piotra Celestyna; 20 niedziela: Bernarda.

Zmiany słońca i księżyca: wschód słońca w niedzielę 13 maja o godz. 4·59, zachód o godz. 8·13; wschód słońca w niedzielę 20 maja o godz. 4·49, zachód o godz. 8·23 W poniedziałek 14 maja nów.

Szósta pożyczka wojenna

Rząd austryacki rozpisał obecnie szóstą pożyczkę wojenną. Będzie to pożyczka pięcio i pół procentowa, umarzalna, oraz pięcio i pół procentowe bony państwowe, których wypłata nastąpi dnia 1 maja 1927 roku. Pożyczka umarzalna będzie umorzona w latach od 1923 do 1957 przez losowanie. Subskrypcya tej szóstej pożyczki rozpoczęła się dnia 10 maja, a zamknięta będzie dnia 8 czerwca w południe.

Szósta pożyczka wojenna w Austryi przypada na czas, w którym dążenie do pokoju stało się już ogólne w całej Europie. Jeżeli tedy która z dotychczasowych pożyczek, to **ta szósta pożyczka wojenna ma charakter wybitnie pokojowy.** Pieniądze, których państwo domaga się teraz od

swoich obywateli, służyć mają do przyspieszenia zwycięstwa i pokoju. W drodze około przywrócenia pokoju monarchia austro-węgierska, dzięki szlachetnej inicyatywie młodego monarchy, który wziął sobie za cel przywrócenie ludom Europy pokoju, kroczy na czele wszystkich, którzy chcą naprawdę przyspieszyć koniec wojny. Warunki nowej pożyczki są dla podpisujących bardzo dogodne. Nie ulega więc wątpliwości, że ze względu na te warunki, jakoteż ze względu na pokojowy charakter tej pożyczki, ludność całej monarchii pospieszy ochotnie ze subskrybowaniem znaczniejszych kwot. Lud polski, który powinności swoje wobec państwa zawsze najlojalniej wypełniał, weźmie w tej pożyczce udział taki, na jaki stać ludność kraju, wyniszczonego wojną i przemarszami wojsk. Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby państwo zarządziło nareszcie wypłatę świadczeń wojennych, bo w ten sposób zasiliłoby finanse ludności, która tem obficiej mog aby podpisywać pożyczkę.

W sprawie zasiłków.

Zdarza się często, że ludzie, którym komisye zasiłkowe zasiłku odmówiły, nie wnoszą przedstawień, ani nie odnoszą się do Krajowej komisyi zasiłkowej, tylko piszą wprost do ministerstwa wojny, albo do ministerstwa obrony krajowej, wyobrażając sobie, że ministerstwo odrazu im sprawę załatwi. Jest to zapatrywanie z gruntu fałszywe. Ministerstwa wojny i obrony krajowej nie mają żadnego prawa do wpływania na udzielanie zasiłków. Dlatego też odsyłają podania komisyom zasiłkowym. Szkoda więc tracić czas i pieniądze na pisanie do ministerstwa, bo jeśli komisya zasiłku odmówi, to ministerstwo na to nic nie poradzi, tylko trzeba wnieść przedstawienie do komisyi zasiłkowej, albo podanie do Krajowej komisyi zasiłkowej w Białej.

Sprawy żywnościowe w Austryi.

Centralny urząd żywnościowy w Wiedniu, postanowił jak najrychlej utworzyć centralę dla ziemniaków. Wobec tego od jesieni ziemniaki będzie można dostawać tylko na karty. Na wszystkie środki, niezbędne do wyżywienia ludności, rozszerzoną będzie gospodarka państwowa. **Mydło sprzedawane będzie również pod zarządem państwa**, prawdopodobnie na karty. Urząd żywnościowy przyjął wniosek, że przy nadchodzących żniwach **ceny za zboże mają być ustalone, odpowiednio do rzeczywistych cen produkcyi** i przywróconą ma być zgodność między cenami zboża i bydła. Wniosek o specyalne uwzględnienie rolnictwa galicyjskiego przy ustalaniu cen na zboże został odrzucony. Wedle oświadczenia ministra żywnościowego obecnie zaopatrzenie ludności w żywność opierać się będzie na dowozie z Rumunii. **Ciężki będzie koniec maja.** W czerwcu spodziewa się minister przetrzymać przy zwiększonym dowozie jarzyn. Z końcem czerwca zaczynają się na Węgrzech żniwa, tak, że już od lipca wyżywienie będzie łatwiejsze.

Nowa podwyżka cen tytoniu ma podobno niezadługo wejść w życie. Byłaby to już piąta z rzędu podwyżka, która, jak się zdaje, zmusiłaby najzawziętszych palaczy do wyrzeczenia się palenia.

Dar Kościuszkowski. Pięć polskich stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych w Krakowie złożyło w zarządzie głównym T. S. L. kwotę 2000 koron z okazyi dwudziestopięciolecia T. S. L. na wzmocnienie pracy oświatowej w miastach i miasteczkach polskich. Kwotę tę oznaczona nazwą daru Kościuszkowskiego, spodziewa się Zarząd główny powiększyć, i w tej nadziei zwraca się do ludu wiejskiego z prośbą o składki na cele T. S. L.

Dobry pomysł w sprawie rozwiązania przyszłości żydów rzucił dr Dybo ski w „Kuryerze Lwowskim". Proponuje on, aby z Palestyny zrobić królestwo izraelskie i całą masę żydowstwa skierować do Palestyny. Ci żydzi, którzyby nie chcieli przenieść się do swego państwa, zostaliby rozdzieleni pomiędzy narody świata w stosunku do liczebności każdego narodu, tak, żeby wszystkie narody miały element żydowski w jak najdokładniej równej mierze, czyli, żeby się nikomu w tym względzie nie stała krzywda.

Ruch pakietów prywatnych do poczt polowych Nr 425, 528 i 640 został wstrzymany.

Przykry wypadek. W Wielkiej Wsi koło Wojnicza poszedł 13-letni chłopiec, syn biednych rodziców, na patyki do hrabskiego lasu. Gdy zbierał gałązki, nadszedł leśniczy, strzelił z dubeltówki, pakując chłopcu śrut w łopatkę i w biodra. Skrwawiony chłopak powrócił do domu, w którym zastał tylko chorego ojca, bo matka chodziła akurat po wsi, prosząc dobrych ludzi o strawę dla siebie, męża i dziecka na święta. Chłopca odwieziono do szpitala. Czy niema innej rady na zapobieżenie zbierania patyków, tylko strzelać do dzieci? *Jan Sumara.*

Zaproszenie
na
WALNE ZGROMADZENIE
Członków
Towarzystwa Zaliczkowego
w Dąbrowie

które odbędzie się **dnia 25 maja 1917 r. o godzinie 10 przed południem** w biurach Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 28 kwietnia 1916;
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1916;
3) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej, i wniosek co do udzielenia absolutoryum za rok 1916;
4) Wybór trzech członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących;
5) Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1917.
6) Podział czystego zysku za rok 1916;
7) Wnioski członków.

Stanisław Kochanek sekretarz. — **Jakób Bejko** prezes.

Piast gospodarz.

Nowe przepisy o handlu bydłem.

Rozporządzeniem namiestnictwa z dnia 25 marca 1917 zamknięto w Galicyi targi i jarmarki na bydło rzeźne. Zakupno i sprzedaż bydła rzeźnego będzie się odbywała na spędach bydła, wyznaczonych przez władze.

Dotychczasowe targi i jarmarki będą obejmowały tylko bydło hodowlane i użytkowe, co do którego wprowadzono jednak małe ograniczenia, a mianowicie, iż wynikłe z sprzedaży zmiany w rozmieszczeniu zwierząt mają być bezzwłocznie zgłaszane przez interesowanych w komisyach gminnych, względnie w biurach powiatowych, a następnie sprzedaż i zakupno bydła hodowlanego i użytkowego w obcym powiecie może nastąpić tylko za zezwoleniem biura powiatowej komisyi dla obrotu bydłem.

Wspomniane rozporządzenie i wydane do niego instrukcye ustanawiają i określają bliżej trzy władze, zajmujące się regulowaniem sprzedaży i zakupna bydła rzeźnego w Galicyi. Na czele stoi krajowa komisya obrotu bydłem wraz z jej biurem centralnem zwanem c. k. galicyjski zakład obrotu bydłem. Krajowej komisyi podlegają filie powiatowe, z których każda składa się z komisyi powiatowej i biura załatwiającego urzędowe czynności filii powiatowej. W skład komisyi powiatowej wchodzą: komendant rejonowy jako przewodniczący, zaś jako członkowie — przedstawiciel krajowego Towarzystwa rolniczego i większej własności ziemskiej, dwóch przedstawicieli mniejszej własności ziemskiej, weterynarz jako sekretarz komisyi, wreszcie komisarz rolniczy. Gdzie niema komendy rejonowej, przewodniczy tej komisyi starosta.

Filii powiatowej podlegają filie gminne dla obrotu bydłem, w skład których wchodzą: naczelnik gminy, jako przewodniczący, dwaj rolnicy, oraz organ wykonawczy.

Na polecenie c. k. galicyjskiego zakładu obrotu bydłem mają filie powiatowe i gminne dostarczać bydła rzeźnego na pokrycie zapotrzebowania zarządu wojskowego i ludności cywilnej, mieszkającej poza granicami powiatu.

Na polecenie powiatowej komisyi jest obowiązana każda gmina dostawić na miejsce spędu odpowiednią ilość bydła rzeźnego. Na miejscu spędu będzie bydło ważone i klasyfikowane według kategoryi, klas i jakości. Każda kategorya bydła ma inną cenę: najdroższe są woły, następnie idą buhaje, jałówki, krowy i cielęta. Każda z tych kategoryi, to jest tak woły, jak krowy i t. d., będzie się dzielić na trzy klasy, stosownie do wagi. W każdej klasie będą znów podwójne ceny według jakości sztuki i tak n. p. cena 100 kg żywej wagi wołu, ważącego ponad 400 kg, a więc swym ciężarem należącego do pierwszej klasy, będzie wynosić 400 K gdy wół jest w dobrej kondycyi mięsnej, zaś tylko 365 K gdy wół jest w średniej kondycyi mięsnej.

Bardzo zły, wychudzony materyał bydła rzeźnego i cieląt tworzy czwartą klasę, której cenę ustanowiono na 160 K za 100 kg żywej wagi. Poniżej przytoczona tablica podaje obecnie obowiązujące na spędach ceny bydła:

Za 100 kilogramów żywej wagi.

kategorya bydła	Klasa	Jakość mięsnej kondycyi	Cena w kor.
Buhaje	I. powyżej 400 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	390
		w średniej kondycyi	305
	II. od 300 kg do 400 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	310
		w średniej kondycyi	260
	III. do 300 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	270
		w średniej kondycyi	240
Woły	I. od 400 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	400
		w średniej kondycyi	365
	II. od 300 kg do 400 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	370
		w średniej kondycyi	320
	III. do 300 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	330
		w średniej kondycyi	290
Krowy	Poza klasą powyżej 500 kg żywej wagi	w bardzo dobrej kondycyi	350 do 390
		w dobrej kondycyi	310 do 350
	I. od 400 kg do 500 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	350
		w średniej kondycyi	310
	II. od 300 kg do 400 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	315
		w średniej kondycyi	265
	III. do 300 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	270
		w średniej kondycyi	240
Jałówki	I. powyżej 300 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	370
		w średniej kondycyi	305
	II od 250 kg do 300 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	310
		w średniej kondycyi	290
	III. do 250 kg żywej wagi	w dobrej kondycyi	295
		w średniej kondycyi	250
Cielęta	I. powyżej 40 kg żywej wagi	dobrze odżywione	360
	II. od 30 kg do 40 kg żywej wagi	dobrze odżywione	320
	III. do 30 kg żywej wagi	gorzej odżywione typu krajowego	260
Bydło [illegible]	Bez względu na wagę	Bardzo zły, wychudzony materyał bydła rzeźnego i cieląt, nie dający się podciągnąć pod wyżej wymienione klasy i jakość	160

Przyprowadzone wskutek polecenia władz na spęd bydło rzeźne będzie ważone. Od użycia wagi musi hodowca opłacić 20 h od sztuki. Na miejscu spędu będą urzędowały komisye, klasyfikujące bydło, składające się z dwóch wybranych z łona powiatowej komisyi delegatów, lekarza weterynaryjnego i delegata oddziału handlowego c. k. galicyjskiego zakładu obrotu bydłem. Po zważeniu orzeknie komisya, do której klasy daną sztukę należy zaliczyć, następnie wcieli zważoną sztukę do pierwszej lub drugiej grupy, stosownie do mięsności bydlęcia. Jednak nie za całą wagę otrzyma właściciel zapłatę, gdyż obetną mu z wagi pięć procent, to jest każde dwudzieste kilo (przy cielętach tylko $2^1/_2$ procent), tak, że gdy sztuka będzie ważyć 400 kg, otrzyma hodowca zapłatę tylko za 380 kg. Oprócz tego stracą jeszcze hodowcy jeden procent to jest jedną koronę od każdych 100 koron. Na odebraną sztukę bydła i w powyższy sposób obliczoną cenę otrzyma hodowca pokwitowanie, zwane p o t w i e r d z e n i e m o d b i o r u. Wszystkie odebrane w jednym dniu z gminy zwierzęta będą wciągnięte do tak zw. w y k a z u o d d a n i a, z którego to wykazu oddania otrzyma odbitkę naczelnik gminy, która bydło odstawiła. Zapłata za oddane bydło nastąpi za pomocą czeków pocztowej kasy oszczędności i za pośrednictwem przewodniczącego powiatowej komisyi, któremu należy celem otrzymania wypłaty z w r ó c i ć p o t w i e r d z e n i e o d b i o r u.

W powyższy sposób może być bydło odstawione: 1) dla armii stojącej w polu, 2) na konserwy, 3) na pokrycie zapotrzebowania wojska (garnizonów, zakładów wojskowych i t. p.), 4) ludności cywilnej zamieszkałej poza obrębem powiatu.

Co do bydła, dostawić się mającego stojącej w polu armii, mają być dostarczone woły w wieku ponad dwa lata, krowy i jałówki ponad dwa i pół roku, o wadze żywej, najmniej 250 kg w dobrem mięsie. Buhaje są wykluczone od dostaw dla armii stojącej w polu. Dostarczyć się mające stojącej w polu armii zwierzęta muszą być nadto zdrowe i dostatecznie silne, aby mogły odbyć drogę o ile zajdzie potrzeba ich pędzenia.

Spożywanie mięsa będzie ograniczone. Celem dostarczenia miejscowej ludności mięsa będą otrzymywać poszczególni rzeźnicy na ręce naczelnika gminy lub przełożonego obszaru dworskiego asygnaty na zakupno oznaczonej sztuki bydła i na nazwisko wyznaczonego hodowcy, za które to zezwolenie mają rzeźnicy opłacać 20 hal od każdego kilograma żywej wagi na rzecz oddziału handlowego c. k. galicyjskiego zakładu obrotu bydłem i jeden procent od ceny kupna. Ten jeden procent ma rzeźnik potrącić przy wypłacie ceny hodowcy. Komisye powiatowe będą przesyłać komisyom gminnym asygnaty na dostarczenie sztuk rzeźnych miejscowym rzeźnikom. Otrzymawszy taką asygnatę, opiewającą na nazwisko właściciela bydła, winna komisya gminna dostarczyć natychmiast zgłaszającemu się rzeźnikowi wymienioną w asygnacie sztukę po uiszczeniu przez rzeźnika ceny kupna. Rzeźnicy muszą płacić gotówką.

Przepisy te są bardzo dla włościan niekorzystne, mimo niektórych przepisów ochronnych, o których napiszę na następny raz.

Franciszek Piątkowski.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Stawiajmy żywe pomniki!

Gdy przed paru laty, rzucony losem, błąkałem się za chlebem po różnych prowincyach Niemiec i Prus, wszędzie zwracały moją uwagę kamienne kolumny różnej wielkości, ale tak pod względem wykonania jak i artystycznego pomysłu wszystkie do siebie podobne. Kolumny takie znajdują się w każdej wiosce w Prusach, gdyż są to pomniki bohaterów, poległych w wojnie francusko-pruskiej 1870—1871. Prusacy, wygrawszy ową wojnę z Francyą, uczcili swych poległych za ojczyznę synów w ten sposób, że zasiali, ze zwykłą sobie dokładnością, cały kraj tysiącami owych pomników, każda bowiem wioska taki pomnik posiada, a na każdym z nich wypisane są imiona tych wszystkich obywateli wioski, którzy w owej wojnie polegli. W ten sposób ani jeden poległy żołnierz nie poszedł w zapomnienie, potomni odczytują ich imiona swym dzieciom i uczą ich, jak za ojczyznę trzeba wszystko, nawet żywot, poświęcić. To też, jeśli Niemcy święcą dziś na wszystkich frontach tryumfy, to w znacznej mierze przyczyniły się pewnie do tego owe pomniki jako wspomnienia wielkich dni w dziejach Prus, a żołnierz, odczytując nazwiska swych bohaterskich przodków, przysięgał zemstę i słowa dotrzymuje, gdyż bije się dzielnie.

Oczywiście, pisząc o tem, nie myślę zachęcać do wzorowania się we wszystkiem na Niemcach, dlatego podaję tutaj projekt, nie nowy zresztą, bo już przez pisma podniesiony — tworzenie na cześć i chwałę naszych bohaterów, poległych w tej strasznej, krwawej światowej wojnie, p o m n i k ó w ż y w y c h, c z y l i s a d z e n i a d r z e w o w o c o w y c h, czy innych.

Jak wiadomo, wojna obecna dała się nam najbardziej z pomiędzy wszystkich narodów odczuć, gdyż nie tylko, że cała prawie Polska zniszczona i spalona, ale posłaliśmy na bój z Moskalem wszystką młodzież, dzieci prawie, zorganizowane w naszych Legionach. Niema też prawie w naszym kraju rodziny, któraby nie straciła dotychczas nikogo ze swoich najdroższych. Tysiące i tysiące mogił bohaterów-Polaków rozsianych jest na całym olbrzymim terenie walk w Polsce i Karpatach, na Wołyniu, Podolu, Rusi, a nawet w Serbii i w górach Tyrolu... Jakżeż tedy mamy trwale uczcić swych poległych braci, synów i mężów? Czy mamy o nich zapomnieć? Nie!

Nie każdy może z powodu trudności, kosztów i wojennych przeszkód sprowadzić ciało swego syna czy brata na rodziany cmentarz, a choćby i mógł, to nie zawsze uda się stwierdzić tożsamość poległego, gdyż żołnierze często gubią swoje legitymacye, a po kilku tygodniach czy miesiącach nikt swego nie rozpozna, tembardziej, jeśli ich kilku we wspólnym grobie jest pochowanych. Nie każdy też może jechać na jego grób, lub bogaty, kamienny pomnik postawić, ale k a ż d y m o ż e i p o w i n i e n u c z c i ć s w e g o d r o g i e g o b r a t a, m ę ż a c z y s y n a p r z e z p o s t a w i e n i e m u w s w e j w ł a s n e j w i o s c e, n a s w o i m w ł a s n y m g r u n c i e, t r w a ł e g o, ż y w e g o p o m n i k a, a t y m j e s t: s a d z e n i e t r w a ł y c h i p i ę k n y c h d r z e w, j a k i e m i s ą n. p. d ę b y i l i p y, a zwłaszcza d r z e w a o w o c o w e, na wieczną pamiątkę i cześć poległych na polu chwały bohaterów.

Byłoby dobrze i bardzo ładnie sadzić takie drzewa przy drogach, ale ponieważ nie każdy ma w takiem po-

łożeniu swoje grunta, a powtóre są przecież także ludzie, którzy nic nie posiadają, dlatego **gmina powinna oznaczyć miejsce**, n. p. na pastwisku, gruntach gminnych, **gdzieby każdy mógł dla swego taki żywy pomnik posadzić.**

Oczywiście, że same drzewa nicby jeszcze o swoim celu nie mówiły, dlatego każdy musiałby sprawić i powiesić na drzewku tablicę z odpowiednim napisem, n. p.: *Na wieczną chwałę i cześć Jędrzeja Jachowicza, legionisty I. Brygady, poległego pod Mołotkowem, jabłoń tę posadzili Rodzice.*

Można również dodać jakiś stosowny aforyzm, wyjątek z Pisma św., lub też n. p. słowa wypisane na pomniku hetmana Żółkiewskiego: „Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę — odemnie się ucz!". Byłoby również dobrze kazać poświęcić każdy taki żywy pomnik przez miejscowego ks. proboszcza, nadałoby się przez to sadzeniu tych drzew charakter kultu, ponieważ jednak u nas każda nowość napotyka się z trudnościami, nie wszędzie może dałoby się to zrobić.

Zabierzmy się do dzieła, kochani Bracia, **uczcijmy pamięć naszych drogich poległych w wielkiej światowej wojnie bohaterów!** Niechaj imiona tych wszystkich prostych może, ale z wiarą i męczeństwem walczących i umierających na polu chwały polskich żołnierzy nie pójdą w zapomnienie! Niechaj potomni za lat sto lub dwieście odczytują ich nazwiska, uczą się od nich miłości Ojczyzny i w myśl wieszcza naszego: „Gdy potrzeba, na śmierć szli po kolei, jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec!"

Maciej Czuła z Grabia.

Sadzenie drzew owocowych.

Często o sadzeniu drzew owocowych pisano po rozmaitych gazetach, udzielając sporo rad, niestety, nieraz bardzo bałamutnych. — Tymczasem sadzenie drzew nie przedstawia żadnych trudności, jest robotą prostą, wymagającą tylko **uwagi i sumiennego wykonania.**

Najlepsze rezultaty daje sadzenie drzew na ziemi, **zregulowanej za pomocą pługa i pogłębiacza, na głębokość 40 do 50 centymetrów. Nie idzie tutaj, broń Boże, o dokładne odwrócenie ziemi tak, żeby warstwa urodzajna znalazła się w spodzie, a jałowa na powierzchni, lecz idzie tylko o poruszenie ziemi w głębszych warstwach i przez to doprowadzenie tam powietrza. Niechaj rola, w której mają drzewa rosnąć, jak najgłębiej oddycha.**

Po przeoraniu roli, na której mamy sadzić drzewka, należy z grubsza zabronować, aby sobie ułatwić tyczenie (oznaczanie miejsc), gdzie mają rosnąć drzewka. Mając zamiar **zakładać sadek**, powinniśmy najpierw **ułożyć sobie planik rozmieszczenia drzewek**, wymierzyć, ile na przeznaczonym kawałku pomieści się drzewek, raz dlatego, żeby wiedzieć, wiele drzewek wypadnie nam zakupić i jakich, oraz celem przygotowania odpowiedniej ilości palików.

Kołki powinny być wysokie na 2 m. 50 cm., odpowiednio silne, gładkie, okorowane, z grubszego końca zaostrzone, a potem od dołu osmalone, na wysokość około 80 do 90 cm., celem zabezpieczenia od prędkiego gnicia w ziemi.

Najważniejszem jest przy zakładaniu sadu, zachowanie odpowiednich odległości między drzewami; zazwyczaj drzewa u nas są sadzone za gęsto, co jest wielką ujmą dla przyszłego owocowania, tak pod względem jakości, jak i ilości owoców. Nikt przez posadzenie większej ilości drzew, niż dany kawałek ziemi jest zdolny je wyżywić, nie otrzyma więcej owoców, za to na pewno zawsze będą mniej dorodne i mniej smaczne, a drzewa w sadzie krócej żyć będą.

Odległości dla drzew owocowych są następujące: jabłonie sadzimy co 8 do 10 metrów, grusze co 7 do 9 metr., czereśnie i wiśnie 5 do 6 metr., śliwki renklody 5 do 6 metr., śliwki węgierki co 4 do 5 metrów. Czem ziemia lepsza, bujniejsza, sadzimy rzadziej, czem gorsza, słabsza, sadzimy gęściej.

Po wytyczeniu miejsc, przystępujemy do kopania dołków pod drzewka. Jeżeli ziemia przy pomocy pługa i pogłębiacza była na jakich 50 cm. poruszoną, to dołków nie będziemy wybierać zbyt szerokich; wystarczy wybrać je na szerokość 60 cm., a na głębokość 50 cm.

Inaczej postępujemy, jeśli mamy sadzić drzewka na ziemi, nieprzygotowanej poprzednio przez głęboką orkę; wówczas dołki musimy kopać znacznie większe, to znaczy szersze i to tem szersze, im gleba, na której zakładamy sadek, bardziej ścisła. — Przeciętnie, średnica dołka waha się od 1 metra 20 cm. do 1 metra 50 cm. Przypuśćmy, że kopiemy dołki szerokie na 1 metr 50 cm. musimy najpierw ową szerokość dołka wyraźnie na ziemi oznaczyć; robimy w tym celu pętlę ze sznura, długiego na 1 metr 50 cm.; składając sznur we dwoje, związujemy na końcach, przez co otrzymujemy pętlę, długą 75 cm. Dodać trzeba, że sznur powinien być tak długi żeby po związaniu rozpiętość pętli wynosiła 75 cm. Jednym końcem przerzucamy pętlę przez kołek, przy którym ma być posadzone drzewko, aż do samej ziemi — a następnie kołeczkiem, wysokim na jakich 30 cm., zaostrzonym jak ołówek, założonym w drugim końcu wyciągniętej pętli, obrysowujemy najdokładniej krąg (cyrklujemy), potem przechodzimy do następnego pala i tak po kolei obrysowujemy wszystkie mające się wykopać dołki. Po tem oznaczeniu przystępujemy do **kopania dołków.**

Najpierw poprawiamy oznaczenie granic dołka za pomocą łopaty, poczem pal usuwamy na bok i zaczynamy kopać, odkładając wierzchnią warstwę gleby urodzajnej na kupę po jednej stronie dołka, ziemię zaś spodnią, jałową, układamy na gromadkę z przeciwnej strony dołka. W ten sposób, układając wykopaną ziemię, zachowujemy wygodny dostęp, oraz rozporządzamy ziemią dobrą, urodzajną, która nam w dalszej robocie okaże się przydatną. Po wykopaniu, dołek w dnie swojem musi mieć koniecznie tę samą szerokość, jak w górze, a przytem ściany dołka powinny być prostopadłe, czyli mają mieć **formę cylindryczną.** Dołki, o ścianach skośnych, mające formę koniczną, są źle wykopane. Rzeczą bowiem jest nader ważną, żeby dołek tam właśnie, gdzie znajdą się korzenie, był odpowiednio szeroki, korzenie wówczas będą się mogły dobrze rozrastać; inaczej twarde ścianki ziemi znajdą się tuż przy korzeniach.

Dołków nie należy kopać głębszych, jak na 50 do 60 cm. W wyjątkowych tylko wypadkach może zajść potrzeba kopania nieco głębszych dołków.

Kiedy mamy już wszystkie dołki wybrane, możemy przystąpić do tak zwanej **zaprawy dołków**, to znaczy, że na spód każdego sypiemy warstwę **przetrawio-**

nego kompostu, grubo na 15 do 20 cm.; w braku kompostu można nalać gnojówki do wysokości $^1/_3$ dołka. — Nie należy nigdy dawać nawozu świeżego, gdyż zagrzewając się, może przypalić korzenie, a przytem w braku dostępu powietrza źle się rozkłada, a, co gorsze, rozkładając się, znacznie zmniejsza swoją objętość, sprawiając silne osiadanie się ziemi, która pociąga za sobą drzewka w głąb, powodując za głębokie ich umieszczenie, co jest dla drzew owocowych, jeśli nie zabójcze, to niezmiernie szkodliwe.

W braku kompostu lub gnojówki, można po prostu zgarnąć trochę ziemi z powierzchni na spód dołka, będzie to dostateczna zaprawa.

Stosując gnojówkę, należy z zasypywaniem dołków zaczekać, aż gnojówka wsiąknie.

Po zaprawieniu dołków przystępujemy do ich zasypania, rzucając łopatą ziemię, z kupki, zebranej przy kopaniu dołka, z powierzchni. Ziemię rzucamy na sam środek dołka; rozsypuje się ziemia powoli aż do ścianek dołka, a rosnąc do góry, tworzy kopczyk, który wierzchołkiem swoim powinien wyjrzeć nieco ponad poziom powierzchni. Wielkie ma znaczenie zasypanie dołków na kilka tygodni przed sadzeniem, idzie bowiem o to, żeby ziemia przed sadzeniem dobrze osiadła. Dobrze jest po zasypaniu dołka wlać kilka konewek wody; wywołujemy przez to szybkie osiadanie ziemi. Wysokość ziemi, nasypanej do dołka, znacznie się wówczas obniża, dosypujemy więc znowu kilka lub kilkanaście łopat, zawsze mając na uwadze, by wierzchołek usypanego w dołku kopczyka był na wysokości powierzchni terenu ogrodu.

Projektując sadzić drzewka n. p. w jesieni, można d o ł k i p o k o p a ć n a w i o s n ę, poczem je zupełnie zasypać i na całej powierzchni ogrodu prowadzić przez lato jakąś hodowlę; w razie zaś projektu sadzenia drzewek na wiosnę, można dołki wykopać w jesieni, a przed zimą je zupełnie zasypać; na wiosnę, w chwili sadzenia drzewek, wybrać małe dołki, aby tylko korzenie drzew dobrze się mogły pomieścić i drzewka sadzić; w tak przygotowanych dołkach drzewkom posadzonym nie grozi już za głębokie posadzenie.

Mając dołki zasypane, przystępujemy do ponownego wytyczenia. Najpierw lekko na środkach dołków stawiamy pale, starając się odrazu zachować proste linie, poczem sprawdzamy, czy linie ze sobą się zgadzają; — przeprowadzamy małe poprawki; — kiedy już wszystko dobrze ustawione, kołki pobijamy mocno, żeby weszły końcem w podeszwę dołka. Teraz mamy już dołki zupełnie przygotowane i możemy przystąpić do sadzenia.

D r z e w k a, które mamy sadzić, powinny być silne, zdrowe, o tęgich pniach i dobrej koronie, składającej się z 5 lub 6 silnych pędów; korzenie mają być nie pokaleczone, ani zasuszone. Jeżeli drzewka sprowadziliśmy z daleka, to rozpakujemy je gdzieś w cieniu, porachujemy i zaraz zadołujemy, aż do chwili sadzenia.

Przy oglądaniu korzeni, jeżeli napotkamy korzenie skaleczone lub rozdarte, ucinamy ostrym nożem aż do zdrowego, tnąc od środka do siebie, tak, żeby drzewko, gdy zostanie posadzonem, płaszczyzną ran spowodowanych ucięciem, skierowane były ku dołowi. Poza tem korzenie drzew odrobinę skracamy, raczej odnawiamy rany, zadane łopatą przy kopaniu drzewek w szkółce.

Po przejrzeniu drzewek dobrze jest k o r z e n i e z a m a c z a ć w p a p c e, zrobionej z gliny, wody i małej ilości krowieńca. Maczając drzewka, uważać należy, żeby nie zamaczać szyjki korzeniowej, utrudnia to bowiem później sadzenie drzew, mniej wprawnym. Mając drzewka przygotowane do sadzenia, roznosimy je do dołków przeznaczonych, i z boku przy ściance dołka, w cieniu, lekko dołujemy, to znaczy przyprószamy korzenie ziemią. Jeśli sadzimy kilka lub kilkanaście drzewek, można sobie tej roboty oszczędzić: po prostu, po umaczaniu korzeni w papce, drzewka kładziemy w cieniu na ziemi i nakrywamy korzenie matą lub jaką płachtą, poczem po jednem drzewku wybieramy do sadzenia. Rozpoczynając czynność sadzenia, przygotowywujemy sobie łatę drewnianą, nieco dłuższą, niż szerokość naszego dołka. Ową łatę kładziemy w poprzek dołka tuż przy palu: wskazuje nam ona wysokość poziomu ogrodu. Drzewka teraz przystawiamy do pala, o ile można najszczelniej, stawiając je na kopczyku tak, aby korzenie drzewka ów kopiec objęły; siłą nie należy nic robić, korzenie same najlepiej i najdogodniej się ułożą; jednak kopczyk, jeżeli okazałby się za wysoki, należy zniżyć za pomocą łopaty, uniósłszy przedtem drzewko, które przy sadzeniu powinno szyjką korzeniową wystawać ponad łatę, jeśli spodziewamy się, że ziemia jeszcze nieco osiądzie. Jeśli jesteśmy pewni, że nie osiędzie, to szyjka korzeniowa ma być równo z łatą!

A co ogrodnicy nazywają s z y j k ą k o r z e n i o w ą?

Otóż jeśli przyjrzymy się dokładnie drzewku, to zauważymy, że miejsce, z którego wychodzą w dół korzenie, a w górę wyrasta pień, odznacza się nieco odmienną barwą kory; jest to linia przejścia z ziemi na powierzchnię; słabo się dosyć dla oka zaznacza, ale nie trudno zauważyć. Otóż w szkółce drzewka siedzą w ziemi po ową szyjkę korzeniową; przy przesadzaniu na miejsca stałe powinny znaleźć się korzenie w tejsamej głębokości, czyli **d r z e w e k n i e w o l n o s a d z i ć a n i g ł ę b i e j, a n i p ł y c i e j, j a k r o s ł y w s z k ó ł c e**; ową zaś granicę nazwali ogrodnicy u drzewka szyjką korzeniową.

Po ustawieniu drzewka przy palu, rozmieszczeniu korzeni na kopczyku i upewnieniu się, czy szyjka korzeniowa nie znajduje się poniżej łaty, przystępujemy do obsypania korzeni ziemią. Sypiemy ziemię dobrą, urodzajną, miałką, lekko łopatami, tak, aby jak najlepiej pomiędzy korzenie się dostała. Można lekko bardzo, od chwili do chwili, potrząsać drzewkiem, żeby łatwiej dostała się ziemia pomiędzy korzenie.

Sypiąc w ten sposób, zarównujemy dół, przykrywając korzenie ziemią, braną z kupki ułożonej z wierzchniej warstwy. Kiedy korzenie są już zupełnie przykryte, dół można dopełnić już choćby ziemią jałową, poczem możemy ziemię w dołku udeptać, stąpając krajem dołka; unikać należy deptania po korzeniach drzewa.

Następnie robimy miskę dookoła drzewa, szerokości wykopanego dołu i w miskę nalewamy wody konewką, czasem dwie lub trzy, zależnie od stanu wilgotności gleby i powietrza. Podlewamy celem zaszlamowania korzeni oraz wywołania szybszego osadzania się ziemi; woda bowiem, uciekając w głąb, pociąga za sobą ziemię, wypełniając próżne miejsca, nieraz tak gwałtownie, że drzewko się przechyla; musimy wówczas ziemi dosypać, a drzewko do właściwego położenia przywrócić.

Jeżeli sadzimy drzewka w jesieni, w czas dżdżysty, w ziemi cięższej, to z podlewaniem należy być ostrożniejszym: trzeba pamiętać, że idzie tylko o zaszlamo-

wanie korzeni. Czasem ziemia może być tak wilgotna, że podlewanie jest zbyteczne. Sadząc na wiosnę, podlewamy obowiązkowo, a w ziemiach, z natury suchszych, po obfitem podlaniu drzew, miski wykładamy słomiastym nawozem, żeby wilgoć zatrzymać.

Drzewa po posadzeniu należy luźno przywiązać słomą do palika. Porządnie przywiążemy drzewka dopiero w kilka tygodni po posadzeniu.

Bardzo pożądanem jest przy sadzeniu jesiennem, obsypanie drzewek przed zimą jeszcze, kopczykami z ziemi, zgarniętej z boku, celem zabezpieczenia korzeni w bezśnieżne zimy od mrozu.

Na wiosnę te kopce starannie rozgarniamy, a drzewa już na moc przywiązujemy powrósłami do palików, uważając, żeby palik sięgał tylko pod koronę drzewa; wiążemy raz pod koroną, potem poniżej o jakie 50 cm i trzeci raz pod tem wiązaniem znowu niżej o 50 cm. Wiązadła robimy w kształcie ósemki.

Zakupując drzewa, należy żądać drzewek tak wysokich, żeby można było sprzężajem ziemię w sadzie uprawiać. Jeśli ktoś ma zamiar po zasadzeniu drzew zapuścić ziemię na trawnik, to niechaj lepiej zapuści trawnik, a drzew nie sadzi, gdyż bez uprawy ziemi w sadzie będziemy mieli zawsze liche drzewa i owoce.

Zwrócę jeszcze na jedno uwagę, mianowicie na wybór rodzaju drzew, jaki w danych warunkach gleby i klimatu najlepiej się nadaje — najlepszym wskaźnikiem są drzewa, rosnące w najbliższych sadach. Jeśli gdzie widzimy, że najlepiej idą jabłonie, to rzecz prosta, sadzić jabłonie, gdyż te najlepiej będą się opłacać; gdzieindziej udają się n. p. grusze i czereśnie, a jabłonie rosną gorzej, sadzimy więc w takich miejscowościach grusze lub czereśnie.

Drzewa owocowe mają swoje wymagania na klimat i glebę; jabłonie dobrze rosną w miejscach otwartych, przewiewnych, wymagają więcej wilgoci w gruncie, niż grusze, lubią ziemie nieco cięższe, n. p. napływowe, dostatecznie wilgotne, z dodatkiem próchnicy. Udają się jednak i na glinach lżejszych lub cięższych, aby tylko nie nazbyt suchych; a nawet na ziemiach piaszczystych, aby tylko dostatecznie wilgotnych i nie jałowych. Nie najgorzej rosną i na torfach. Nie nadaje się jabłoń na suche piaski, żwiry i ziemie wapienne.

Grusza wymaga położenia ciepłego, zacisznego, słonecznego; w ogrodach, otoczonych budynkami, a odsłoniętych od południa i wschodu, czuje się najlepiej. Ziemię lubi ciepłą, przepuszczalną, łatwo się nagrzewającą, żyzną oraz dostatecznie wilgotną. Na ciężkich ziemiach, zbyt wilgotnych lub podmokłych, grusza łatwo przemarza, cierpi od grzybów i nieszczególne daje owoce. Najodpowiedniejszymi gruntami dla grusz są lekkie glinki i mułki, a również ziemie piaszczyste, ale niezbyt suche i jałowe.

Śliwa lubi wilgoć w powietrzu, a jeśli przytem ma dużo słońca, daje owoce piękne, zawierające dużo cukru. W glebie śliwy muszą mieć dostatek wilgoci, inaczej źle rosną. Najlepiej udają się na ziemiach glinkowatych z domieszką próchnicy, oraz na ziemiach napływowych. Rosną dobrze i na cięższych glinach, ziemiach torfiastych, a nawet na ziemiach piaszczystych, byle dość wilgotnych. Łatwo znoszą zbytek wilgoci w glebie, a nawet nie cierpią wskutek krótkotrwałego zalewu.

Czereśnia, w przeciwieństwie do śliwy, lubi powietrze suche i ciepłe. Gleby wymaga raczej suchej niż za wilgotnej; najlepsze ziemie dla czereśni, to lekkie glinki przepuszczalne, dostatecznie żyzne, lub ziemie piaszczysto-gliniaste; nie boi się przytem w glebie wapna. A nawet udaje się w gruntach dość silnie wapiennych, nawet kamienistych.

Wiśnia udaje się u nas w każdem położeniu, na glebę nie jest wybredna. Najlepiej rośnie w ziemiach lekkich gliniastych, zawierających nieco wapna, średnio wilgotnych, ale nie obawia się i cięższych glin, ani ziemi tak piaszczystej, że już inne drzewa owocowe rosnąćby na nich nie mogły.

Kazimierz Brzesiński.

Oddawanie tłuszczów.

Z dniem 1 maja weszło w życie rozporządzenie Centralnego Urzędu Żywnościowego w Wiedniu, na podstawie którego wszyscy producenci mają państwu oddawać pewną część tłuszczów. Każdy rolnik, posiadający krowę, ma od tej krowy oddać państwu 20 gramów masła na dobę, to jest 14 deka, czyli przeszło ćwierć funta masła na tydzień. Kto ma dwie krowy — musi oddawać 28 deka na tydzień, kto ma trzy krowy — musi oddać 42 deka na tydzień i t. d.

Od świni, do wagi 60 klg, musi się państwu oddać 2 klg tłuszczu; od świń, ważących 60 do 100 klg oddawać trzeba 2 i pół klia tłuszczu; od świń, ważących 100 do 150 klg, oddaje się 6 klg, a od świń, ważących ponad 150 klg, musi się oddawać 10 klg tłuszczu.

Odbiorem tłuszczów i wypłatą zajmuje się w Galicyi Związek ekonomiczny Kółek rolniczych przez organizacye kółkowe. Odbiór tłuszczów poruczono w powiatach powiatowym składnicom Kółek rolniczych.

Ważne dla tych, co mają roje pszczół.

C. k. Namiestnictwo jako Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi potrzebuje do odbudowy zniszczonych przez działania wojenne pasiek znacznej ilości roi w sile około $1\frac{1}{2}$ klg wagi, któreby na dyspozycye Centrali mogły być wysyłane pocztą pod wskazanym adresem. Po dokonanej wysyłce i przedłożeniu rachunku należytość za wysłane roje Centrala zaraz asygnowałaby przez pocztową Kasę oszczędności.

Ktoby z czytelników „Piasta“ posiadał do dyspozycyi takie roje, zechce wnieść ofertę odpowiednią do c. k. Namiestnictwa C. o. G. w Krakowie, ul. Czysta 16.

W sprawie zużytkowania kory z wikliny i wierzby.

Liga Pomocy przemysłowej zwraca włościanom i właścicielom plantacyi wikliny uwagę na możliwość korzystnego pozbycia suszonej kory z wierzbiny i wikliny, która można łatwo w czasie wiosennym uzyski

wać przy łuszczeniu wikliny koszykarskiej i gałęzi wierzbowych. Węgry rzuciły się na ten nowy dział przemysłu rolniczego. Dzieci szkolne po wsiach zebrały w zeszłym roku 800 wagonów suszonej kory wiklinowej. Kora, dobrze suszona, układana we wiązki, może azyskać cenę 15 K i wyżej za 100 kg. — Ministerstwo wojny upoważniło do odbioru kory fabrykę Henryka Klingera w Zwittau na Morawach, do której zgłaszać się należy po bliższe informacye. Bliższych szczegółów udziela Biuro Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, ul. Straszewskiego 28.

Kurs rolniczy dla Polaków-inwalidów w Zabrzegu nad Odrą (Morawy).

Chociaż Galicya jest prawie wyłącznie krajem rolniczym, stoimy przecie pod względem racyonalnej gospodarki dużo niżej nietylko od Niemców, Czechów i innych narodów, ale na pewno i od naszych braci Królewiaków czy Poznańczyków.

W innych krajach stoi rolnictwo dlatego bardzo wysoko, bo każdy rolnik uczy się gospodarstwa w specyalnych szkołach rolniczych. Każdy taki rolnik, — to człowiek wykształcony, postępowy i dlatego też zbiera z roli kilka razy większe plony, niż u nas. W takich n. p. Czechach jest 29 rolniczych szkół — z tej liczby dwie akademie rolnicze, w Taborze i Libwerdzie, i jedna wysoka szkoła agronomiczna w Pradze. — Na Morawach jest ich jeszcze więcej, bo aż 41 samych czeskich szkół, z tych: 2 średnie, 4 niższe, 28 gospodarskich zimowych, 1 szkoła mleczarska, 1 szkoła dla uprawy i przędzenia lnu, 1 leśnicza, 1 dla przeróbek owocowych, 1 ogrodnicza i 2 szkoły dla córek gospodarskich.

My o czemś podobnem nie możemy nawet marzyć. — Zło jednak naprawić trzeba. A w jaki sposób to uczynimy?

Jeżeli Czechy i Morawy, razem wzięte, są pod względem obszaru, jak i ludności, mało co większe od Galicyi, a mimo to posiadają 70 szkół gospodarskich, to my, ażeby wyrównać straty, musimy je także mieć. Tak. Jednak odrazu dużo ich nie wybudujemy. Musimy sobie tedy pomódz w inny sposób.

Przyszła nam w tem z pomocą nawet... wojna.

Oto w obecnym czasie rząd zakłada w różnych krajach Austryi kursa rolnicze dla inwalidów wojennych. Kursa takie istnieją także w Czechach i na Morawach, choć przecie Czesi i Niemcy mniej ich potrzebują, bo już przed wojną umieli gospodarować. Trzeba nam się tedy koniecznie dopominać u rządu o zakładanie podobnych kursów także w naszym kraju, bo dotychczas nie mamy ich wcale, a nauka rolnictwa jest nam tak potrzebna, jak głodnemu chleb.

Wprawdzie na podobne kursa, urządzane w Czechach czy Austryi, uczęszcza także duża ilość Polaków, nie zawsze jednak mogą oni w pełni korzystać z nauki, po części dlatego, że wykładają tam Niemcy lub Czesi, a przy tem o takich rzeczach i w takim stylu, że nasz chłopski syn z ukończoną szkołą ludową nie nauczy się wiele, chociby nawet cośkolwiek rozumiał po niemiecku lub czesku.

Wyjątek stanowią kursa rolnicze, urządzane od 1-go sierpnia 1915 roku w Zabrzegu na Morawie. Profesorowie, chociaż Czesi, władają prawie wszyscy biegle językiem polskim, uczniowie zaś, w połowie Polacy i Rusini, uczą się chętnie, a przy tem niema między niemi ani jednego analfabety, co gdzieindziej często się zdarzało.

Pierwszym kierownikiem kursów był p. nadporucznik L. Młynek, drugim p. nadpor. Karok, obecnie jest kierownikiem kursu p. nadpor. Schwarc. — Czas trwania kursów, jako też i poczet uczniów był w początkach następujący:

I.	Kurs trwał od	1/8 — 30/8 1915,	uczniów było	15
II.	„ „ „	1/9 — 30/9 1915,	„ „	35
III.	„ „ „	1/10 — 30/12 1915,	„ „	53
IV.	„ „ „	1/2 — 30/4 1916,	„ „	38
V.	„ „ „	1/5 — 30/7 1916,	„ „	40
VI.	„ „ „	1/8 — 30/11 1916,	„ „	40
			Razem . .	221

Z ogólnej liczby 221 uczniów było Polaków 101 Rusinów 114, Niemców 3 i Czechów 3.

Ponieważ pierwsze jedno-miesięczne i dalsze dwu-miesięczne kursa okazały się niewystarczające, kierownictwo kursu uchwaliło VII-my z rzędu kurs, rozpoczęty 1 stycznia 1917 r., przedłużyć na sześć miesięcy.

Kurs został nietylko przedłużony, ale także uzupełniony i postawiony na bardzo wysokim poziomie, tak pod względem ilości fachowych instruktorów — jak i jakości uczniów, w połowie Polaków i Rusinów. Wszyscy władają językiem polskim w słowie i piśmie, czego pierwej nie było, gdyż przyjmowano także analfabetów. — Wszystkich uczniów jest 40, w tem 24 Polaków i 16 Rusinów, i to z następujących powiatów: Bochnia 3, Biała 2, Brzeżany 2, Czortków 1, Kraków 4, Wadowice 1, Tarnów 1, Tarnobrzeg 1, Myślenice 2, Wieliczka 3, Żywiec 1, Chrzanów 1, Nowy Sącz 2, Stanisławów 2, Horodenka 2, Lisko 3, Jaworów 1, Kołomyja 3, Przemyśl 3, Tarnopol 2 uczniów.

Szczegółowy program kursu jest następujący: Hodowla bydła, weterynarya (wykłada kierownik szkoły p. W. Duda); Pielęgnowanie roślin, mleczarstwo, uprawa łąk, urządzenie gospodarstwa (jedn. plut. p. Klapełek); Budownictwo, geometrya, buchalterya (inżynier p. J. Lat); Ogrodownictwo i warzywnictwo (sierżant p. Nawratil); Hygiena (p. dr. Hradeczny); Ustawodawstwo (p. dr. Beneš); Stylistyka (p. Skawicki). — Ponadto dwie godziny w tygodniu przeznaczono na naukę koszykarstwa, bardzo trafnie dla naszych inwalidów wybrane rzemiosło, bo chyba nigdzie nie marnuje się tyle wikliny, co u nas (zwłaszcza nad Wisłą), poprostu dlatego, że nikt nie umie tej wikliny wykorzystać, do tego stopnia, że nawet półkoszki i koszyki musi się kupować i przepłacać, to, po co wystarczy schylić się, podnieść i umiejętnie spożytkować.

Oczywiście, że sama teoretyczna nauka o rolnictwie nie przyniosłaby wiele pożytku, dlatego też w cieplejszej porze dnia, inwalidzi pracują w ogrodzie, na polu, w sadzie uczą się poznawać gatunki ziemi, szczepić drzewka owocowe, sadzić warzywa, w ogrodzie, pielęgnować je w inspektach, na wolnym gruncie i t. p.

W lecie urządzane będą także specyalne wycieczki do wzorowych gospodarstw, dworów, fabryk i szkół rolniczych, ażeby uczniowie mogli naocznie się przekonać, jak powinno się wzorowo gospodarować, jak tutejsze rolnictwo wysoko stoi. Dotychczas zwiedzono jeden wzorowo prowadzony folwark i browar, oraz cegielnię w Zabrzegu.

Szkoła rolnicza w Zabrzegu istnieje już kilkanaście lat, posiada więc oprócz dwumorgowego ogrodu, szkółki drzew owocowych, pasieki i t. p., także wspaniały gabinet

pomieszczony w obszernej, umyślnie na ten cel zbudowanej sali. Gdyby niejeden z naszych rolników-chłopów zwiedził i zobaczył, co się tam znajduje, miałby już całkiem inne o rolnictwie pojęcie. Są tu modele wszelkich możliwych maszyn rolniczych i mleczarskich, szkielety zwierząt, ptaków, okazy owoców, zbóż krajowych i zagranicznych, różne minerały, nawozy sztuczne, modele krów rasowych, koni, nierogacizny i t. d.

Kurs obecny trwać będzie do 30 czerwca b. r., potem urządzony będzie egzamin, po którym każdy słuchacz-inwalida dostanie świadectwo, na jakie zasłużył. — Tak więc i w czasie wojny sprawdza się przysłowie, że „niema złego, coby na dobre nie wyszło“. Przybędzie zniszczonemu wojną krajowi szereg — wprawdzie upośledzonych na zdrowiu — ale za to teoretycznie i praktycznie wyszkolonych ludzi, którzy przez zużytkowanie nabytych wiadomości, staną się niewątpliwie pożytecznymi członkami społeczeństwa, i rolnictwo tak u nas zaniedbane, pchną kiedyś po powrocie do kraju na nowe, lepsze niż dotychczas, tory. *M. Czuła.*

Krowy w małem gospodarstwie zamiast koni.

Wyszedłszy w pole, widzi się dzisiaj jeszcze duże szmaty gruntu, które, przeważnie z braku koni, nie zostały poorane i zasiane. A przy dobrych chęciach można było znaleźć na to radę. Gdybyśmy mieli nawet więcej koni, to nie na wiele by się nam to przydało, bo brak dla nich owsa i innej karmy. Widziałem nieraz w polu, jak konie, skutkiem złego żywienia ich, nieraz po dwóch godzinach ciągnienia ustawały i kładły się. Przytem u nas praca w polu parą koni kosztuje dziennie 70 koron, bo trzeba nietylko zapłacić za robotę, ale dać jeść koniom i parobkowi. A ileż takie słabe konie potrafią na dzień zrobić? Mojem zdaniem, do roboty w polu najlepiej nadają się dzisiaj **krowy**. Prawie każdy gospodarz na wsi posiada krowę, a więksi gospodarze mają ich po kilka. Chociażby więc tylko pół dnia niemi robić w polu, to i tak byłoby się dało pokończyć dotąd wszystkie wiosenne roboty. Ja robię w polu krowami już cztery lata. Z początku sąsiedzi wyśmiewali mnie, potem patrzyli na mnie z zazdrością, a teraz przyznają mi pomysłowość i niektórzy mają ochotę iść za moim przykładem, ale często słyszę, jak mówią: mam wprawdzie krowy, ale mi brak tego, to owego. Otóż przy dobrej woli wszystko można zrobić. Do roboty w polu lepsze są krowy o karkach grubszych. W tak zwanych „jarzmach“ krowy nigdy dobrze robić nie będą, bo te są dla wołów, które są wytrzymalsze. Najwygodniejsze dla krów jest chomąto, które ja sam w następujący sposób sporządzam: z twardego drzewa robię dwa drewienka łukowate, w górze więcej zaokrąglone, w dole mniej, grube na cal, a na dwa cale szerokie. W górze łączy się oba te drewienka nitami, tak, aby się łatwo rozszerzały i zwężały. W górnej, mniejszej połowie wierci się po dwie dziury na postronki, a na samym dole po jednej dziurze. Jedna z tych dziur u dołu musi być wyrznięta na zewnątrz; gdy się krowie włoży z góry na kark to chomąto, to się w te dziurki pod piersiami nawłóczy sznurek i zawiązuje. Potem robi się podkład: z grubego płótna szyje się jakby dwa rękawy, zeszywa się je w szerszych końcach razem i wypełnia słomą. Gdy podkład jest gotowy, przybija się go do chomąta. Krowy łatwo jest nauczyć ciągnąć. Pierwszy raz najlepiej zaprządź je do wozu, puścić na trawę i przypilnować, a na drugi dzień będą już wóz ciągły. Krowami mogą robić kobiety, starcy, a nawet dzieci, ponieważ krowa przystaje co jakiś czas sama, poczem znowu idzie dalej i bić jej nie trzeba. Wogóle z krową trzeba się łagodnie obchodzić. Gdy się krowami robi pół dnia, to nawet nie ubywa im mleka.

A więc, drodzy Bracia i Siostry, bierzcie się do roboty krowami, nie czekajcie na konie, bo z koni i tak niewiele mamy dzisiaj pociechy. Pozdrawiam serdecznie czytelników i czytelniczki „Piasta“.

Aleksander Gwóźdź z Libiąża Wielkiego.

O uprawie lnu.

Już była parę razy wzmianka w „Piaście“ o koniecznej, szczególnie w teraźniejszych czasach, potrzebie **uprawy lnu**. Jak wielką rolę odgrywa len w domowem gospodarstwie i jak wprost niezbędnym czynnikiem jest w zaspokojeniu potrzeb domowych, o tem wiem bardzo dobrze, bo jestem z tych stron, gdzie len jest w powszechnem użyciu; z którego wyrobem od koszuli do siermięgi okryci, od małego do starego i nietylko co do codziennego użytku, ale po większej części i od święta. Na ten więc temat chcę parę słów napisać do czytelniczek „Piasta“.

W imię dobra odradzającej się Polski, a przedewszystkiem dobra waszego, wzywam was, kobiety i dziewczęta wiejskie, w waszych rękach przeważnie teraz spoczywa ster gospodarski, wy we wszystkiem musicie zastąpić mężów i synów, ojców i braci, będących na wojnie. Przystąpcie do uprawy lnu, tej wdzięcznej roślinki, która wam w lecie bardzo mało czasu zabierze, kiedy do innych robót potrzeba dużo czasu. A natomiast, kiedy już prawie wszystkie insze polne roboty bywają ukończone i następnie spoczynek w przyrodzie, długie zimowe wieczory, wtenczas dopiero rozpoczyna się właściwa robota najważniejsza z wykończeniem lnu, a robota pod dachem i w cieple.

Grunt pod len musi być przedewszystkiem dobrze uprawiony i znawożony nie świeżym nawozem; grządka musi być uprawiona całkiem tak, jak w ogrodzie pod jarzyny. Len nie znosi gruntów piaszczystych lub wysokich, jednem słowem, suchych. Musi być siany koniecznie na miejscach niskich, tylko nie zbyt wilgotnych, z podłożem łatwo przepuszczalnem i żeby woda po deszczu nie stała w bruzdach. Siać lepiej trochę rzadziej, aniżeli za gęsto. Len trzeba parę razy dokładnie **oplewić**, póki jest mały, żeby go chwasty nie zagłuszyły. Jak podrośnie większy, 40 do 50 ctm. i pokryje sobą grządkę, to już chwasty, które w nim zostaną, nic nie zaszkodzą i lepiej nawet wtenczas nie plewić, chyba jakie szczawie lub inne, które występują ponad len i unikać najstaranniej, żeby go już nie łamać; bo jak łodyżka już stwardnieje, a zostanie złamaną, to już nie łatwo wstaje i na takiej nasienie nie dojrzewa. W tym stanie zostawiamy len spokojnie aż do czasu dojrzenia całkowitego nasion, które się poznaje łatwo, kiedy główki nasienne dostaną koloru brunatno-żółtawego, a nasiona za roztarciem główki twarde są, ciemno-lśniące, a za potrząśnięciem główkami rzechoca wewnątrz.

Wtenczas przystępujemy do wytargiwania go ze ziemi z korzeniami. Wiąże się w nieduże garście kilku źdźbłami i stawia się po kilka do kupki w tejsamej pozie, w jakiej rósł na parę dni, czyli do całkowitego dojrzenia i zbrunatnienia główek, które zostały jeszcze zielone. Po wyrwaniu ze ziemi możliwie jak najstaranniej, trzeba chronić od deszczu, bo z zamoczonym jest dużo kłopotu, a co ważniejsza, straty. Musi być rozwiązywany i suszony na słońcu. Przy rozwiązywaniu i rozchylaniu go główki z nasionami łatwo się obejmują jedna z drugą i zrywają się wzajemnie, co sprawia niemałą stratę w nasionach, których później nie sposób zbierać w trawie lub między kamieniami. Więc w razie niepogody, żeby uniknąć zamoczenia lnu, można zaraz po wyrwaniu ze ziemi rozstawić koło domu pod strzechą od słonecznej i przewiewnej strony i zostawić go tak aż do omłócenia nasion, które może nastąpić po paru tygodniach lub wcześniej, naturalnie, po całkowitem dojrzeniu i wyschnięciu lnu. Przed samem młóceniem musi len być jeszcze raz dobrze rozstawiony bez rozwiązywania garści i przesuszony na słońcu. Młócić się daje bardzo łatwo i prędko, kładąc na boisku i uderzając po główkach t. zw. „kijanką“, używaną do prania bielizny na rzekach. Przy młóceniu możliwie unikać mierzwienia go i nie łączyć wierzchów z korzeniami, a wiązać słomą nie w małe garście, ale w duże snopy. Dalsze czynności około lnu opiszę w stosownym czasie.

Przystąpcie więc, Czytelniczki, do pracy według podanych wskazówek, bo już wielki czas; a przy pomocy Bożej i poradzie ludzkiej praca chętna wyda korzyści obfite! *B. Sylenck* z Kornatki.

Praktyczne porady i wskazówki.

Korzenie perzu są doskonałą, we Francyi bardzo powszechnie używaną paszą dla koni. Korzenie te działają pobudzająco, podobnie, jak owies i mogą być zadawane koniom w tej samej ilości — co do wagi — jak owies, poprzednio oczyszczone i odpowiednio rozdrobnione. Czyszczenie uskutecznia się przez przepłukiwanie wodą.

Żywienie świń sieczką z koniczyny. Przy dzisiejszym braku ziemniaków, otrąb i zboża, koniecznem jest żywienie świń, o ile możności, inną paszą. Ziemniaki można zastąpić burakami pastewnymi, które podaje się zwierzętom posiekane i sparzone. Brak zaś otrąb i zboża będzie można zastąpić mielonem sianem i koniczyną, których ma w najbliższym czasie dostarczyć Centrala pasz w wielkiej ilości na karmę dla trzody. Tymczasem zaś paszę treściwą, zasobną w białko, można zastąpić parzoną sieczką z otawy i liśćmi koniczyny i lucerny, które wraz z burakami należy zadawać trzodzie. Liście lucerny i koniczyny bardzo łatwo oddzielić od łodygi przez młócenie. Można nawet całą koniczynę razem z łodygą drobno zerznąć na sieczkę, jeżeli mamy koniczynę młodą o drobnej i miękkiej łodydze. Po sparzeniu buraków z sieczką nie należy odlewać wody, gdyż zawiera ona wiele pożywnych składników. Wartość odżywcza dobrej koniczyny jest prawie taka sama, jak i otrąb. W jednym dniu można dać świni 1 kg koniczyny w formie drobno zerzniętej sieczki. Na 100 kg buraków należy użyć 7 kg koniczyny.

Pierzenie się (tracenie piór) nie jest chorobą, lecz mimo to wskazanem jest, aby hodowca uważał kury w czasie ich pierzenia się, jako osłabione i potrzebujące wytchnienia oraz wzmocnienia. Nie powinno się zatem uszczuplać takim kurom pokarmu — aczkolwiek przestają one w tym czasie znosić jaja — gdyż uszczuplenie takie pociąga za sobą w przyszłości bardzo zgubne następstwa. Czas trwania pierzenia się jest różny. Niektóre kury pierzą się bardzo pomału, nie słabną i nie zaprzestają noszenia jaj; inne znów pierzą się tak szybko, że w przeciągu jednej nocy tracą taką ilość piór, iż wychodzą nad ranem z kurnika pół nagie. — W porze ciepłej nie jest to niebezpiecznem, ale w porze zimnej i wilgotnej może taka gwałtowna utrata piór być zgubną. Dlatego też należy w takim wypadku trzymać kury pierzące się w miejscu dobrze zabezpieczonem przed zimnem i wilgocią. Wcześniej pierzące się kury są zazwyczaj dobremi „nośkami“ zimowemi; kury takie z nadejściem zimy są już w posiadaniu pełnego upierzenia. Później pierzące się kury, częstokroć nawet przed marcem, nie zabierają się do noszenia jaj. Podczas pierzenia się wskazanem jest odosobnienie kur od kogutów, gdyż brak podniet płciowych wpływa korzystnie na proces zmiany upierzenia. Po pierzeniu zmienia się niejednokrotnie barwa piór. — Im starszemi są kury, tem liczniej występują u nich po pierzeniu białe pióra. U białych kur występują pojedyncze bronzowe, lub czarne pióra. U bronzowych i żółtych kur upierzenie nie zmienia zwykle barwy.

Wydymka (wzdęcie) królików. Podobnie, jak bydło rogate, ulegają i króliki chorobie — zwanej wydymką lub wzdęciem. Chorobę tę wywołuje świeża koniczyna lub zbytnie objedzenie się mokrą, albo bardzo młodą paszą zieloną. — Choroba ta występuje nagle i może być wskutek braku tchu u zwierzęcia bardzo niebezpieczną. Objawy, po jakich poznaje się występowanie tej choroby są następujące: brzuch nadęty, szybki oddech, oczy wyłuszone, ślina w jamie ustnej, a królik jest bardzo podniecony i niespokojny. Skoro takie objawy zaczną występować, należy natrzeć królikowi brzuch spirytusem i owinąć tylną część ciała wełnianą szmatą. Siano ma stanowić paszę chorego zwierzątka.

Pastewne buraki, jako pasza dla świń. Burak pastewny jest znakomitą paszą dla świń, o ile nie jest zmarznięty lub przegniły. Starszym, czy młodszym, prośnym lub karmiącym świniom prosięta, można zupełnie bez obawy szkodliwego działania zadawać buraki, działają one bowiem poniekąd pobudzająco na organy trawienia i na mleczność u macior dodatnio. Buraków nie należy gotować, lecz zadawać na surowo, krajane, oczywiście czyste, obok innej karmy. Na sztukę o 100 klg. żywej wagi można zadawać 4 do 5 klg. buraków dziennie. K. L.

Leczenie złamanych rogów u bydła. Złamanie rogów u bydła zdarza się najczęściej pod dwiema postaciami: 1) róg jest z jednej strony nadłamany tak, że jeszcze dość silnie się trzyma, 2) róg jest zupełnie złamany i wisi już tylko na skórze. W pierwszym przypadku ocalenie rogów jest możliwe. Postępuje się w ten sposób: róg naciska się silnie z góry, tak, aby brzegi szczerby się zeszły. Wszelkie odłamki należy usunąć, a miejsce obrażone zdezynfekcyonować. Sierść na czole i karku należy wyciąć na szerokość kilku centimetrów naokoło rogu, potem miejsce nadłamane obłożyć szerokiem na cal płótnem, nasyconem klejem stolarskim, tak, aby bandaż zaczynał się na miejscu wystrzyżonem na czole, a kończył się na rogu powyżej obrażenia. Jeżeli róg jest zupełny odłamany, wyleczenie jest niemożliwe. Choćby się róg jeszcze trochę trzymał, należy go odciąć nożem lub piłą, a kłykieć kościany, usunąwszy odłamki, wygładzić. Po zatamowaniu krwi, należy skórę naciągnąć, jodoformem zasypać i bandażem owinąć.

Z powiatów i gmin.

Z Tarnowskiego. W piątek d. 4 b. m. o godzinie 2 giej po południu, odbyło się w sali Sokoła II na Strusinie walne zebranie Spółki przemysłowo-rolniczej. W zebraniu wzięło udział dwadzieścia przeszło członków. Przedmiot obrad stanowiło sprawozdanie tymczasowej Dyrekcyi z dotychczasowej czynności, co przyjęto do wiadomości. Następnie, przystąpiono do wyborów Dyrekcyi, w skład, której weszli: inżynier Stanisław Flisowski, inżynier Szpak, Józef Ohciuk, Filip Włodek i Józef Budzyn. Do Rady nadzorczej wybrano: inżyniera Jana Bryla, posła Witosa, posła Banasia, Pietra Tretera, Gabryela Dubiela, Franciszka Schrama, Franciszka Gizę, Jaskiewicza, b. posła Jana Cielucha. Do komisyi rewizyjnej: inżyniera Misiaczka, Adama Marca. Spółka ta, która została założona z inicyatywy inżyniera Bryla i posła Witosa, ma na celu nietylko odbudowę zniszczonej wsi polskiej, lecz także szerszy zakres. Spółka ta jest jedną z wielu, które się mają zawiązać, lub się może już zawiązały w naszym kraju. *Udziałowiec.*

Nawsie Brzostockie, w Pilzneńskiem. Kochani Bracia i Siostry! Od dawna już czytam naszego kochanego „Piasta“, ale dotąd nie znalazłam w tem drogiem naszem piśmie żadnego listu z naszej wsi, jak gdybyśmy nie mieli tychsamych bolączek, co mieszkańcy innych wsi w Galicyi. Tymczasem skutki wojny i na nas dotkliwie się odbijają. Chciałam powiedzieć parę słów o ostatnich rekwizycyach. W naszej wsi przydzieleni zostali do komisyi rewizyjnej jako rzeczoznawcy rolnicy zawodowi. Nie wiem, jak sprawowali swój urząd w innych domach, nadmienię tylko, jak sobie ze mną postąpili. Miałam w czasie rewizyi około 145 kg żyta. Z tego zarekwirowano nam 55 kg, a na wyżywienie czterech osób zostało 90 kg. O karty chlebowe nie wolno się dopominać. Gdy nie starczy pozostawionego zboża, dokąd się udać z apelem? Bieda, że nawet w tych ciężkich wojennych czasach ludzie, zamiast wzajem sobie dopomagać, szkodzą sobie nawzajem. Jeżeli pragniemy osiągnąć zamierzone cele, powinniśmy się łączyć razem i wspierać, a nie rozbijać. Serdecznie pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Anna Wołowcowa.

Krosno. W tydzień po Wielkiejnocy odbyło się u nas wspólne święcone kółkowców powiatu krośnieńskiego. Rozpoczęła je uroczysta Msza święta w kościele OO. Franciszkanów, następnie zaproszeni członkowie zebrali się w sali Sokoła, gdzie po przemowie prezesa Zarządu powiatowego Kółek roln., p. Tadeusza Śmiglewskiego i administratora ks. Irzyka, składano sobie nawzajem życzenia. Podczas uroczystości śpiewał chór młodych kółkowczyń z naszej parafii pod umiejętnem kierownictwem prof. sem. naucz., p. Konfora, oraz chór dziewcząt kółkowczyń z sąsiedniej wsi Odrzykonia, kierowany przez rówieśniczki pp. Kusiównę i Salomeę Urbankównę. Oba chóry włościańskie podobały się ogromnie zebranym, którzy nie szczędzili im słów uznania. Dodać muszę, że dziewczęta odrzykońskie wyręczają w śpiewie miejscowego organistę, będącego przy wojsku, nasz zaś chór kółkowy śpiewa stale na sumie w niedziele u OO. Franciszkanów. Zebranie urozmaiciły i deklamacye, wygłoszone przez wiejskie dziewczęta z werwą i poprawnie. W opisanej uroczystości wzięło udział 300 kółkowców i kółkowczyń, oprócz inteligencyi. Zebrani postanowili pracować nadal wspólnie nad podniesieniem dobrobytu, wiedząc z doświadczenia, jakie owoce może przynieść wspólna, rozumnie zorganizowana praca.

Maryan Bochaczek.

Grabiny, w Pilzneńskiem. Wiele się dzisiaj czyta i słyszy skarg na wyzysk rozmaitych handlarzy nie naszego wyznania. Są one najzupełniej słuszne. Handlarze ci robią podczas wojny kolosalne majątki. Za kg mydła lichego n. p. biorą dzisiaj po 20 koron. Mydło na jedno pranie kosztuje chłopa 30 koron, na które musi sprzedać 100 kg żyta. Sam słyszałem raz, jak jedna kobieta żaliła się drugiej, że sprzedała w mieście pewnemu żydowi pół kopy jaj za 2 K 10 hal., a on za dwa litry nafty kazał sobie zapłacić 4 K 40 h. I pomyśleć, że ta sama nafta kosztuje w Kółku w Dębicy 50 hal. za kilogram! Tak jest ze wszystkiem niemal. To też powinniśmy zabrać się wreszcie do pracy nad zaradzeniem złemu i wziąć handel w swoje ręce. Przecież są ludzie na wsiach, którzy mają zdolności i wykształcenie po temu, by prowadzić sprzedaż towarów dla włościan. Trzeba nam się wziąć do pracy solidarnie, energicznej; popierajmy naszych, katolickich kupców, zakładajmy Kółka po gminach, sprowadzajmy towary wprost z fabryki, albo ze składnic, a nie od kupców żydowskich. Początki będą oczywiście ciężkie, bo handlarze żydowscy z pewnością obniżą ceny towarów i będą je sprzedawać nawet taniej, niż sklepy katolickie, nawet po takich cenach, że stracą na towarach, ale pamiętajmy o tem, że będzie to robione tylko i wyłącznie w celu zniweczenia naszego, polskiego handlu. To też powinniśmy konkurencyę tą wytrzymać i przetrzymać i raz położyć kres tej lichwie. Weźmy handel w swoje ręce, bo takich stosunków, jak u nas, w dziedzinie handlu niema w żadnym innym kraju na świecie. Wziąć chociaży tylko monarchię austryacko-węgierską: czy to w Austryi Górnej, czy Dolnej, w Czechach, w Tyrolu, czy Krainie, wszędzie handel spoczywa w rękach żywiołów rodzimych, a nie obcych. Bierzmy się więc do pracy, pomagajmy sobie nawzajem zamiast szkodzić, gromadźmy bogactwa w swoich rękach, nie pozwólmy, by pieniądze nasze napełniały obce kieszenie a z pewnością dojdziemy do dobrobytu, kraj nasz się podniesie i wzbogaci. Mamy nadzieję, że kochany „Piast“ i posłowie ludowi dopomogą nam w tej pracy dla dobra ludności i Ojczyzny. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“. *Jan Laska.*

Dymitrów Mały, w Tarnobrzeskiem. Pismem z dnia 18 kwietnia 1917 r. L. 905 poleciło c. k. starostwo w Tarnobrzegu utworzyć w każdej gminie partye robotnicze, z ludzi małorolnych lub bezrolnych, których możnaby użyć na folwarkach do robót polnych. Doświadczenie atoli z roku poprzedniego wykazało, że objętych tym wykazem ludzi pędzono na obszary dworskie, do robót polnych p. S. Dolańskiego, a nad nimi od rana do zmroku wywijał laską i klął niemiłosiernie ekonom dworski, a płacił bardzo nędznie, bo 1 kor. 40 hal. dziennie, podczas gdy robotnikom równocześnie płacono w tej samej gminie przy regulacyi Wisły rzetelnie, bo po 3 kor. 60 hal. Czasy pańszczyzny minęły bezpowrotnie. Obszary dworskie niech wezmą do robót jeńców, a roty robotnicze przydadzą się do obrobienia wiejskich gospodarstw, bo brak rąk do pracy.

Fr. Szutryk.

Lipnica Murowana, w Bocheńskiem. Z cieplejszą porą roku przychodzi i widmo pożarów, a jak kroniki dzienników notują, coraz częściej wkracza ten nieproszony gość do naszych wiosek i miast, niszcząc do reszty to, co po inwazyi rosyjskiej jeszcze pozostało. I w tutejszej parafii dnia 2-go maja b. r. wróg ten nawiedził Lipnicę Dolną, ogarniając

w jednej chwili trzy zabudowania gospodarskie. Nadludzkim wysiłkom straży ochotniczej pożarnej z Lipnicy Murowanej, jak i Górnej, żandarmeryi, oraz miejscowej ludności można zawdzięczyć, że mimo oddalenia od innych zabudowań w promieniu pięciu metrów, ogień został z'okalizowany. W kronice tutejszej straży nazwiska: Piotra Krzyszkowskiego, zastępcy naczelnika straży w Lipnicy Murowanej, księdza Piotra Wareckiego, oraz strażaka J. Włodarczyka z Lipnicy Górnej chlubnie się zapisały. Pokazali oni, jak należy bliźniemu w nieszczęściu nieść pomoc. Nadmienić wypada, że duszą organizacyi straży jest p. Jan Kuc, kierownik szkoły i delegat krajowy. Założenie straży w swojem miejscu pobytu, w Lipnicy Górnej i Dolnej, Rajbrocie, to jego zasługa, jak również wyszkolenie strażaków, tak, że wszystkie korpusy tworzą jednolitą całość.

Adam Młynarski, naczelnik straży.

Pisary pod Krakowem. Dziwię się, że p. Sułowiczowi i innym obywatelom pospadały pszczoły z przydzielonego nam cukru, bo u mnie na tym cukrze, otrzymanym z Tow. rolniczego, przezimowały pnie znakomicie, a nawet jeden pień, nie mając zapełnie zapasu, karmiony z powodu zimna w mieszkaniu późno pod zimę, również przezimował i tym cukrem obecnie jeszcze żywię. Że z denaturowanego cukru zeszłorocznego pszczoły nie pospadały, ale właśnie utrzymały się do tej chwili, to może stwierdzić więcej mych sąsiadów. Mojem zatem zdaniem, należy szukać innych przyczyn spadnięcia pszczół. Wiem o tem, że część cukru denaturowanego przyznaną była pszczelarzom zrzeszonym w Towarzystwo pszczelnicze, część zaś Syndykatowi do rozdziału pomiędzy drobnych, niezrzeszonych w Towarzystwo pszczelarzy, z czego zrzeszeni pszczelarze nie byli zadowoleni, że cała ilość nie dostała się w ich ręce do rozdziału między swoich. Kto jest pszczelarzem i zna historyę z cukrem denaturowanym, przyznanym roku zeszłego na ratowanie pszczół, to się reszty, czego nie dopisałem, łatwo domyśli.

Antoni Kropała.

Sułów, w Wielickiem. Chciałem napisać parę słów o niebezpieczeństwie, jakie grozi naszemu rolnictwu, wskutek braku opieki ze strony rządu. Zdaje mi się, że jak tak dalej pójdzie, to na przyszły rok więcej niż połowa gruntów w Galicyi zostanie nieobsiana. Bo i kto ma robić na tej roli? Rolnicy prawie wszyscy powołani pod broń, rola zaś bez pracy nic rodzić nie będzie. Ceny maksymalne na produkta rolnicze są tak niskie i tak nie odpowiadają obecnym cenom na inne rzeczy, że poprostu rolnikowi nie opłaci się, siać ani obrabiać roli, bo robotnik strasznie drogi, a na dobitek prawie że go niema. Wreszcie rolnikowi zabiera się wszystko i zostawia mu się tylko po 7 kg zboża na głowę na miesiąc i resztę na zasiew. I któż się podejmie pracować ciężko na roli o siedmiu kilach zboża miesięcznie? To też ze zboża, zostawionego na zasiew, ziemniaków na sadzenie, ludność z konieczności musi użyć część na wyżywienie się. Gruntów i tak niema kim i czem obrabiać.

Jeżelibyśmy chcieli tego uniknąć, to rząd stanowczo inaczej się powinien zaopiekować rolnictwem, zostawić więcej rolników, by miał kto tę rolę obrobić i przeznaczyć więcej na wyżywienie ludności, bo przy ciężkiej pracy w polu, te minimalne porcye, przeznaczone przez rząd, absolutnie nie wystarczą. Pozdrawiam Rzanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników „Piasta".

Wojciech Strojny.

Rzeszów. Jechałem onegdaj koleją w jednym przedziale z pewną żydówką, która, zwyczajem swych współwyznawczyń, porozkładała na ławce przedziału liczne pakunki. Na stacyi w Łańcucie wsiadła do tego samego przedziału wiejska kobieta, mająca ze sobą kilka pakunków, przeznaczonych dla syna żołnierza w Krakowie. Kobieta ta zwróciła się do żydówki z prośbą, by usunęła z ławki swe pakunki, by ona mogła usiąść. Żydówka nic się na to nie odezwała i siedziała dalej nieporuszona. Na to kobieta owa rzekła: „Czegóżto już te żydy nie wyrabiają? Porozkładają pakunki, a katolik to nawet niema gdzie usiąść." Na te słowa skończyła córa Izraela: „Ty trzymaj pysk babo! — zawołała. — Czy żydowskie pieniądze nie są takie jak twoje, że wygadujesz na żydów! Ty możesz w stajni siedzieć, to tu możesz stać!" i t. p. Zwrócono jej uwagę, by jadących nie obrażała, ale żydówka mówiła dalej w tym tonie, chwaląc się pieniądzmi, które posiada i t. d. Przytaczam tutaj to drobne zdarzenie, bo chciałbym pokazać naszym wiejskim kobietkom, z jaką sympatyą odnoszą się do nich i jak je traktują córy Izraela, których mężowie na nich majątki robią. A nasze poczciwe kobiety, chcąc zrobić przyjemność mężowi, czy synowi, czy bratu, wynoszą tym „przyjaciółkom" jaja, suszone owoce, bo mąki już niema, jako „pocztę", by, za niemożliwie wygórowaną cenę, kupić potem kilka papierosów dla stojących w polu. Pewna kobieta n. p. kupiła 2 pudełka robionych papierosów z tytoniu do fajki, tego, co przed wojną kosztowała paczka 14 hal., za 10 K! Kochani Bracia w polu! Sam doświadczyłem, jak ciężko obejść się bez papierosa, ale odmówcie sobie i tego, gdyż papierosów żony Wasze w trafikach nie dostaną, ale jeżeli pokątnie tytoniu lub papierosów kupi, to przepłaci strasznie i przyczyni się tylko do wzbogacenia lichwiarzy. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta", oraz Braci, stojących w polu.

J. Skomra.

Janowice koło Zakliczyna, w Brzeskiem. 27 kwietnia była w Tarnowie sprzedaż bydła i świń po cenach maksymalnych. Nie byłoby to złe, gdyby przy komisyi byli ludzie, znający się na rzeczy, sumienni, nie przekupni. Najważniejszem jest przy tej sprzedaży, według mnie, grupowanie. W Tarnowie nie najlepiej było z tem grupowaniem. Najcięższe i najlepsze sztuki poznaczyli sobie masarze. Wszystkie sztuki, przeznaczone na rzeź, musiały iść na wagę i przeznaczone zostały do pewnej grupy. My, cośmy mieli lepsze i cięższe sztuki, myśleliśmy, że dostaną one pierwszą, a przynajmniej drugą grupę, tymczasem komisya przeznaczyła je do trzeciej. Na paszporcie był już podpisany masarz i innej, gorszej sztuki nie chciał, tylko tę, którą naznaczył. Nie wiem tylko, jaką grupę dostały te chude i kiepskie sztuki wobec tego, że są tylko trzy grupy. Poco było robić trzy grupy, kiedy jedna wystarczy? Chciałem się przekonać, co się stanie z temi chudemi sztukami, kto je weźmie, ale ponieważ miałem 22 km drogi do domu, musiałem jechać i nie dowiedziałem się tego. Smutno i boleśnie jest patrzeć człowiekowi na to, jak jest wyzyskiwany przez spekulantów zawsze i wszędzie. Tak jednak dalej być nie powinno! Paszport na krowę czy świnię powinien mieć gospodarz aż do wypłaty, a nie powinno mu się go zabierać i dawać masarzowi. On go znaczy, komisarz odbiera i grupuje, ale — sztuki nie widział. Jakże można orzekać o czemś, nie widząc. Druga rzecz, również ważna: goni się bydło na targowicę, tam się stoi do południa, stamtąd idzie się znów do wagi aż na Strasinę i tak zejdzie cały dzień, aż do nocy. A tu czasu niema, roboty w polu spóźnione. Spodziewam się, że w tej ważnej sprawie pp. posłowie ludowi zabiorą głos. Pozdrawiam Czytelników i Czytelniczki „Piasta".

K. Wiśniowski.

Raj na wsi.

A to ci ciekawa szopa, chłopi, bracia wy moi: dziś mieszczan, pan, żyd na chłopa, że chłop — najlepiej stoi.

Im się zdaje, że z powietrza, gdy chłop chuchnie, wszystko ma, więcej niczego mu nie trza, on na wszystkiem zarabia.

To też z chłopa drą, targają we wszelakie sposoby; ostatni kęs wydzierają, mówiąc: „chłop ma zasoby".

Panie mieszczuchu, czy żydzie, co się na chłopa złościsz? Przyjdź, przypatrz się jego biedzie, poco nędzy zazdrościsz?

Chłop na wojnie, w domu baba, a tu w polu pracy moc — dzieci drobne, ona słaba, a niema jej kto pomóc.

Chwyćno pługa, spróbuj brony, wywieź w pole wszystek gnój, bądź i ty uszczęśliwiony, gdy nie wierzysz, to spróbuj.

Gdy zaorzesz i zasiejesz i ziemniaki zasadzisz — koń słaby, sam ledwo żyjesz, no i cóż ty poradzisz?

Koń, funtem owsa żywiony, ledwo nogi prowadzi, ruszać nie może ogonem, cóż on w roli poradzi?

A już w czerwcu kosę chwytaj, siecz od świtu do nocy, kręć grzbietem, o chleb nie pytaj, teraz niema pomocy.

A we żniwa kosą, sierpem, aż ci skrzypi, trzeszczy krzyż, a jak mało masz tych cierpień, to od głodu łapę liż.

A gdy zerzniesz i omłócisz, powiedzą: „Wara tobie! — Tedy z żalem wieś porzucisz, powiesz: „na cóż ja robię?"

Wyliczą ziarnka na gramy — resztę wezmą — rób, co chcesz: Taki raj my na wsi mamy. Jak urągać z biedy śmiesz?

Chowaj chłopie krowy, konie, co chcesz, świnie, czy kury karm powietrzem, paś na słomie, zresztą zatkaj im dź...

Sam obdarty świecisz tyłem, i chodź boso, jakby pies, grzbiet okryjesz łachem zgniłym, na to pracę zabrał bies.

Ziemia, licho uprawiona, zamiast ziarna wyda chwast; tak wieś chleba pozbawiona, a cóż zostanie dla miast?

Kto wam sprzeda kurki, wieprzki, gdy chłop sam nie ma co jeść? jaki wasz rozsądek kiepski! zczeźnie chłop i was pal sześć!

Teraz, panowie rodacy, wiecie, co chłopy, chamy — jak braknie ich rąk do pracy, to wszyscy po....

A. K. z Kraczkowej.

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 18

XII.

Pogrzeb w katakumbach.

Parys nie zapomniał o przyrzeczeniu, uczynionem Domiceli; naradzał się przeto z duchowieństwem chrześcijańskiem nad tem, w jaki sposób plan ten należy wykonać. Ponieważ Sekstus wykupił go od lanisty, Parys nie był już skrępowany służbą, pełnioną w amfiteatrze, mógł więc działać swobodnie.

Instytucya gladyatorów, czysto rzymskiego pochodzenia, była hańbą narodu, który szczycił się tak wielkimi postępami swej cywilizacyi. Barbarzyński zwyczaj dawania ludowi krwawych widowisk zwolna uzyskiwał sobie prawo obywatelstwa. Początkowo walki gladyatorów odbywały się tylko z okazyi pogrzebów jakichś znakomitych osób, później jednak stały się — modą. Skarb państwowy łożył na te widowiska, a jego organizatorzy musieli się starać, ażeby krwawa kąpiel odpowiadała gustowi tłumu. Wraz z mnożeniem się liczby gladyatorów, powstał specyalny przemysł gladyatorski, polegający na kształceniu i sprzedawaniu lub wynajmowaniu gladyatorów przez poszczególnych przedsiębiorców. Do igrzysk poczęto przykładać stopniowo tak wielką wagę, iż każdy cezar starał się pod względem przepychu i kosztowności igrzysk przewyższyć swych poprzedników. Historya podaje naprzykład, iż cezar Trajan urządzał igrzyska, które trwały nie mniej, jak cztery miesiące i w których brało udział po dziesięć tysięcy gladyatorów.

Nieszczęśliwcy ci byli zazwyczaj jeńcami wojennymi, często zaś niewolnikami poszczególnych osobistości, różnych stanów, którym sprzedawali się dobrowolnie, ażeby zyskami, osiągniętymi w ten sposób, opłacić koszta swych lichych upodobań i skłonności.

Kapua i Rawenna posiadały szkoły, kształcące gladyatorów, a fechmistrza lub, ściślej mówiąc, przedsiębiorcę, który ich werbował, zwano lanistą. Ten miał nieograniczoną nad gladyatorami władzę. Mógł nimi handlować, jak mu się żywnie podobało. Nie trudno też było Sekstusowi wykupić Parysa za wysoką sumę. Przyszło to mu tem łatwiej, że lanista spostrzegł, iż Parys od pewnego czasu nie okazywał w toku walk dawniejszej zręczności. Obawiając się, że może Parysa stracić wskutek choroby, której przypisywał jego ociężałość w walkach, był nawet zadowolony, iż może się go pozbyć za wysoką zapłatę.

Sekstus Sabinus, stosownie do panujących ówcześnie zwyczajów, ogłosił Parysa wobec pretora za wolnego obywatela. Formalność, towarzysząca temu aktowi, polegała na tem, iż wyzwalający ujmował prawicę niewolnika, odwracał go i dawał mu policzek, mówiąc: „Chcę, aby ten człowiek wolnym był". Pretor kładł wówczas kółko z kości słoniowej na głowę niewolnika i ogłaszał w krótkich słowach, iż jest już wyzwolony. Następnie liktor uderzał dwukrotnie w głowę niewolnika, obwołując go potem jako wyzwoleńca.

Po dopełnieniu tej formalności, Parys udał się do domu patrycyusza. Udawał się on codziennie stamtąd do Aniceta, który go o zasadach wiary chrześcijańskiej pouczał. Od Aniceta też dowiedział się Parys o skazaniu na śmierć Flawiusza Klemensa, a jako byłemu gladyatorowi, nie trudno mu było znaleść się na miejscu stracenia i unieść stamtąd krwią przesiąkniętą chustkę patrycyusza, oddaną następnie Domiceli.

Umówiwszy się z Anicetem co do sposobu zdobycia ciała męczennika, Parys udał się do swego pana. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi swemu, Sekstus jeden jedyny raz tylko odwiedził przez ten czas świątynię Westy. Spędzał on czas na bezustannem rozmyślaniu. Cud, którego był świadkiem, stał mu wciąż przed oczyma. W duszy jego światło wiary pasowało się z nałogami, nabytymi przez sposób wychowania.

W chwili takiego właśnie zamyślenia zjawił się przed Sekstusem Parys i rzekł:

— Tej nocy opuszczę willę, a gdybym rankiem nie zjawił się, to wiedz, że albo nie żyję, albo też znajduję się w więzieniu.

— Dokądże chcesz iść i dlaczego mówisz mi o tem? — zapytał z żywem zaciekawieniem patrycyusz.

Parys zwlekał z odpowiedzią. Nie miał odwagi do wyjawienia całego planu. Przypomniawszy sobie jednak, że Sekstus był przyjacielem Flawiusza, oraz, że współczuł bardzo jego męczeństwu, opowiedział mu o przyrzeczeniu, danem Domicoli i zwierzył się z powziętego planu wykradzenia zwłok patrycyusza.

— Towarzyszyć ci będę i w miarę sił dopomagać w tej wyprawie, aby się tem pewniej zamiar twój udał — oświadczył Sekstus.

Daremnie Parys namawiał Sekstusa, aby nie narażał swego życia; daremnie przedstawiał mu, iż w razie niepowodzenia Domicyan bezlitosną wymierzy im karę. Chęć oddania przyjacielowi ostatniej posługi opanowała go tak dalece, iż nie widział zupełnie niebezpieczeństwa, na jakie się naraża. Znajdował się zresztą w stanie duchowego podniecenia, lekceważącego sobie wszystkie trudności i przeszkody.

Gdy noc zapadła, Sekstus i Parys opuścili Viminalis, zmierzając szybkim krokiem ku rzymskiemu Forum. Za nimi postępowali w pewnem oddaleniu dwaj niewolnicy, niosący lektykę. Noc była pochmurna. Na niebie nie było widać żadnej gwiazdy. Głęboka cisza panowała dokoła Forum, tak, iż idący słyszeli tylko odgłos własnych kroków. To też pospieszali coraz bardziej, wiedząc, iż ciało, które było w ciągu dnia wystawione na Scalae Gemoniae na widok publiczny, w dwie godziny po północy miało być wrzucone do Tybru.

Przedsięwzięcie ich było w najwyższym stopniu niebezpieczne, jakkolwiek Anicet upewnił Parysa, iż pełniący straż pretoryanin, mający matkę chrześcijankę, nie będzie przeszkadzał zabraniu zwłok, przed zwierzchnikami zaś tłómaczyć się będzie, iż zwłoki zabrane zostały siłą. Ale obiecanki żołnierza nie były zbyt pewne. Mogło się też zdarzyć, że kto inny postawiony będzie na straży i stawi w takim razie bezwątpienia opór. Licząc się z taką możliwością, Sekstus zaopatrzył się w pieniądze, celem przekupienia żołnierza, jakkolwiek Parys był zdania, że można, nie czyniąc żołnierzowi wielkiej krzywdy, uniemożliwić mu zrobienie alarmu.

Minąwszy *Via sacra*, uczestnicy niebezpiecznej wyprawy znaleźli się wobec murów mamertyńskiego więzienia. Wejście do Scalae Gemoniae, gdzie składano przed wrzuceniem do Tybru trupy ofiar igrzysk cyrkowych, było stale otwarte. Tam też znajdowało się, rozciągnięte na ziemi, a poszarpane kłami dzikich zwierząt, ciało Flawiusza. Płonąca pochodnia rzucała migotliwe światło na ten smutny obraz, odbijając się w halabardzie pretoryańskiego strażnika. Stał on, odwrócony tyłem, w pewnem oddaleniu od ciała.

— Pozostań tu — rzekł Parys do patrycyusza, wstępując na schody. Znalazłszy się zaś wyżej, zbliżył się do pretoryanina, pytając z cicha:

— Czy ty jesteś synem Praksedesa?

— Tak jest, ale nie trać chwili czasu! Już jest późno... — odrzekł żołnierz i odrzuciwszy halabardę, wziął z kąta powróz i wełnianą płachtę.

Parys związał go wtedy powrozem, płachtą zatkał mu usta i wziąwszy następnie trupa na ręce, zbiegł szybko do Sekstusa, z którym wkrótce dotarli szczęśliwie do lektyki.

Głęboko wzruszony tą smutną sceną, patrycyusz polecił niewolnikom wracać do Viminalis. Parys tymczasem ułożył ciało Flawiusza w lektyce, poczem, wziąwszy ją wraz z Sekstusem na ramiona, oddalili się szybko z tego niebezpiecznego miejsca.

Minąwszy Forum, zwrócili się w kierunku *Porta Capena*. Zanim jednak tam dotarli — zatrzymali się chwilę. W oddali dostrzegli pochodnie i liczne grupy osób, zbierające się przed pewnym domem. Parys, pozostawiwszy Sekstusa przy lektyce, pobiegł zamieszać się w tłum, aby zbadać powód tego ożywienia się ruchu. Dowiedział się wkrótce, iż przyczyną zbiegowiska była zwykła w Rzymie ceremonia weselna. Właśnie świeżo zaślubiona oblubienica udawała się do domu swego męża. Nie chcąc przeciskać się przez tłum z lektyką, Parys postanowił przeczekać, tembardziej, że ten okres ceremonii zazwyczaj rychło się kończył.

Uwieńczona świeżymi kwiatami para, ująwszy się za ręce, stała przed progiem weselnego domu. Obok pięciu młodzieńców przyświecało pochodniami, za nimi zaś stały niewolnice, z których jedna trzymała kądziel, druga — wrzeciono, trzecia — wiązkę lnu, chłopiec zaś, znajdujący się w pobliżu, niósł naczynie okrągłe z różnymi przyborami, potrzebnymi do toalety panny młodej. Uroczystości tej towarzyły, śpiewane przez krewnych i wygrywane na flecie, hymny weselne.

Gdy flet umilkł, panna młoda namaściła próg domu wilczym łojem, aby wypędzić zeń złe duchy. Wkroczywszy następnie do przedsionka, przyjęła od najbliższych krewnych męża klucz, który sobie zaraz zawiesiła u boku, na znak, iż od tej chwili dom będzie jej jedyną troską. Wreszcie oblubienica wraz z mężem zniknęła w atrium... Pochodnie zagasły, śpiewy umilkły i goście weselni rozeszli się do domów.

— Dla nich radość pod girlandami kwiatów i wesołe życie, dla mnie... śmierć! — rzekł Parys z westchnieniem, wracając do oczekującego nań patrycyusza.

— Na Wenus! Akurat tę noc musieli sobie ci głupcy wybrać na wesele, ażeby nas przyprawić o stratę czasu! — zawołał zniecierpliwiony Sekstus.

Wziąwszy znów lektykę na ramiona i wypoczywając od czasu do czasu, obadwaj nasi znajomi żwawo przebiegali ulice. Ostatnio wypoczęli w tym punkcie drogi appijskiej, gdzie, według podania, św. Piotr, uszedłszy z więzienia, ujrzał Chrystusa, obwieszczającego mu na zapytanie: „dokąd idziesz, Panie?“, iż idzie dać się ponownie ukrzyżować, co św. Piotr zrozumiał jako nakaz nie uchylania swej głowy od męczeńskiej korony.

W tem właśnie miejscu, gdzie dziś znajduje się kaplica, Sekstus i Parys postawili lektykę, poczem gladyator wybiegł na środek ulicy i począł się wśród ciemności rozglądać.

— Wkrótce osiągniemy cel naszej wędrówki — rzekł, wróciwszy.

— Błogosławiona niech będzie Fortuna! Albowiem siły mnie już opuszczają i dłużej iśćbym już nie mógł.

— Jeszcze trochę cierpliwości, a wypoczniemy.

— Więc pospieszajmy — odrzekł Sekstus i znów, wzdychając, uniósł lektykę.

Tam, gdzie droga rozdzielała się na dwa ramiona, z których jedno zbiegało się z *Via Ardeatina*, drugie zaś stanowiło przedłużenie drogi appijskiej, ujrzeli w pe-

wnem oddaleniu mały domek. Była to posiadłość wdowy po pewnym senatorze rzymskim, prowadzącej tam wraz z kilku niewolnikami całkiem odosobniony żywot. Ku temu domkowi właśnie obadwaj zwrócili swe kroki, a gdy wkrótce znaleźli się przed furtką willi, zjawił się, oczekujący tam już na nich niewolnik i przystąpiwszy do nich, rzekł:

— Bracia są już oddawna zebrani.

— Zastąp w niesieniu lektyki mego towarzysza — wydał polecenie gladyator, gdy się zaś to stało, wkroczył do atrium, a za nim wszedł Sekstus.

Tu Parys wziął na ręce ciało Flawiusza, a zmierzając ku drzwiom, prowadzącym na nieuprawne pole, zwrócił się do patrycyusza, mówiąc:

— Anicet polecił mi zwłoki Klemensa pogrzebać. Jeśli chcesz mi towarzyszyć — dobrze, jeżeli nie, to oczekuj na mnie tutaj. Wrócę tu natychmiast, skoro tylko zwłoki męczennika spoczną w poświęcanej ziemi.

— Idę wraz z tobą — odrzekł Sekstus.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Reformy włościańskie za czasów Polski.

Wsie pierwotne powstawały przez dobudowywanie coraz to nowszych osad do pierwotnych. Nazwy wsiom nadawano od imienia pierwotnego osadnika, względnie potomka. Powoli jednak wyodrębniała się z pomiędzy zamieszkałych pewna klasa ludzi, szczególnie bogatych, i tworzyła się warstwa możnowładztwa. Możnowładztwo, to jest książęta świeccy i duchowieństwo, wzięło później kmieci w opiekę, a z biegiem czasu opieka ta przemieniła się w ucisk. Dziedzice ziem i podgrodzi nakładali coraz większe powinności na ludność, aby zwiększyć swe dochody.

W połowie wieku XIII, skutkiem napadów tatarskich, kraje nasze się wyludniły; zaczęto więc sprowadzać kolonistów, co zmieniło zupełnie ustrój wsi. Wieś tworzyła gminę z sołtysem na czele. Osadnicy byli zupełnie wolni osobiście. Jeżeli koloniści tworzyli nową osadę, to otrzymywali „wolę“, stąd wsie takie po dziś dzień nazywają się Wola, Wólka i t. p. Kmieć, siedzący na gruncie, był wolny, tylko płacił z gruntu na św. Marcin czynsz około 24 do 100 groszy. Jeżeli kmieciowi nie podobała się okolica lub miejscowe stosunki, mógł zmienić swe miejsce.

Za Kazimierza Wielkiego w „Statucie wiślickim“ ograniczono jednak tę swobodę chłopa i ustanowiono, że w przeciągu roku nie mogło więcej jak dwóch chłopów bez woli pana opuścić wsi.

W wieku XV zaczęto używać kmieciów do posług i robocin, zamiast poprzednio płaconych danin. Szczególniej dążyła do wprowadzenia tego uboższa szlachta.

Aby ograniczyć zupełnie wolność kmieci, dziedzice wykupywali sołtystwa i tak przy końcu XV wieku szlachta była prawie wyłącznie w posiadaniu sołtystw. Teraz kmiecie zmuszeni byli do pracy na folwarkach i zaczęła się obowiązkowa — pańszczyzna. Oprócz tego dziedzice zabierali chłopu ziemie, a przyłączali je do folwarków.

W roku 1663 wydano prawo, czyniące poddanym każdego osadnika, który przemieszka rok na ziemi szlacheckiej. Chłop więc popada w zupełną zależność poddańczą, niewolnictwo osobiste i musi pracować na dziedzica od lat piętnastu do późnej starości. Musi on pracować w ciągu dwóch tygodni po 6 dni i dwóch po 5 dni sprzężajnych. Wskutek tego gospodarka chłopska stała bardzo źle. Chłop był w najmniejszej rzeczy zależny od pana. Zboże musieli chłopi przymusowo wypożyczać na handel dworom, a jeszcze przy tak nizkim dochodzie z gospodarstwa, musieli opłacać podatki, dziesięciny kościołowi i łapówki włodarzom. To też prawie zawsze panowała wielka nędza w chałupach chłopskich. Do roboty chłop szedł o świcie, a za spóźnienie był zwyczajnie karany obfitą chłostą i robotą dodatkową. Wszelkie przewinienia sądził szlachcic-dziedzic według kodeksu prawie dowolnego, a kara śmierci była również od niego zawisłą.

Tak działo się podówczas i w całej Europie.

Na taki grunt trafiła agitacya Chmielnickiego, która wywołała w kilku miejscach bunty chłopskie.

Po zgnieceniu buntów chłopskich, pańszczyzna wzrosła do niebywałych rozmiarów. Szlachta wyciąga z pracy chłopskiej co może. Chłop stał się majątkiem pańskim, z którym może pan postępować podług jego woli. Najgorzej działo się ludowi w maleńkich dworach szlacheckich.

— Lecz bunty chłopskie były punktem kulminacyjnym w ucisku chłopów. Polskę uratował od ostatniej zguby patryotyzm, który wzbudził poczucie winy i obowiązku względem ojczyzny i upośledzonych warstw społeczeństwa.

Głośno i otwarcie zaczęto pisać już z końcem XVII wieku o potrzebie polepszenia doli ludu, lecz do właściwej reformy doprowadzono dopiero za panowania Stanisława Augusta, a głównie w czasie „Sejmu czteroletniego“, którego wiekopomnym aktem była Konstytucya Trzeciego maja w roku 1791, której 126 rocznicę obchodziliśmy dnia 3 maja.

Od tego czasu przyznano chłopom zupełną wolność i możność osiedlania się. W ten sposób dola włościańska polepszyła się ogromnie, a nie ulega wątpliwości, że działanie rządu i światłych obywateli byłoby sprawę włościańską rozstrzygnęło ostatecznie, gdyby nie katastrofa drugiego podziału Polski.

Józef Doroba, nauczyciel z Niedźwiady.

Piast nauczyciel.

Jak pisać poprawnie po polsku.

Korzystając ze zaproszenia Szanownej Redakcyi do współpracy nad dobrą pisownią, chciałbym i ja w tej sprawie podzielić się z Szanownymi Czytelnikami „Piasta“ niektóremi radami i wskazówkami co do zasad dobrego pisania. — Z góry jednak zaznaczam, że może który z pp. kolegów poda jaśniejsze, zwięźlejsze. Niechaj, jak kto może, w tej sprawie pomoże. Nadmieniam też — że z tych kilku reguł jeszcze się gruntownej wprawy w pisaniu nie nabędzie, ale można dużo skorzystać.

Aby dobrze pisać, trzeba dobrej chęci, trzeba nad sobą trochę popracować. — Wystarczy skończyć szkółkę ludową, a po jej skończeniu nie zarzucać książki, ale dalej czytywać i od czasu do czasu wziąć ze

pióro, przepisać sobie coś z książek, co nam może być w przyszłości potrzebne.

Niech nam w tym wypadku posłużą za wzór nasi czcigodni posłowie ludowi, n. p. Bojko, Średniawski i wielu innych. Jak oni pięknie, zwięźle, treściwie, dosadnie i przekonywująco piszą, a jeszcze piękniej mówią. Wszak oni ukończyli tylko szkoły ludowe, ale po ich skończeniu pracowali dalej nad swojem wykształceniem, czytając książki i gazety, a dzisiaj są chlubą naszego stronnictwa.

Ale przystąpmy do rzeczy:

Zasady główne naszej pisowni są:

I. Tak się pisze, jak się mówi.

II. Uważa się na pochodzenie wyrazów (słów).

Te dwie reguły powinno się mieć zawsze na uwadze, chcąc bez błędu napisać wyraz. Trudności zachodzące w napisaniu niektórych wyrazów możnaby ugrupować w kilku rozdziałach.

Na razie chciałbym podać parę wskazówek, kiedy się pisze u, a kiedy ó, w słowach, które się zawsze wymawia przez u, n. p. buk, ług, wół, sól i t. d. W tym kierunku ludzie piszą prawie zawsze źle, a nieraz wskutek takiego złego pisania niepodobna zrozumieć właściwej treści pisma. W innych rozdziałach omówię inne wątpliwości.

u czy ó.

Gdybyśmy trzymali się tylko pierwszej reguły, to pismo nasze byłoby błędne, bo ó (pochylone) wymawia się, jak u wyraźne, ale od czegóż druga zasada, czyli reguła. N. p. Zmyjcie brud z waszych bród. Bród pochodzi od broda. Kiedy pisze się ó, a kiedy u, na to zupełnie jasnej reguły niema. N. p. nikt nie napisze i nie poda reguły, dlaczego nie pisze się cureczka — curka przez u, tylko córeczka przez ó. Do takich wyrazów należą: pióro, czółno, żółć, żółw, źródło, szósty, siódmy, ósmy, zbój, góra, Jakób, Józef, jaskółka i t. p.

Bardzo łatwo zaś można rozróżnić, że wół pisze się przez ó, a nie przez u, bo się mówi woły, dół — doły, wóz — wozy.

Na to jest taka reguła: **Jeżeli jest wyraz, w którym słychać dźwięk u, a który to wyraz można tak zmienić, by zamiast u słyszeć o, wtedy dźwięk u można pisać przez ó** (dróg — droga, sól — soli, Bóg — Boga i t. p.).

I. Gładyszek, nauczyciel w Dymitrowie M.

Rozmaitości.

Zgon uczonego polskiego. — W Warszawie zmarł w ubiegłym tygodniu, w 67 roku życia, znany uczony dr Julian Ochorowicz. Miał właśnie udać się na odczyt, który miał wygłosić, gdy atak sercowy powalił go na łoże, z którego nie powstał. Cześć Jego pamięci.

Zwolnienie członków Rady państwa ze służby wojskowej. Kancelarya Izby posłów wdrożyła starania, celem uzyskania zwolnienia ze służby wojskowej około 70-ciu posłów, powołanych do tej służby, względnie tych, którzy do niej dobrowolnie się zgłosili. Tak samo członkowie Izby panów, znajdujący się w wojsku, będą wyreklamowani lub urlopowani.

Naczelnik intendantury w austro-węgierskiem ministerstwie wojny, Jarzombecki, ustąpił ze swego stanowiska.

Proces o zamordowanie hr. Stürgkha, w którym na ławie oskarżonych zasiądzie dr Fryderyk Adler, toczyć się będzie 18 i 19 maja b. r. przed sądem wiedeńskim. — Wydział medyczny uniwersytetu wiedeńskiego uznał Adlera za całkiem umysłowo normalnego.

Marki pocztowe po 15, 20, 25 i 30 hal., zwykłe i podwójne karty pocztowe do obrotu w kraju, jakoteż listy kartkowe po 15 hal. będą teraz wydane z portretem cesarza Karola I. Równocześnie format marek pilnych po 2 i 5 halerzy będzie zmieniony. Dotychczasowe marki zachowują ważność po koniec października 1917 roku i w ciągu listopada b. r. bez nadpłaty mogą być wymieniane na nowe.

Interesy monarchii austro-węgierskiej w krajach nieprzyjacielskich objęły państwa neutralne, to jest Dania, Hiszpania, Szwecya i Norwegia. Rząd austro-węgierski podziękował onegdaj rządom neutralnym za dotychczasową opiekę. W podziękowaniu podniósł nadzwyczajne usługi Danii około ochrony interesów austro-węgierskich w Rosyi, oraz usługi Hiszpanii, która bardzo serdecznie zajęła się jeńcami wojennymi i cywilnymi austro-węgierskimi we Włoszech.

Wielka socyalistyczna manifestacya na rzecz prawa wyborczego kobiet odbyła się w ubiegłym tygodniu w Wiedniu. Uchwalono rezolucyę, wzywającą posłów parlamentarnych, ażeby zaraz, po otwarciu parlamentu, postawili wniosek o przyznanie kobietom prawa wyborczego.

Kobiety w służbie wojskowej. Zarząd armii austro-węgierskiej zamierza w najszerszych rozmiarach użyć sił kobiecych do różnych gałęzi pracy pomocniczej. Miejsca w kancelaryach wojskowych, miejsca kucharzy, krawców, służby ordynansowej, mają objąć kobiety. Pierwszeństwo mają wdowy i sieroty po oficerach i podoficerach, oraz po żołnierzach. Kancelaryjne siły kobiece otrzymywać będą 160 K, piszące biegle na maszynie, stenografistki i t. d. 200 K miesięcznie. Kucharki w kuchniach żołnierskich otrzymają żołnierski wikt i dzienne wynagrodzenie w kwocie 2 K. O warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w komendach wojskowych i w starostwach.

Jeden ze wspólników morderstwa, dokonanego na arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie, dawny student, Łazarz Gjukić, skazany na 10 lat ciężkiego więzienia, zmarł onegdaj w zakładzie umysłowo chorych w Pradze.

Białorusini, zamieszkujący znaczną część Litwy i wogóle wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zajęte obecnie przez armie mocarstw centralnych, wystosowali do Hindenburga i szefa sztabu niemieckiego, Ludendorffa, podziękowanie za opiekę, jaką Niemcy otoczyli Białorusinów, dając im najzupełniejsze równouprawnienie narodowościowe.

Poseł rosyjski z Warszawy do Dumy, Aleksiejew, złożył swój mandat poselski, motywując to tem, że wobec ogłoszenia niepodległości Polski uważa złożenie mandatu za swój obowiązek.

Opiekę nad jeńcami wojennymi i cywilnymi Polakami w Rosyi objęło obecnie polskie stowarzyszenie pod nazwą: Centralne Biuro opieki nad jeńcami polskimi w Rosyi. Na czele tego biura stoi Lednicki. Rząd działalność biura popiera.

Reforma świąt i kalendarza w Rosyi będzie niezadługo przeprowadzona. Rząd tymczasowy zaprowadzić chce nowy kalendarz, taki, jaki jest w zachodniej Europie, a po-

nadto chce znieść cały szereg świąt, których Rosyanie obchodzą mnóstwo. Wprowadzone natomiast będą w Rosyi trzy wielkie święta narodowe, dnia 9 stycznia, 1 maja i prawdopodobnie 8 marca ku uczczeniu ruchu rewolucyjnego.

Pośmiertne losy carycy Katarzyny II. W jednem z miast w głębi Rosyi ludność obaliła niedawno pomnik carycy Katarzyny II i kazała przelać ten pomnik na pociski.

Słynny lotnik niemiecki, baron Richthofen, strącił podczas walk na francuskim froncie 52 nieprzyjacielskie aeroplany. Richthofen stoi na czele grupy lotników, która zadała dotąd najcięższe straty lotnictwu francuskiemu i angielskiemu. Anglicy utworzyli teraz oddział lotniczy, który ma za zadanie wyłącznie zniszczenie Richthofena. Lotnik, któremu się uda strącić lub wziąć do niewoli Richthofena, otrzyma wysokie odznaczenie, 25.000 koron i własny samolot. Podczas polowań na Richthofena wzlatywać będzie w samolocie operator kinematograficzny, który ma to polowanie i ujęcie Richthofena w całości odfotografować.

Zwycięstwo polskiego konia. Sprawozdawcy wojskowi podnoszą zgodnie, że w wojnie obecnej wykazał nadzwyczajne wprost zalety bardzo nisko dotąd szacowany koń polski, zarówno dworski, jak i niepoczesna szkapina chłopska. Konie te wprzęgane do armat obok rosłych, silnych koni wojskowych, wzbudzały początkowo śmieszne politowanie i zdawało się, że nie przydadzą się na nic. Gdy jednak po kilku miesiącach wojny, rosłe olbrzymy padły z trudów i niewygód, a drobne szkapiny ostały się, zaczęto inaczej oceniać ich wartość. Dzisiaj polski koń chłopski jest bardzo ceniony, przedewszystkiem przez wojskowych. Również i prywatni hodowcy zagraniczni przyznają koniowi temu wiele zalet. Są nawet projekty użycia polskiego konia chłopskiego do rozpłodu.

Pieniądze obozowe w Austryi. Wojna obecna wywołała przewrót w rozmaitych dziedzinach wszelkiego życia. Ciekawym objawem tych zmian wojennych jest przewrót, jaki nastąpił w mennicach austryackich. Pieniądze bite ze szlachetnego metalu wpłynęły masowo do kas państwowych, na zaspokojenie potrzeb państwa, a w miejsce ich zjawiły się nowe. Takie jednak zarządzenie zna historya dawniejszych wojen. Ale wojna dzisiejsza przyniosła rzecz zupełnie nową, mianowicie, pieniądze obozowe dla jeńców wojennych. Jak wiadomo, otrzymują w Austryi oficerowie rosyjscy i włoscy (na podstawie porozumienia także i żołnierze włoscy) stosownie do swego stopnia wojskowego, miesięczną płacę. Ponadto otrzymują jeńcy z ojczyzny swojej pieniądze, a także praca jeńców jest wynagradzana pieniężnie. Gdy jeniec zostaje przydzielony do jakiegoś obozu, to pierwszą formalnością jest odebranie od niego pieniędzy kursujących, a w miejsce ich otrzymują banknoty i monety obozowe. Celem tego zarządzenia jest podobno, aby, gdyby jeńcowi powiodła się ucieczka, nie posiadał żadnych zasobów pieniężnych, gdyż pieniądze obozowe mają ważność swoją tylko w danym obozie. Na banknotach i pieniądzach jest oznaczona miejscowość obozu, dalej podpis komendanta obozu, przyczem są tak wykonane, że wszelkie naśladownictwo może być łatwo stwierdzone.

Wesoły kącik.

Niepotrzebne dziury w zębach.

U dentysty zebrało się dużo żołnierzy, proszących o zaplombowanie zębów. Ucieszony licznymi gośćmi w swej pracowni, doktor pyta się, czego chcą; na to usłyszał odpowiedź: Zatkojcie nom tez te wszyćkie dziury w zębach, coby się nom ta w nich menaż nie chowała.

Obiecujący malec.

— Słuchaj, maleńki Mojsie! czy byś ty chciał być tamtym wielkim Mojżeszem?

— Nie, kochany dziadziu.

— Dlaczego?

— Bo ja wolę z katolikami handlować; z naszymi żydkami to jest kein geszeft.

Rosyjska biblioteka pułkowa.

Jenerał-inspektor zwiedza pułk. Skończono rewizye i parady. Czas się rozkurczyć przy kieliszku. Pułkownik prowadzi jenerała do klubu, gdzie uwagę zwraca obszerna i bogato rzeźbiona szafa.

— A to co?

— To biblioteka pułkowa.

Drzwi biblioteki tej uchylają się i uśmiecha się z półek do oficerów — trzy dziesiątki butelek. Każda butelka nosi inną literę alfabetu.

I jenerał-inspektor dowiaduje się, że w pułku panuje ciekawy sport: nalewa się do kieliszka trunków z różnych butelek, różnych liter, i stawia go przed pijącym, jako zadanie do rozwiązania, jako słowo do odczytania. Zaintrygowany jenerał sam robi próbę: nalewa do kieliszka miętówki z butelki *c*, starki z butelki *a* i żytniówki z butelki *r*.

I ofiaruje napój młodemu porucznikowi.

Ten wypił posmakował, zastanowił się moment i odrzekł śmiało:

— *Car*, waszo prewoschoditielstwo.

Jenerał jest zdumiony.

— To jeszcze nic — chwali się pułkownik — ale my tu mamy sztabskapitana, teraz, niestety, bawi na urlopie, który bez błędu odczytuje takie słowa, jak „Nabuchodonozor".

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Balicki Bazyli, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Jarosławskiego, 1893, w niewoli rosyjskiej. Baranik Wawrzyniec, 16 p. obr. kraj. 11 k., z Rybnej, 1889, zaginął. Bardyan Józef, 90 p. p., 1894, był chory i 8 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Szombathely. Barszczak Franciszek, 34 p. obr. kraj., zaginął w grudniu 1914. Biela Tomasz, 11 p. obr. kraj. 7 k., z Radziechowa, 1893, zabity 31 października 1916 nad Stochodem; pochowano go na wojskowym cmentarzu półtora kilometra na północ od Toziomo na drodze do Sitowicz, grób 30. Borcz Jan, 90 p. p. 16 k., z Ostrowa, 1889, w niewoli, Efremow, gub. tulska. Borowiec Jan, 2 p. ul. 3 esk., z Przyborowa, 1890, zaginął 16 lipca 1916. Brem Jan, 24 p. artyl., z Pleszowic, 1889, był chory i 30 kwietnia 1916 udał się ze szpitala w Opawie do tamtejszej komendy stacyjnej.

Cetnarowski Józef, 32 p. obr. kraj. 9 k., z Szymbarku, 1896, zaginął między 1 a 10 września 1915. Caryło Józef, 57 p. p. 11 k., z Borzęcina, 1896, był ranny, miejsce jego pobytu nieznane. Caryło Józef, 57 p. p. 8 k., z Borzęcina, 1891 był ranny i 11 listopada 1916 przeniósł

się z 1 szpitala do rezerwowego szpitala Nr 3 w Marburgu. Cygan Marek, 17 p. p. 5 k., z Turbi, 1893, zaginął 6 lipca 1916 r.

Daniec Roman, 11 bat. sap. 2 k., z Krakowa, 1892, zaginął 27 stycznia 1917. Duda Józef, 57 p. p. 10 k., z Borzęcina, 1894, utracił prawą rękę i 14 września 1916 wyszedł ze szpitala w Wiedniu. Duda Józef, 57 p. p. 7 k., z Jasienia, 1898, zaginął 16 lipca 1916.

Ficek Ignacy, 56 p. p. 15 k., ze Sułkowic, 1897, był chory i 24 marca 1917 przybył do czerniowieckiego szpitala w Besterczo.

Gawędziński Franciszek, 3 p. obr. kraj. 10 k., z Krakowa, 1890, w niewoli rosyjskiej. Górski Wojciech, 17 p. landszt., z Charzewic, 1880, zabity. Grabowski Aleksander, 13 bat. strzelców 1 k., z Gromca, 1897, zaginął 10 czerwca 1916. Gwiazdoń Ludwik, 16 p. obr. kraj. 3 k., z Wysokiej, 1885, umarł w polu 14 lipca 1916.

Hakman Jan, 22 p. obr. kraj. 2 k., ze Styryi, 1895, zaginął między 1 a 30 września 1915. Hyjek Maciej, 40 p. p. 3 k., z Jaślan, 1890, w niewoli, Poszok-Bszipulsky, prow. akmolińska.

Iwanicki Jan, 89 p. p. 14 k., z Kałusza, 1891, zaginął 5 czerwca 1916.

Janosz Jan, 56 p. p., z Porąbki, 1887, w niewoli, Skobelew, prow. Fergana.

Katański Jan, 31 p. obr. kraj. 14 k., z Bielan, 1892, w niewoli rosyjskiej. Kęsek Wojciech, 66 p. p. 12 k., z Myślenickiego, 1895, zaginął między 10 a 22 maja 1915. Kilian Stanisław, 40 p. p., z Woli Borowskiej, 1893, był chory na czerwonkę i 10 kwietnia 1917 przybył do polowego szpitala 402, poczta polowa 340. Klaja Ludwik, 89 p. p., z Nowych Dworów, 1884, zaginął. Kmieć Wasyl, 90 p. p. 3 k., z Dembna, 1896, zabity 19 października 1916. Kajder Wojciech, 4 bat. strzelców, oddział karab. maszyn., z Bud Łańcuckich, 1884, w niewoli rosyjskiej. Konopka Józef, 56 p. p. 14 k., ze Skawinek, 1883, zaginął 10 grudnia 1916. Korzichowski Stanisław, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Turzy, 1890, w niewoli, Peresławl, gub. włodzimierska. Korzeniowski Wojciech, 17 p. obr. kraj. 12 k., z Kobyla, 1891, w niewoli rosyjskiej. Kozłowski Fabian, 5 p. obr. kraj., oddział karab. maszyn., z Kaczyny, 1896, zaginął 6 września 1916. Krupa Franciszek, 13 p. p. 7 k., z Popędzyny, 1893, w niewoli rosyjskiej, w Ostrowie. Krupa Franciszek, 20 p. p. 1 k., z Łazów Biegonickich, 1897, zabity 7 czerwca 1916. Kukulski Zygmunt, 3 p. strzelców 3 k., z Biecza, 1890, był ranny i 3 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Litomierzycach do 1 szpitala fortecznego w Krakowie. Kurlit Stanisław, 8/5 komp. budowl., z Gaja, 1877, był chory i 7-go kwietnia 1917 przybył do szpitala polowego Nr 3 w Kramburgu.

Łeja Władysław, 34 p. obr. kraj. 1 k., z Gillershofu, 1892, w niewoli, Bijsk, gub. tomska. Loch Michał, 34 p. obr. kraj. 4 k., 1878, był chory i 7 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Krakowie do kadry.

Majewicz Wojciech, 90 p. p. 2 k., z Wólki Grodziskiej, 1872, zaginął 4 września 1916. Majkut Stanisław, 34 p. obr. kraj., zaginął między 28 lutego a 7 marca 1915. Malarski Maksymilian, porucznik, 5 p. p., z Horodenki, 1882, był chory i 3 marca 1917 przybył do polowego szpitala 813, poczta polowa 363. Mandic Dusan, 8 bat. strzelców, 1884, w niewoli, St. Maria, we Włoszech. Markiel Franciszek, 56 p. p., ze Starej Wsi Górnej, 1887, w niewoli, Irbit, gub. permska. Martyna Stanisław, 13 p. p. 4 k., z Krzesowa, 1887, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Mastalerz Andrzej, 19 p. obr. kraj. 11 k., z Glichowa, 1892, zaginął między 7 a 10 września 1915. Mous Franciszek, 32 p. landszt., z Ręczny, 1891, zabity 1 listopada 1916. Michalak Józef, 56 p. p., z Głębowic, 1893, w niewoli, Irbit, gub. permska. Mika Tadeusz, 57 p. p. 7 k., z Kołaczyc, 1896, w niewoli rosyjskiej. Kolęda Józef, 12 p. obr. kraj. 6 k., z Krzemieniey, 1873, zaginął 18 czerwca 1916. Mrozowicz Józef, 90 p. p. 3 k., z Pawłosiowa, 1896, ranny. Mularski Czesław, 8 p. obr. kraj. 6 k., z Brzozowa, 1896, był chory i 3 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Ungvar.

Nadybski Michał, 33 p. obr. kraj. 3 k., z Czukwi, 1886, w niewoli rosyjskiej. Nieszczur Stanisław, 18 p. p. 2 k., z Jarosławia, 1885, utracił lewe oko i 11 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Königgrätz do rezerwowego szpitala w Reichenberg.

Oliwa Andrzej, 16 p. obr. kraj. 1 k., zaginął 23 października 1914.

Pajestka Józef, 56 p. p. 8 k., z Szarego, 1877, zabity 12 czerwca 1916. Pająk Ludwik, 1 p. ul., oddział karab. maszyn., z Lachowic, 1894, był chory i 5 kwietnia 1917 przybył do epidemicznego szpitala we Lwowie. Paraniak Ilko, 19 p. landszt., z Borków Janowskich, 1877, w niewoli, w Orenburgu. Pawlina Jan, 57 p. p. 3 k., z Wielkiej Wsi, 1884, był chory i 5 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 6 w Wiedniu. Piechnik Stanisław, 1 p. p. 13 k., z Gruszowa, 1895, w niewoli rosyjskiej. Pitek Stasław, 56 p. p., z Żarnówki, 1894, w niewoli rosyjskiej, Ashabad, prow. transkaspijska. Pobihun Konstanty, 22 p. p., 1885, był chory i 31 marca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala czerniowieckiego w Naszod. Pociągiel Józef, 15 p. p. 10 k., z Radziszowa, 1889, zaginął 1 listopada 1916.

Rams Wojciech, 20 p. p. 13 k., z Olszówki, 1887, zaginął między 21 a 31 lipca 1916. Rapicz Józef, 13 bat. sap. 1 k., 1896, był chory i 7 kwietnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu.

Schäfler Stanisław, jednor., 14 k., z Olchowców, 1896, zaginął 5 stycznia 1917. Schütze Fryderyk, porucznik, 6 p. drag. z Badenu, 1890, był chory i 6 kwietnia 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Baden. Seniszyn Maksymilian, 30 p. p., zaginął. Siecska Wojciech, 2 p. ul. 4 esk., ze Szaflar, 1892, zabity 31 sierpnia 1916. Sierp Kazimierz, 32 p. landszt. 10 k., z Nowego Sącza, zabity 1 listopada 1916. Stańczuk Jan, 56 p. p., z Bachowic, 1888, w niewoli, Kromy, gub. orelska. Stawecki Jan, 33 p. landszt., z Ponikwi, w niewoli rosyjskiej. Stawowczyk Władysław, 31 p. obr. kraj. 3 k., z Brzeszcza, 1890, w niewoli rosyjskiej Struzik Stanisław, 15 p. p. 3 k., z Podgórza, zaginął 16 października 1916.

Trzeciak Franciszek, 4 bat. strzelców 1 k., z Rudny, 1897, zabity 22 czerwca 1916.

Wdowiak Andrzej, 40 p. p. 5 k., z Krzątki, 1882, w niewoli rosyjskiej. Węglarz Władysław, 20 p. p. 14 k., z Łętowni, 1881, zabity między 1 a 30 listopada 1915. Wojewodzic Franciszek, 56 p. p. 13 k., z Targanic, 1890, zaginął 8 grudnia 1916. Woźnicki Kazimierz, porucznik rez., 32 p. obr. kraj., był chory i 27 marca 1917 udał się ze szpitala w Lawranie do swego pułku w Bochni.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Baran Hipolit, 13 p. p. Błoński Józef, 17 p. obr. kraj. Brudzis Ludwik, 20 p. p. Dembrowski Kajetan, 19 p. landszt. Haniszewski Fedor, tren. Jankiewicz Władysław, 41 p. p. Kabelner Józef, 13 p. p. Kicz Michał, 57 p. p. Kindiarek,

Jan, 10 dyw. ciężkich haubic. Klok Jakób, 40 p. p. Kobylański Dominik, 7 p. ul. Kutola Franciszek, 89 p. p. Lawrowski Maryan, 58 p. p. Leja Stefan, 90 p. p. Myszka Ignacy, 32 p. obr. kraj. Nowak Franciszek, 56 p. p. Pantoł Kazimierz, 6 oddział rob. Pionkowski Jan, 16 p. obr. kraj. Pitry Antoni, 251 oddział rob. Pieczyński Karol, 95 p. p. Polak Jan, 22 p. obr. kraj. Prybil Józef, 8 oddział most. Ruczkowski Józef, 11 bat. sap. Sitarz Kazimierz, 40 p. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Walenty Czubala, Odrzywół, Król. Polskie: Portrety zasłużonych Ojczyźnie mężów może pan dostać w księgarni Gebethnera, albo Wojnara w Krakowie, Altenberga we Lwowie. Prosimy o listy. — **Prenumeratorka z Pilczy Żelichowskiej, autorzy listu z parafii dydyńskiej, J. K. z Grzechyni, autor listu z notatkami, z Gromnika; wiejska dziewczyna ze Siemienia; czytelnik „Piasta" z Lipowej:** Listów niepodpisanych z zasady nie drukujemy i drukować nie będziemy. — **Marya Tomczykówna w Wysokiej; Helena Micoł w Milówce:** Proszę się zwrócić do tej księgarni, która te rzeczy ogłaszała. My ich na składzie nie mamy. — **Józef Gonet, Kozy; Jan Mitoraj, Osiek:** Dotychczas niewiadomo nic o zamiarze powołania do asenterunku szesnastoletnich. Gdyby się wojna przeciągła, to możeby asenterunek nastąpił. Na razie niema żadnych w tym kierunku rozporządzeń. Gdyby coś było, ogłosimy w „Piaście". — **Franciszka Bednarz, Kamień:** Proszę się udać do naczelnika sądu w najbliższem mieście i poprosić o poradę, której sędzia obowiązany jest pani udzielić i z pewnością udzieli. Zdaje się, że bez procesu się nie obejdzie. Zamiast wydawać niepotrzebnie pieniądze na adwokata, dowie się pani wszystkiego szczegółowo od naczelnika sądu. — **Wiktorya Trzcińska, Myślenice:** Należy wnieść podanie do Biura opieki nad inwalidami przy c. k. Namiestnictwie, Kraków, ul. Czysta Nr 14. Stamtąd otrzyma brat zasiłek w kwocie 150 koron, a również szczegóły co do ewentualnego starania się o zasiłek ze wspomnianej fundacyi. — **Ludwik Anioł, poczta pol. 287:** Sprawa, dotycząca wsi Kopaliny, była poruszana w „Piaście", ale, niestety, została z artykuliku biała plama. O wyznaczenie cen maksymalnych na drzewo posłowie nasi od dwóch lat zabiegają. Może nareszcie teraz, gdy parlament się zbierze, uda się maksymalną cenę uzyskać. Co do nietaktu p. M., to na to już władze wpływu nie mają. Trudno również wymagać od władz czy od posłów, aby się zajęli sprawą, że klasztor w Staniątkach sprzedaje rokrocznie las żydom, a gospodarzom nie chce. Na to wpływu nikt nie ma. — **Stały czytelnik „Piasta":** Możnaby czas wyzyskać na pożyteczniejsze wynalazki, ale jeśli pan już wynalazł i skonstruował celnik dla artyleryi, to niech się pan zwróci do władz wojskowych, które wartość tego wynalazku potrafią należycie ocenić. Ogłaszanie tego w „Piaście" nie miałoby celu, bo rzecz zanadto skomplikowana. — **Klemens Chochowski, Walenty Duma, Wielowieś:** Płócien wogóle brakuje i dzisiaj nie możemy polecić żadnego składu, ani fabryki, bo fabryki przeważnie stoją. Obecnie ceny płócien spadły. — **Jan Myśliwiec:** Musielibyśmy mieć dokładny opis wypadku, no i wiedzieć, gdzie ten wypadek miał miejsce, żeby módz wydrukować. — **Michał Szmyd, Haczów:** Obecnie pora na uprawę tytoniu już spóźniona. Nasiona można otrzymać tylko w generalnej dyrekcyi monopolu tytoniowego, Wiedeń, Porzellangasse. Stamtąd też dostaje się dokładne szczegóły, dotyczące uprawy tytoniu. — **Alojzy Stercula, Lipnica Dolna, Orawa:** Naturalnie. Z Orawy można również pisać przez Polski Komitet w Sztokholmie do Ameryki. — **Józef Grezulik, Lutynia Polska:** Artykułu: „Polakowi nie wolno" nie możemy zamieścić, bo i takby z niego nic nie zostało. — **W. Skalecki:** Do rodziny w Husiatyńskiem może pan pisać przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. Niech pan do Komitetu napisze list i poda adres dokładny rodziny, a Komitet w Sztokholmie sprawę załatwi.— **K. K., w Bialskiem:** Zasiłek można pobierać tylko za jednego syna. Ponieważ pan pobierał za dwóch, wstrzymano panu zasiłek na tak długo, aż wyrównaną zostanie kwota, którą pan niesłusznie pobrał. — **Andrzej Toria, Radnik n. Sanem:** Książki takiej redakcya nie ma. Po książki należy się wogóle zwracać wprost do księgarń, które mają dokładne katalogi posiadanych książek, każdemu taki katalog wysyłają i każdy może sobie z niego wybrać to, co mu odpowiada. — **Czytelniczka w Szerzynach:** Otrzymanie zasiłku na dziewczynę po siostrze byłoby ostatecznie możliwe wobec tego, że pani to dziecko utrzymuje. Należy wnieść prośbę do komisyi zasiłkowej, a wójt niech potwierdzi, że ta dziewczyna została wyłącznie na opiece pani. Przytem można powołać się na to, że mąż zarabiał znacznie więcej, aniżeli podano. — **Czytelniczka z Kęt:** Nadaje się pani raczej na babkę pod kościół, aniżeli do pisania listów. — **Stanisław Ząbek, Kanna:** Do końca roku ma pan dopłacić 2 K 50 h. Serdeczne dzięki za pozdrowienia i życzenia. — **Wł. Kisała, poczta pol. 412:** Wszystkie artykuły, jakieśmy otrzymali, były już drukowane. Prosimy o dalsze.— **Ludwik Pietryka, Obarzym:** Pieniądze otrzymaliśmy 22 stycznia. Gazetę dla M. Kmiotek wysyłamy. Bardzo dziękujemy. Widocznie gazeta ginęła. Mapkę wysłaliśmy. Czek otrzymał pan wskutek pomyłki w administracyi. Przyda się dla kogo, kto będzie chciał prenumerować. — **Andrzej Wankowicz, Hawłowice:** Za rozszerzanie dzięki. Prenumerata zapłacona do października. Co do powieści w formacie książkowym, to prawdopodobnie już w tym roku, gdy ukończymy druk obecnej powieści, zaczniemy drukować nową powieść już we formacie książki, tak, by ją każdy mógł wyciąć i składać osobno. — **J. Przybycień:** Zastosowaliśmy się do życzenia i dodatek p. t.: „Piast gospodarz" drukujemy już po raz drugi w ten sposób, że można ten cały dodatek z numeru wyjąć i osobno odkładać. Dodatek obejmuje strony numeru od 13-tej do 20-tej. Dodatki te radzimy istotnie składać osobno, bo w nich zamieszczamy rzeczy, posiadające trwalszą wartość, artykuły, które się mogą zawsze przydać. — **Józef Krawczyk, poczta pol. 528:** Prenumerata była zapłacona do 19 lutego 1917. Na rok bieżący pieniędzy nie otrzymaliśmy. — **Franciszek Turek, poczta pol. 377:** Niech pan nigdy nie wysyła pieniędzy w kopercie, bo my ani w jednym, ani w drugim liście ich nie otrzymaliśmy. Tylko przekazem można posyłać na pewne. — **M. B., Bujaków:** Listów nie podpisanych imieniem i nazwiskiem z zasady nie drukujemy. — **Marya Michalusowa, Chybi, Śląsk:** Podczas wojny poddani austro-węgierscy z Ameryki do kraju powrócić nie będą mogli. Wrócą dopiero po zawarciu pokoju. — **Józef Styrnal, Brzesko:** O wszystkich tego rodzaju rzeczach wiemy, ale, niestety, na razie drukować tego nie możemy, bo i tak zostałaby tylko biała plama, a na to dziś szkoda papieru. — **Stanisław Sajdak, Pleśna:** Niestety, pokazuje się, że nie można dziś wierzyć absolutnie nikomu, kto się ogłasza z mydłem, bo stwierdzono, że ogłaszają się albo oszuści, albo wyzyskiwacze. Brak tłuszczów powoduje brak mydła, a ludzie niesumienni robią nieraz z tego interes. Związek Kółek rolniczych nie miał oczywiście najmniejszego zamiaru nie zadowolić pana. Posłał jednak takie mydło, jakie miał. Obraz wyjdzie w najbliższym czasie. Ogłosimy to w „Piaście". — **Józef Kulpa:** Dział dla młodzieży przywrócimy w najbliższym czasie. Artykulik bardzo dobry; zamieścimy. —

OGŁOSZENIE.

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Galicyjskiego Banku ziemskiego, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką w Łańcucie, polecającej Radzie Nadzorczej i Dyrekcyi poczynienia odpowiednich kroków, w celu przemiany tegoż Banku z Towarzystwa udziałowego na Towarzystwo akcyjne, przystępują niżej podpisani na podstawie koncesyi Wysokiego c. k. Rządu z dnia 4 maja 1914 r. L. 8732 do założenia instytucyi pod firmą:

Bank ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny Towarzystwo akcyjne

Siedzibą Towarzystwa będzie Łańcut, a za zezwoleniem Rządu może być siedziba przeniesioną do Lwowa. Kapitał akcyjny będzie wynosił jeden milion koron, rozłożony na 2500 na okaziciela lub imiennie opiewających pełno wpłaconych akcyi po 400 K nominalnej wartości.

Ten kapitał akcyjny może być uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Rady zawiadowczej podwyższony do sumy dwóch milionów koron przez dalszą stopniową lub doraźną emisyę nowych gotówką pełno wpłaconych akcyi po 400 K.

Każde dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego zależne jest od zezwolenia Rządu.

Wedle § 4 statutu będzie miał prawo nowy Bank prowadzić następujące interesa:

1) udzielać pożyczek w gotówce na hipotekę właścicielom nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) wierzytelności hipoteczne zastawiać, nabywać i pozbywać;

3) udzielać kredytu krótkoterminowego stowarzyszeniom, istniejącym na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r., Dz. p. p. Nr 70, których większość członków stanowią rolnicy;

4) weksle i przekazy zaopatrzone podpisami uznanymi jako dobre, eskontować, reeskontować, jak i przyjmować do inkasa;

5) udzielać pożyczek i zaliczek na zastaw, notowanych na austryackich giełdach papierów wartościowych, jak i na zastaw surowych produktów rolniczych. Spekulacye giełdowe są zasadniczo wykluczone;

6) prowadzić rachunki bieżące;

7) nabywać i pozbywać surowe produkta rolne na własny albo cudzy rachunek, zakładać i prowadzić domy składowe z zachowaniem specyalnych przepisów ustawowych;

8) wydawać na złożoną gotówkę opiewające na okaziciela lub nazwisko asygnaty kasowe. Pierwsza wkładka asygnaty kasowej nie może opiewać na mniej, niż 100 K.

Towarzystwo jest dalej uprawnione:

9) tworzyć żywotne gospodarstwa średnich rozmiarów w myśl ustawy z 17 lutego Nr 40 Dz. u. kr. o włościach rentowych;

10) nabywać majątki ziemskie, wpisane do ksiąg tabularnych i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedaży w całości lub w części;

11) przeprowadzać parcelacyę gospodarstw rolnych na rachunek właścicieli z gwarancyą lub bez tejże co do wysokości uzyskać się mającej ceny kupna i czasu trwania parcelacyi, administrować i wydzierżawiać dobra i realności;

12) finansować i organizować, oraz udzielać pomocy przy zakładaniu spółek, mających na celu:

a) zakupno gruntów dla członków,

b) tworzenie przedsiębiorstw o charakterze przemysłowo-rolniczym;

c) handel bydłem i wszystkimi innymi produktami rolnymi z wykluczeniem handlu terminowego tymi produktami;

d) przeprowadzanie melioracyi i komasacyi gruntów;

e) dostarczanie nawozów sztucznych, nasion i maszyn rolniczych dla gospodarzy rolnych;

f) działalność wogóle skierowaną do podniesienia wytwórczości rolniczej,

13) dostarczać we własnym zakresie działania robotników rolnych, służby gospodarczej, maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych;

14) kupować, sprzedawać i lombardować własne obligacye. Przy udzielaniu pożyczek — z wyjątkiem pożyczek hipotecznych (§ 4 ust. 1 i § 58) może sobie Towarzystwo zastrzedz sprzedaż własnych obligacyi.

Statut Towarzystwa w dalszych swoich postanowieniach zawiera nadzwyczaj ważne uprawnienie, a mianowicie prawo wydawania bankowych obligacyi w następujących wypadkach:

1) na podstawie pożyczek, udzielonych na hipotekę nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) na podstawie posiadanych papierów wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo i na podstawie pożyczek, udzielonych na zastaw takich papierów. Obligacye wydawane będą w walucie koronowej, na rozmaite sumy, jednak nie poniżej 200 koron.

Na podstawie powyższej koncesyi otwieramy

SUBSKRYPCYĘ

na razie na 2500 sztuk akcyi nominalnej wartości po 400 K. Akcye będą w zasadzie opiewały na okaziciela, a tylko na żądanie można otrzymać akcye na nazwisko opiewające (imienne).

Wpłata gotówki za akcye rozłożoną zostaje na 2 raty — a mianowicie należy złożyć na każdą zakupioną akcyę kwotę 100 K przy podpisaniu deklaracyi, resztę zaś 300 K najdalej do 1 lipca 1917 r.

Kto przy podpisaniu deklaracyi złoży całą należną kwotę za zakupioną akcyę, ten od tej przewyżki otrzyma bonifikacyę w wysokości $4^1/_2$% licząc do dnia 1 lipca 1917 r.

Każdy, mający chęć zakupna akcyi, winien zgłosić się pisemnie do dyrekcyi Galicyjskiego Banku ziemskiego w Łańcucie, poczem otrzyma do podpisu deklaracyę, statut nowego Banku oraz czek Pocztowej Kasy oszczędności, celem przesłania gotówki.

Subskrybenci zamieszkali w Krakowie mogą składać gotówkę w kasie Filii Banku krajowego na rachunek bieżący, który nosi nazwę: „Bank Łańcut“.

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa akcyjnego nastąpi wydanie oryginalnych akcyi, na razie zaś na poczynione na poczet ceny kupna wpłaty, otrzymają subskrybenci kwity tymczasowe, które należy przechować, gdyż tylko za ich zwrotem akcye będą wydane.

Łańcut, w kwietniu 1917 r.

Imieniem koncesyonaryuszy:
Dr Jan Hupka.

Imieniem Galicyjskiego Banku ziemskiego 1—3
Rada Nadzorcza:

Prezes: *Dr Stanisław Szlachtowski.*
Zast. Prezesa: *Ks. Antoni Tuczyński.*
Sekretarz: *Dr Henryk Kopecki.*

Odpowiedzialny redaktor: Józef Ręczkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.